

WILS DWOR

ILUSTRACJA POLSKA



Cena Rb. 1.50

ZESZYT PAMIĄTKOWY

1915

SIERPIEŃ — WRZESIEŃ



BIURECZKO OTWARTE

NAJNOWSZE MODELE WŁASNE

LÓŻKA metalowe wszystkich systemów i fasonów

MATERACE metalowe higieniczne, sprężynowe, włosiane i t. p.

Poleca Skład fabryczny **W. Widuliński** Mazowiecka 8, telef. 130-21.

UMYWALNIE angielskie marmurowe, marblitowe i metalowe.

MEBLE automatyczne **Nowość!**

MEBLE mahoniowe



BIURECZKO ZAMKNIĘTE



**POLSKIE
BIURO LEŚNE**

Ks. Zdz. LOBOMIRSKI
WARSZAWA ŻOTAWIA 40

Szacuje szkody i straty przyczynione wskutek działań wojennych w lasach i zagajnikach.

SKŁAD FORTEPIANÓW i PIANIN
znanych fabryk zagranicznych i krajowych

RIEGERT i GINTER

Warszawa, Jasna 6. Telefon 308-16



SPRZEDAŻ—WYNAJEM—ZAMIANA

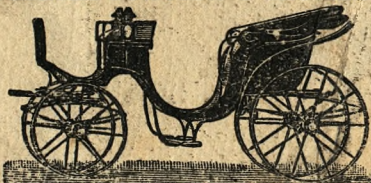
Wylączna sprzedaż na Królestwo Polskie

FORTEPIANÓW i PIANIN
fabryki

C. BECHSTEIN

Paryż-Londyn-Berlin

FABRYKA POWOZÓW I BRYCZEK



**J. WASILEWSKIEGO
W WARSZAWIE**

Leszno 33, vis à vis kościoła
Telefon 165-72.

Posiada stale na składzie gotowe powozy od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz wielki wybór bryczek różnych fasonów.

APARATY FOTOGRAFICZNE do wszelkich celów — **LORNETKI SPORTOWE**

Poleca największy w Królestwie Polsk. SKŁAD FOTOGRAFICZNY

KUNLE MIKSCHÉ i TÜRK właśc. **B. ŻURKOWSKI**

Warszawa, Aleja Jerozolimska № 43.

TOWAR GWARANTOWANY.

CENY NISKIE.

Treść zeszytu VIII-go i IX-go.

W. Rogowicz — Na dziejowym zegarze.

W. Dzierżanowski — Jeszcze czas...

K. S. — Zamek Królewski w Warszawie.

Al. Fr. — Matka.

Dzień 27 listopada 1806 roku w dziejach Warszawy.

Aleksander Kraushar — Z dziejów martyrologii polistopadowej. Partyzantka Artura Zawiszy Czarnego (1833).

Posiedzenie Dumy Państwowej w dniu 1 sierpnia 1915 roku.

Przegląd prasy.

Eugieniusz Popoff — Powrót do Itaki.

Stefanja Bojarska — Z moich wędrówek po Wielkopolsce.

Br. N. — Zabójcze wynalazki w wojnie obecnej.

Do Czytelników.

NA CZASIE: *Kronika* — Noc z 4 na 5 sierpnia. —

Po wzięciu Warszawy. Walka o Pragę. —

Organizacja życia publicznego. — *Jerzy Żuławski*. —

Lotne oddziały sanitarno-żywnościowe.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.

Okladkę i winety opracował art. malarz, Antoni Dzierżbicki.

BIURO LEŚNE

K. PAWLUK i S-ka KIJÓW, PROREZNA Nr 15.

Podejmuje wszelkie roboty,
w zakres leśnictwa wchodzące.

TAKSACJE LEŚNE. Zakładanie szkółek leśnych. Obsadzanie poręb i nieużytków. Urządzanie gospodarstw leśnych rybnych i łowieckich. Pomiar lasu, niwelacja i meljoracje. Trzebieże i eksploatacje. Kupno i sprzedaż nasion leśnych. Kontrole majątków i inspekcje leśne. Zakładanie ksiąg leśnych gosp. Przyjmuje leśnictwa w zarząd i kontrolę. Kupno i sprzedaż działek leśnych. Budowa kolejek leśnych i dróg. Karczowanie i t. p.

**ODDZIAŁ HANDLU
i PRZEMYSŁU DRZEWNEGO.**

URZĄDZENIE TARTAKÓW — SPRZEDAŻ MASZYN
DO EKSPLOATACJI i KARCZOWANIA LASÓW.

Pośrednictwo w zbycie materiałów.

ROK IV.

WARSZAWA, DNIA 31 SIERPNIA 1915 ROKU.

ZESZYT VIII i IX.

Wielki Dwór

ILUSTRACJA POLSKA.



Widok Zamku Królewskiego od strony ogrodu.

Fot. Z. Marcinkowski.

Cz 3717/1915/8-9



557 a 2016



ad ranem dnia 5 Sierpnia R. P. 1915 rosyjskie tylne straże opuściły Warszawę — a wczesnym rankiem tegoż dnia przednie straże niemieckie zajęły Warszawę.

Wskazówka na dziejowym zegarze Polski przesunęła się. Moment samego przesuwania się był tak krótki, że stolica Polski nie miała kiedy wypowiedzieć się, to znaczy zawołać pełną piersią: *nie jestem niczyją, jestem sobą, jestem Sercem Wolnego Narodu!*

I kiedy jeden z dzienników warszawskich w wielkiej ciszy, jaka się w nieszczęsnym mieście uczyniła, krzyknął „Warszawo — przemów!”, krzyknął już zapóźno.

Uczynił to brutalnie, bo natrzęsając się z niedoli swej macierzy spętanej i uczynił to, jak człowiek napół ślepy: bowiem ujrzał zburzone mosty — ale nie ujrzał rozwartych rogatek, patrzył na prawy brzeg Wisły, ale nie patrzył na lewy.

Warszawa przemówiła, przemówiła tak, jak powinna była i mogła wobec dokonanej zmiany przemówić: zachowała powagę i spokój, dając świadectwo swej godności narodowej i trosce o własny los, więc i o przyszłość kraju — jako serce jego i głowa.

Serce i głowa.

Taką a nie inną postawę, instynktową, bez uprzedniego porozumienia, nakazał odwiecznym gospodarzom polskiej stolicy fakt, iż wyszły z Warszawy wojska rosyjskie, a zajęły ją wojska niemieckie.

W narodzie, tak przez losu koleje hartowanym, jak nasz, godność narodowa staje

się instynktem, regulującym nasz stosunek do obcych.

W ciągu naszych długich dziejów porozbiorowych suma świadomych wykroczeń przeciw tej Ewangelji narodu — boć chwilowe omamienia za grzech ciężki poczytane być nie mogą — nie przeważały szali, na której sprawiedliwość dziejowa prawa nasze do samodzielnego, w szeregu innych narodów bytu waży.

W przełomowym, jeśli nie dla wojny obecnej, to dla Polski momencie Warszawa dowiodła, że ani przekazywanym z pokolenia w pokolenie narodowym dążeniom, ani obowiązkom chwili nie sprzeniewierzyła się.

Miejmy nadzieję, że cokolwiek jutro nam przyniesie, starczy nam sił do przetrwania doświadczeń, jakie na drodze do Niepodległości Ojczyzny czekać nas jeszcze mogą.

Wiarą w te niepożyte siły żywotności narodu krzepmy się wzajem.

* * *

Niepodległość polityczna, nie co innego, była „marzeniem ojców naszych i dziadów”. Ktokolwiek przez te słowa rozumiał inną formę bytu narodowego — nie znał nas, lub udawał, że nie zna. Niepodległość polityczna Polski jest dziś już nie marzeniem, lecz realnem dążeniem każdego Polaka.

Niepodległość duchową zachowaliśmy w czasach najcięższych jej prześladowań. Wiedzą o tem i przyznają ją nam zarówno przyjaciele, jak wrogowie.

Nie posiadaliśmy jednak i nie posiadamy niepodległości ekonomicznej, bez której w dzisiejszym układzie stosunków życiowych żaden naród z dobrodziejstw niepodległości politycznej i duchowej w pełni korzystać nie może.

Niższość naszej kultury materialnej w porównaniu z innymi narodami Zachodu stawia nam

dziś przed oczy cele ważne i pilne, których osiągnięcie jest nie mniejszej wagi od zadań kultury duchowej.

Stając do pracy nad podniesieniem kraju z upadku ekonomicznego, należy uświadomić sobie jego przyczyny i widzieć trzeźwo zarówno stan obecny, jak możliwe niebezpieczeństwa w przyszłości.

Wiemy wszyscy, jak zrujnowany został nasz kraj, służąc przez rok cały za teren walk miljonowych armji. Obecnie, gdy całe Królestwo zostało zajęte przez armje mocarstw centralnych, zastanówmy się, co reprezentujemy dla tych mocarstw w razie, gdyby przy likwidacji wojny nasze dążenia polityczne nie zostały całkowicie zrealizowane.

Królestwo Polskie, jako obszar gęsto zaludnionej urodzajnej ziemi przedstawiałoby nader cenny nabytek dla rozszerzenia niemieckiej własności ziemskiej oraz jako wewnętrzny rynek zbytu dla niemieckiego przemysłu.

Nasza większa własność ziemska skurczyłaby się niewątpliwie wskutek kolonizacji — mniejsza uszczupliłaby się również, wywołując jako naturalne następstwo wychodźstwo ludności wiejskiej do fabrycznych okręgów Niemiec w większych rozmiarach, niż to się obecnie dzieje. Proletariat wiejski szukałby zarobku u obcych, nie mogąc go znaleźć wśród swoich, t. j. w miastach polskich. Jeśli bowiem brak polskiego stanu średniego był jedną z przyczyn upadku Polski, charakter dzisiejszej naszej burżuazji nie ma w sobie danych, koniecznych do odrodzenia ekonomicznego: brak jej przedsiębiorczości i energii, cechują ją bierność i bojaźliwość, mimo że kraj nasz posiada przyrodzone warunki potężnego gospodarczego rozwoju. Przyjęliśmy bez szemrania narzucony nam stan ekonomicznej niższości i z pokorą staramy się przystosować do wytworzonych na tem tle warunków bytu.

* * *

Odrodzenie Polski, bez względu na przyszłą formę jej bytu politycznego, pomimo niesłychanie ciężkich warunków chwili obecnej już dzisiaj wymaga od nas wyłączenia wszystkich sił, jakimi żywotność narodu rozporządza. Musimy uruchomić wszystkie warsztaty duchowej i materialnej kultury i stworzyć te, których przemoc rządów dotychczasowych pozbawiła nas, usiłując zerwać ogniwa, łączące nas z przeszłością.

Spółeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim w ciągu ostatniego dziesięciolecia dało realny dowód, że nie zagasła w niem miłość i tradycja

kultury ojczyznej, bojkotując szkołę rządową, nie oświatę, lecz rusyfikację mającą na celu.

Dziś musimy postarać się, by oświata uzyskała przynależne jej miejsce w życiu narodu o tysiącletniej kulturze. Powszechne nauczanie początkowe, przymusowe i otwarcie polskich szkół wyższych w Warszawie na miejsce rosyjskich — oto dwa najważniejsze i najpilniejsze postulaty w zakresie oświecenia publicznego wobec faktu, że szkoła średnia stosunkowo w najlepszych znajdowała się warunkach w ostatnich czasach, dzięki wywalczonym u rządu ustępstwom.

Drugą niezmiernie ważną sprawą krajową jest uruchomienie polskiego przemysłu i handlu i w przyszłości rozwój tych gałęzi samodzielności narodowej taki, byśmy wreszcie przestali być niewolnikami wytwórczości obcej. Wykształconych sił fachowych dziś nam nie brak, kapitały po unormowaniu się stosunków powinny wyjść z ukrycia w kraju i powrócić z zagranicy — a wtedy pod hasłem „swój dla swego“ może rozwinąć się przemysł i handel polski znakomicie, zaspokajając w zupełności potrzeby i szerokich mas, i wybrednych nawet odbiorców.

Patryjotyzm nasz w tym kierunku może się kształcić na przykładach, jakich powierzchownemu nawet obserwatorowi dostarcza życie warszawskie od dnia 5 Sierpnia: Niemcy, poza koniecznymi drobnymi zakupami nic w naszych sklepach nie nabywają, w myśl zasady, że każdy grosz, zostawiony u obcych, przynosi krzywdę ojczyźnie. Armja rosyjska napychała banknotami kieszenie kupców warszawskich wielu branży — dziś skończyły się te „świetne interesy“. Czas postu sprzyja rozmyślaniom; niechże one pójdą zgodnie w kierunku czynnego patryjotyzmu. Jeden z jego nakazów domaga się niezwłocznego wcielenia w życie: ludowi roboczemu Warszawy nędza zagłada w oczy z braku pracy. Musimy dać mu możliwość zarobkowania na miejscu, by ci co nie przyjęli zaproszeń do wyjazdu na wschód, nie byli zmuszeni głodem do rozproszenia się na zachodzie.

Pilny to obowiązek narodowy, bo... *periculum in mora*.

Warszawa, 15 Sierpnia 1915.

W. Rogowicz.





JESZCZE CZAS...

Myśli w krwawej biją się rozterce,
Wściekły toczą, walcząc z sobą, bój —
Zapał w pole rwie ofiarne serce,
Rozum woła: stój szalone, stój!..

Od łun krwawych czerwienieje niwa,
Wróg upada, który przemoc siał —
Szum proporców serce w bój porywa,
Głos rozumu głuszy uczuć szal...

Z głosem serca walczy głos sumienia,
Z myślą mędrca niewinątek gniew —
Czar zwycięstwa serce rozplomienia,
Rozum mrozi wrzącą w piersi krew...

Mężne serce niesie byt w ofierze,
Z trudów walki, z ran śmiertelnych drwi —
Rozum szepce: serce! w głos twój wierzę,
Lecz czyż starczy ci do końca krwi?

Serce zwycięstw upaja się sławą,
Poza krańce wzlata krwawych smug —
Myśl ostrzega przed ofiarą krwawą,
Którą może wykorzystać wróg...

Serce wierzy, że swobodne wskrześnie,
Byle z grobu wnet odwalić głąz —
Rozum woła: ziemię kryją pleśnie,
Na ofiarę krwawą jeszcze czas!..

Myśli w krwawej biją się rozterce,
Wściekły toczą, walcząc z sobą, bój —
Zapał w pole rwie ofiarne serce,
Rozum woła: stój szalone! stój!..

W. DZIERŻANOWSKI.

18 sierpnia 1915 r.



ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE.

Pragnąc dać naszym Czytelnikom zgodne z rzeczywistością pojęcie o stanie narodowych pamiątek, pozostających pod opieką T. O. n. Z. P., zwrócił się do Kuratora Zamku, arch. Kazimierza Skórewicza z prośbą o notatkę historyczną, którą poniżej podajemy, zilustrowaną fragmentami wnętrza Zamku, dotychczas niedostępnymi dla ogółu.
Red.

W dniu 3 sierpnia r. 1915 przed samym opuszczeniem miasta przez Rosjan gmachy Zamku Królewskiego, Łazienek i Belwederu były oddane w ręce społeczeństwa polskiego. Akta podpisali — przedstawiciele K. O. m. W. oraz prezydent Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości z hr. Ed. Kraśińskim na czele, ze strony Rosjan — przedstawiciele Zarządu Pałaców.

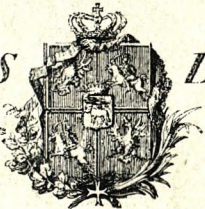
Sale i komnaty królewskie opustoszały; jak objaśniono nas — rzeczy i dzieła sztuki wywieziono czasowo dla zabezpieczenia ich przed ewentualnościami wojny.

Zamek zaległa cisza martwa, nawet morze płomieni, okalających Warszawę w pamiętne dni 3, 4, 5 sierpnia nie odbijało się w czarnych otworach okien, otwartych dla zabezpieczenia przed oczekiwanym wybuchem wysadzanych mostów. O godzinie 6-tej powietrze wstrząśnięte strasznym wybuchem, przeleciało przez Zamek, wysadziło kilka drzwi, zatrzęsło sufity i oknami, bijąc szyby gdzieniegdzie, a o godz. 8-ej Zamek był już w pierwszej linii bojowej: Rosjanie bronili przeprawy i ostrzeliwali całe powiśle warszawskie, które wojska niemieckie zajęły. Jednak sale i pokoje królewskie zajęte nie były, strzały zaś i wybuch mostu znacznych uszkodzeń nie uczyniły.

Los w te dni obszedł się łaskawie i z majestatem przybytku i z jego wyrafinowem pięknem. Jak Wawel doczekał się swej historii, opartej na wielu badaniach i opisaniej przez Stanisława Tomkowicza, tak Zamek Warszawy doczeka się swych badaczy. Dziś, na tle pustego podwórka i pustych komnat przelatuje w pamięci całe życie na pozór młodego Zamku, w gruncie rzeczy o wiele starszego niż się przedstawia nam w obecnych swych szatach.

Lat temu pięćset zgórą, gdy drewniana Warszawa spaliła się i pogorzelnicy udali się do swej stolicy, do Czerska, po pomoc i po schronienie, był tu zameczek drewniany, lecz gdy kapryśna Wisła wkrótce potem porzuciła Czersk — stolica Mazowsza przeniosła się do Warszawy i Wisła



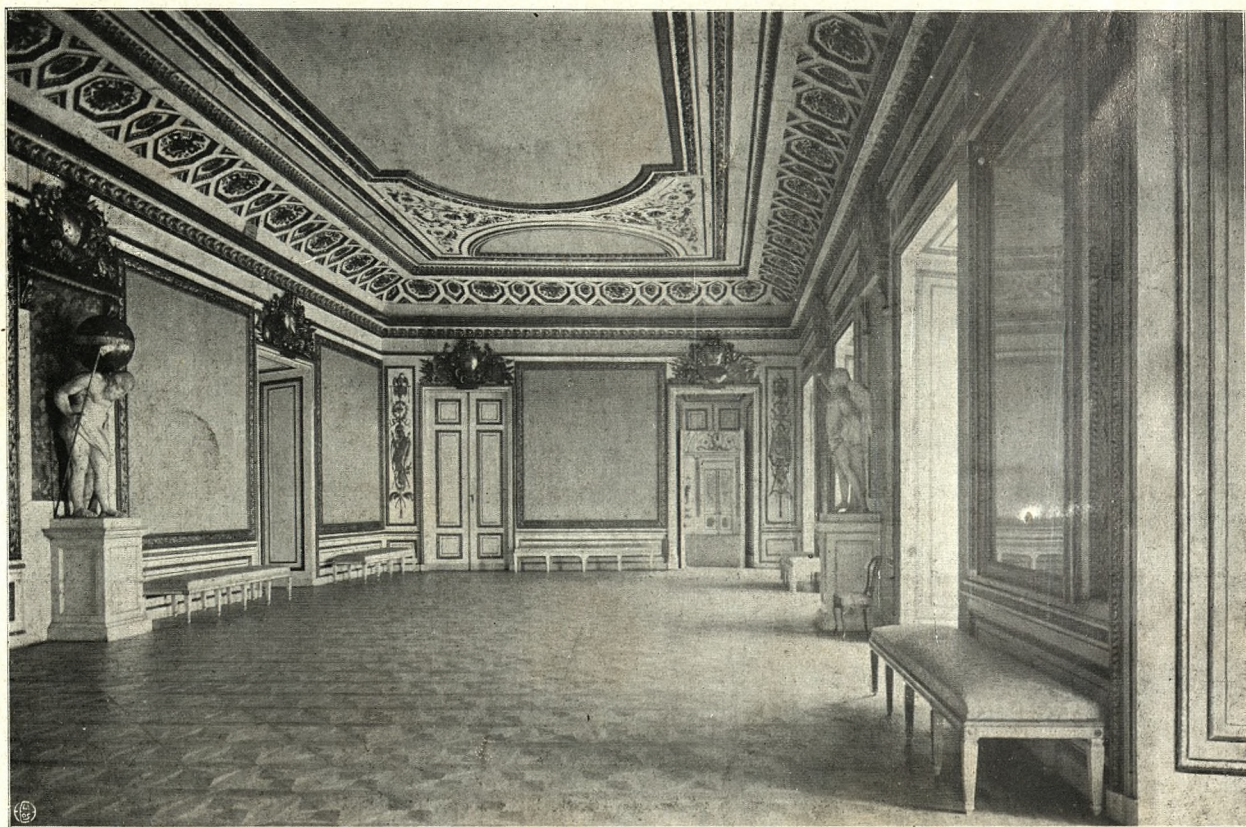
STANISLAUS AUGUSTUS  *D. G. REX POLONIAE*
M. D. L. Electus die 7. Septemb. A. 1764



Podwórzec. Wieża Władysławowska.



Podwórzec. Brama łącząca podwórze zamkowe z aptecznem.



Sala rycerska.

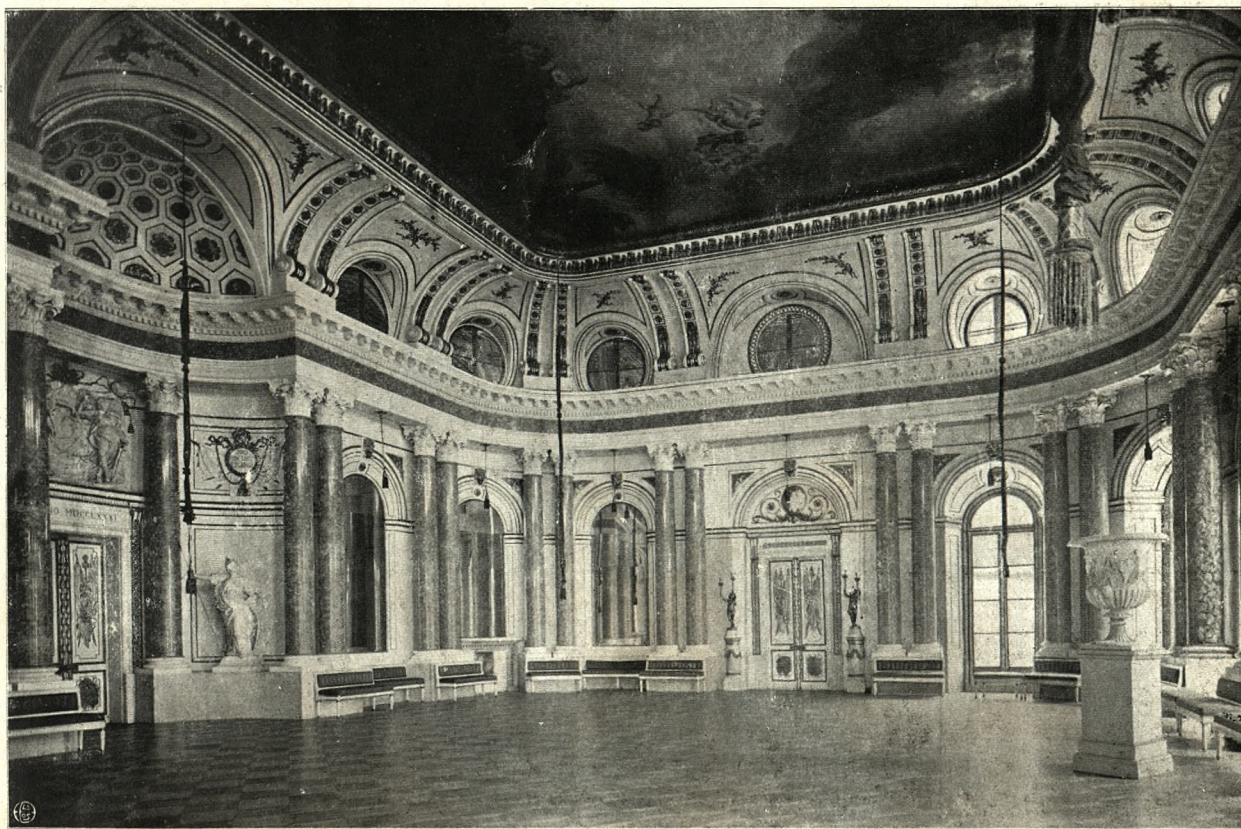
Fotografie Z. Marcinkowskiego.



Brama na Kanonję.



Podwórzec. Wieża Zegarowa.



Sala koncertowa.

Fotografie Z. Marcinkowskiego.



Sala Koncertowa. Statua (Minerwa) przy wejściu do Sali Dębowej, strona prawa



Zegar w sali Rycerskiej.



Sala Koncertowa. Statua (Apollo) przy wejściu do Sali Dębowej, strona lewa.



Widok z tarasu Zamkowego na kościół Bernardynów.

Fotografie Z. Marcinkowskiego.

omywać musiała tu stopy murów zamku mazowieckiego. Gdy zaś przeszły czasy świetnego rozkwitu sztuki na Zamku Wawelskim i stolicę państwa postanowiono przenieść do Warszawy, za Zygmunta III był wykończony Zamek warszawski w formie pięcioboku, orjentowany „na 11-ą godzinę”, t. j. tak jak większość dworów się w Polsce budowało: aby żadna ściana nie była zwrócona wprost na północ.

Jako stałą rezydencję królewską, zamek warszawski zaliczyć można od roku 1596, t. j. od czasu pożaru na Wawelu. Lecz po wojnie szwedzkiej zamek nasz podupadł, nie był przez królów stale zamieszkałym a pożar 1767 r. spowodował nowe spustoszenia. Dopiero Stanisław August, w latach 1766 i 1768, mając na to uchwały sejmowe, podźwignął go i do świetności doprowadził. Pozostał on do dnia dzisiejszego w ogólnych zarysach wewnątrz i zewnątrz takim, jakim był przed stu kilkudziesięciu laty. Zmianom uległy w latach 1856 — 1858 elewacja zachodnia od strony placu Zamkowego i część drugorzędnych pokoi, przebudowana między bramą Grodzką a skrzydłem pałacu pod Blachą, wewnątrz zaś sale poselska i sejmowa oraz przeróbki w obu skrzydłach zamkowych i podwórza Aptecznego (od strony ul. Ś-to Jańskiej).

Za czasów Stanisława Augusta, jak za czasów Wazów, były czynne cztery bramy. Na dziedziniec zamkowy prowadziły dwie: Zegarowa — przed wieżą zegarową, przy której było wejście dla posłów, od strony dziedzińca ozdobione herbem Wazów, do sali poselskiej, położonej na pierwszym piętrze, oraz brama Grodzka — od strony dzisiejszego Zjazdu, przy której było wejście na schody na pokoje królewskie.

Dwie drugie bramy prowadziły na dziedziniec

apteczny, jedna z Kanonji, druga najozdobniejsza, dziś nieistniejąca, z ul. Ś-to Jańskiej z furtami po bokach, łącząca podwórze stajenne z Zamkiem. Podwórze Zamkowe i Apteczne łączyła brama istniejąca, orłem Zygmontowskim ozdobiona; z bramy tej prowadziły schody do kancelarii Senatu, przy Sali Sejmów. Sale bowiem, poselska i sejmowa, położone po obu stronach wieży, szły przez dwa piętra — 1-e i 2-ie; po sześć okien sal wychodziło na obecny plac Zamkowy, a po 3 na podwórzec.

Wieża przeciwnie, Władysławowską zwaną, mieściła schody króla osobiste; po nich Stanisław August wchodził do przedpokoju, z którego prowadziło troje drzwi: wprost do garderoby, położonej obok pokoju sypialnego; na lewo — do pokoju „zielonego” i na prawo na kurytarz, okalający pokoje królewskie. Na drugim piętrze były pokoje pani Tyszkiewiczowej, pp. Kickiego, Ryxa, Badeniego, Siarczyńskiego.

Cały układ pokoi królewskich pozostał prawie bez zmian, nawet zachowały się schody, obecnie zamurowane, z „nowej kaplicy” do sali bibliotecznej królewskiej — najpiękniejszej sali pod względem kompozycji, gdzie od stu lat, od czasu wywiezienia książek, były koszary kozackie.

Smutny los, jaki spotkał tę salę, tak dobitnie rysującą uwielbienie dla sztuki i nauki króla polskiego, miejmy nadzieję, zmieni się. Gdy tylko warunki na to pozwolą, Tow. Opieki nad Zab. Przeszł. będzie mogło z łatwością zerwać zasłony i farby, zakrywające odrzwia kamienne bram i wejść, zetrzeć tynki ze stiuków i baretów, zdjąć sufity, dzielące sale na piętra, a klejnot sztuki powróci do swej świetności, z całym blaskiem wyszukanego piękna.

K. S.



Wazon alabastrowy w sali Kolumnowej.

Fot. Z. Marcinkowski.



W „Przeglądzie Polskim” znajdujemy wiersz, którego autorem, sądząc z wskazówek danych, jest nasz sędziwy pisarz Aleksander Fredro. Wiersz ten bowiem podpisany jest cyfrą Al. Fr., a redakcja taki doń daje przypisek: „Wiersz niniejszy przysłany nam był łaskawie przez jednego z najznakomitszych pisarzy naszego wieku, pospieszamy podać go do wiadomości czytelników w pewnem przekonaniu, że niemożemy im zrobić nic, coby im miłszego było”. Wiersz, który jest niejako poetyczną przestrogą dla naszych gwarliwych i wiecznie waśniących się stronnictw, nosi tytuł „Matka” i tak opiewa:

Matka

W piersiach trzy noże i w przepaść wtrącona,
Jeszcze oddecha, chociaż sto lat kona,
Kiedy czasami duch się w niej roznieci,
Woła: „Ratujcie! Ratujcie mnie, dzieci!”

Na ów głos matki każdy biegnie, spieszy,
Nim zaczął dzieło, już się skutkiem cieszy,
Bo czuje w sobie miłość i odwagę,
Bo poświęcenia nie kładzie na wagę.

Ale niestety!... w szlachetnym zapędzie,
Każdy się lęka, że nie pierwszy będzie,
Każdy ma sposób, jak zgoić jej rany,
Każdy ma radę, w jakie objąć ściany.

I nad przepaścią już ciżba walcząca,
Jeden drugiego odpycha, potraça...
Słowo po słowie, raz po razie leci,
A matka woła: „Ratujcie mnie, dzieci!”

A matka woła: „Jeśli wyrok Boga
„Abym zginęła, niechże hańba sroga
„Mojej okropnej nie powiększa męki,
„Że raz śmiertelny z waszej biorę ręk!”

„Najprzód z przepaści dźwignijcie powoli,
„A potem o tem, co mnie zdawna boli,
„A potem o tem, jaką pójdziem drogą.
„Wasze wyścigi zbawić mnie nie mogą.

„Blizko, daleko, nizko czy wysoko,
„Wszystkich opłynie macierzyńskie oko,
„Wszystkich zarówno przy sercu umieszczę,
„Bądźcie wy w zgodzie — a nie zginę jeszcze!”

Matki nie słucha rzesza gwarna, płocha,
Kłóci się o to, kto ją lepiej kocha,
Lecz jeśli miłość nie połączy dzieci,
Z objęcia sierot duch matki uleci!

Dzień 27 listopada 1806 roku w dziejach Warszawy.

(Przypomnienie historyczne).

Dziś, kiedy wszyscy mamy jeszcze żywo w pamięci, co przeżyła stolica Polski 5 Sierpnia r. b., sądzimy, będzie bardzo na dobre przypomnienie zmiany w losach Warszawy, jaką jej przyniósł dzień 27 listopada 1806 roku — analogiczny w tym sensie, że jedne wojska szybko opuściły naszą stolicę, a inne niezwłocznie ją zajęły. Opis tego momentu dziejowego, który stał się punktem wyjścia dla utworzenia przez Napoleona w roku następnym Księstwa Warszawskiego, podajemy tu według relacji naocznego świadka, emigranta francuskiego, Seglasy, guwernera w wielkopańskich domach polskich za czasów pruskich. („Pamiętniki Seglasy” przez Fryderyka hr. Skarbka. Warszawa, 1845. Oddruk z Biblioteki Warszawskiej, str. 200 i następne).

Red.

Po urzędowym zapowiedzeniu nastąpić mogącego zajęcia Warszawy przez nieprzyjaciół, (po bitwach pod Jeną i Auerstaedt 14 października 1806 r. *Przyp. Red.*) ogłoszono obywatelom w ratuszu zgromadzonym, że rząd oddał księciu Poniatowskiemu zwierzchność w mieście i dowództwo wewnętrznej straży bezpieczeństwa, czyli milicji z mieszkańców Warszawy utworzonej i podzielonej na oddziały, dowodzone przez tysięcy, setników i dziesiętników, z pomiędzy znakomitszych obywateli wybranych. Księżę wydał jednocześnie odezwę do mieszkańców miasta, w której im dziękował za zaufanie w nim położone, zaręczał im bezpieczeństwo i spokojność i używał ich do odbywania straży, dla zachowania onychże. Ta odezwa była hasłem rozpoczęcia nowego życia, a dzień jej wydania pierwszym dniem chlubnego zawodu usług krajowej poświęconego.

Od tej chwili byli wszyscy w gorączkowym oczekiwaniu przybycia Francuzów, ale nie było żadnych odkazywań, ani oznak niechęci i nienawiści ku ustępującym Prusakom. Owszem, przyjęto z pewnem współczuciem pożałowania publiczne pożegnanie, ogłoszone w gazetach przez gubernatora miasta Warszawy, Köhlera, powszechnie poważanego męża; miał on tę pociechę, nagrodą prawych i sprawiedliwych będącą, że uchodził z błogosławieństwem tych, którzy jego ziomkom nigdy przychylnego nie poświęcali uczucia, i że zostawiał między nimi wdzięczną pamięć na dobro, które świadczył, na złe, które od nich odwracał.

Spokojność i na jedną chwilę przerwana nie została; zdawało się, że wszyscy tak byli zajęci przyszłością, iż obecną chwilą wcale się zajmować nie mogli. Wojna była o kilkanaście mil od miasta, a jeszcze się jej poniekąd nie domyślano; bo mieszkańcy znajdowali się w tem szczególnem położeniu, że ani wojsk ustępujących, ani wojsk wkraczających za nieprzyjaciół swoich nie poczytywali. Lecz gdy widziano wozy, przewożące rannych żołnierzy przez miasto, i liczne straże, w niezwyklej miejscach po ulicach miasta rozstawione, gdy mieszkańcy Warszawy, do straży bezpieczeństwa powołani, zajęli warty w głównych odwachach miasta, wtenczas dopiero zaczęto przeczuwać blizkie nastąpienie stanowczej chwili i powzięto wyobrażenie o zbliżającej się wojnie, ale bez żadnej ani trwogi ani obawy.

Dnia tego całe eleganckie towarzystwo Warszawskie było jeszcze zgromadzone na teatrze Francuskim, w pałacu Radziwiłłowskim, gdzie nie już amatorowie, lecz przybyli od roku artyści francuscy przedstawienia dawali. Pamiętam, że wychodząc z tego teatru, spotkałem mocne oddziały piechoty, maszerujące w zwartych kolumnach ku mostowi, i potem późno w noc słyszałem z mieszkania mego głuchy i jednostajny odgłos stąpania żołnierzy, w zupełnej cichości Warszawę opuszczających. Nigdy nie wyjdzie z mojej pamięci poranek, który po tej nocy nastąpił. Pomimo ciemności, w późnej jesieni z rana panującej, słyszałem bardzo wcześnie niezwykle ruch na ulicach. Skoro się tylko rozwidniło, wybiegłem na miasto; było to w niem podobnie jak w ulu, z którego wypłoszone pszczoły rojami wyległy i głuchem brzęczeniem niespokojność swoją wydają. Zdawało się, że wszyscy mieszkańcy przed zwykłą godziną się pobudzili, powstali i, tęsknotą jakąś dręczeni, na ulice wyszli. Mnóstwo wszędzie było ludzi, ale nikt żadnego nie wydawał okrzyku, a wszyscy mówili i byli mocno zajęci. Ludzie, którzy wczoraj wieczorem widzieli się z sobą, witali się dziś z rana na ulicy, jakby nawzajem z dalekich stron przybywali; ściskali się z sobą serdecznie, jak gdyby się dawno nie byli widzieli. Nie mówiono

o wiadomościach, z dalszych okolic przyniesionych, bo największa i najbardziej zajmująca nowina była w samym mieście; i lubo była wszystkim wiadoma i dla każdego oczywista, wszyscy zdawali się jeszcze o niej powątpiewać, tak dalece była nadzwyczajną. Latami ustalone przekonanie o trwałości panowania Prusaków było wstrząśnione wypadkiem jednej chwili; a przejście od tego przekonania do tej myśli, że ich już nie masz w Warszawie, było tak nagłe i tak nadzwyczajne, iż tę nowinę przyjmowano podobnie jak człowiek, który się jeszcze zupełnie nie przebudził i rozumie, że marzy o tem, na co się patrzy. I chciano koniecznie przekonać się naocznie, że nie było już Prusaków w Warszawie i tłumnie zbierano się nad brzegami Wisły, aby poglądać na tlejące się słupy mostu, po wyjściu wojsk spalonego. I ja pobiegłem na taras patrzeć na ten smutno zajmujący widok.

Poranek był mroźny i mglisty. Na całej powierzchni Wisły rozciągała się mgła, ciemnym dymem z dopalającego się mostu zgęszczona. Z tamtego brzegu dochodziły odgłosy wojenne do miasta, z wojska ogołoconego; nic nie było widać przed mgłą, co się działo na Pradze, ale odgłos bębnow i trąb wojennych, szczęk broni i zgiełk ogólny oznajmiały siedlisko wojska, sposobiącego się do walki; a gdy jaśniejszy promień zabłysnął, gdy wiatr rozpędził na chwilę tumany dymu, można było widzieć paszcze licznych dział, wymierzonych na Warszawę, w której nie było ani jednego żołnierza, lecz byli tylko opuszczeni mieszkańcy, sami sobie zostawieni, sami siebie strzegący i nieśmiejący się gromadzić nad brzegiem Wisły, aby ich za nieprzyjaciół nie poczytano. A między temi dwoma tak odmiennie zaludnionymi brzegami długie pasmo ognia na powierzchni wody, bystre nurty Wisły ognistym pasmem na poprzek przecięte; i walka ognia z wodą, bo jeden pal gasł za drugim, gdy się do powierzchni wody dopalał; robiły się przerwy w tym ognistym pasie, zwolna wytlewały ogień, póki nurty ostatnich niedopałek mokrą powłoką swoją nie pokryły. Żywy obraz znikomości światowych gasnącej świetności, znikającej potęgi, a obok tego przemocy tej odwiecznej siły, która, według swoich wyroków, zamiary i dążenia ludzi równoważy!

Dzień ten cały spędzony został na ulicy przez całą niemal ludność Warszawy, która była w ciągłym ruchu między rogatkami Wolskimi, a Wisłą; tam wyglądając, czy kto nie nadchodzi,

a tutaj, czy kto nie wraca. Zgiełk i ruch w tych dwóch punktach wzrastał się za każdym okazaniem się u rogatek konnego lub nawet pieszego podróżnego, i za każdym odbiciem czółna od tamtego brzegu Wisły. Tam się pytano o nowiny od spodziewanych, a tutaj o zamiarach tych, którzy miasto opuścili. Wczesny zmrok położył dopiero koniec spokojnemu snuciu się ludzi po ulicach; większa ich część wróciła do mieszkań oczekiwać z porankiem nowych wiadomości i nowych wypadków i udzielić sobie nawzajem w familijnem kole silnych wrażeń, w ciągu dnia doznanych; bo nikt się nie spodziewał, aby przed rankiem coś ważnego w mieście zajść mogło.

Wieczór był bardzo ciemny, cichość już była nastąpiła po dziennym zgiełku, kiedy usłyszano mocny tentent koni, począwszy od Wolskich rogatek na ulicy Elektoralfiej, Senatorskiej, Krakowskiem Przedmieściu i Bednarskiej, aż do mostu, tak, że w miarę zbliżania się tego hałasu i szczęku broni, wszyscy mieszkańcy wspomnianych ulic do okien skoczyli; widzieli mocny oddział jazdy, kłosem ulice przebiegający, i w pierwszej chwili rozumieli, że to była jaka komenda, do tylnej straży Pruskiego wojska należąca, która opóźniwszy się, śpieszyła ku Wiśle, aby się do korpusu swego przeprowadzić. Ale ten oddział, przybywszy nad sam brzeg Wisły, zatrzymał się chwilę, aby się przekonać, że most jest spalony i zamiast żądać statków przewozowych, zwrócił konie, stępem poszedł ku miastu i stanął na Krakowskiem Przedmieściu, naprzeciw kościoła Bernardynów, bez zsiadania z koni.

Wtem nagle usłyszano krzyk, przez obecnych na tej ulicy wydany, którzy jednogłośnie zawołali ten tylko wyraz: *Francuzi*; a w okamgnieniu wszystkie okna, na wszystkich piętrach, wszystkich domów tej ulicy, zajaśniały mocnem światłem. Co było ludzi w domach, to wyległo na ulicę, tłum się zrobił i oddział jazdy został w mgnieniu oka otoczony, tak, iż z miejsca ruszyć nie mógł. Ponowiły się krzyki, ale na teraz wiwaty, które dowódzca Francuski prośbami stłumić usiłował, z obawy, aby ich odgłos, doszedłszy na drugą stronę Wisły, nie wzbudził w wojsku tam stojącem chęci dokonania napadu na garstkę ludzi, którzy się odważyli wkroczyć do nieznanego miasta i między nieznanymi ludźmi. Powściągniono ten głośny sposób okazania radości i chwycono się właściwego Polakom sposobu witania miłych gości, to jest, że wyniesiono z przyległych sklepów tyle wina i tak niem hoj-

nie przybyły oddział częstowano, iż dowódcy jego zaczęli się bardziej obawiać skutków gościnności mieszkańców Warszawy, jak nieprzyjaznych zamiarów Prusaków, za Wisłą obozujących.

Przybyli żołnierze składali szwadron z trzynastego pólku strzelców konnych Francuskich, do przedniej straży generała Milhaud należący. Zaufali oni do tego stopnia mieszkańcom Warszawy, że swoje wozy amunicyjne zostawili na Krakowskim Przedmieściu pod strażą milicji miejskiej, zajmującej odwach przy Bernardynach. Tejże samej nocy zajęła kawalerja Francuska przedmieście Wolskie i dzień następny tam pozostała, póki głównodowodzący tym korpusem nie nadciągnął, aby odbyć wjazd uroczysty do Warszawy. Co do mnie, dzień ten pamiętny zupełnie mnie zelektryzował i wprowadził w pewien stan exaltacji, z którego długo wyjść nie mogłem. Najprzód dzieliłem szczerze uczucia krajowców, którym największą poświęcałem przychyłność, a potem widziałem ziomków z rodzinnego mego kraju przybyłych, mówiłem z nimi, płakałem mimowolnie, ściskając ręce Francuzów i marzyłem przytem, że jestem między swojemi, że wrócił do kraju, od tylu lat opuszczonego. A przy tem wszystkiem nie było żadnego przykrego wrażenia, żadnego postępu swawolą pospółstwa, ani tem mniej zawziętością powodowanego, któryby piękny obraz tego dnia przeobrażenia Warszawy oszpecał. Była to wielka i zupełna zmiana, bez wstrząśnienia, bez starcia, a tem samem bez wyrzutów i żalu dokonana, przy której radość powitania przybywających nowych władzców nie była zatruta oznakami nienawiści ku tym, którzy kraj opuszczali.

Gdym po całodziennym zgiełku powrócił do cichości mieszkania mego, nie mogłem długo zebrać myśli, ani objąć pamięcią wszystkich wrażeń w dniu tym odebranych; i tak mi trudno było pomieścić je w krótkim okresie kilkunastu godzin, iż mi się koniecznie zdawało, że od poranku dni kilka upłynęło. Nazajutrz nastąpiło uroczyste wkroczenie wojsk Francuskich do miasta; byłoto pięknym i ciekawym widokiem, ale nie czyniło tak mocnego wrażenia, jak opuszczenie Warszawy przez jednych i wejście do nich drugich panów w dwóch zmrokach wieczornych, jednym tylko dniem samoistnego życia przedzielonych.

Przy niespodzianem przybyciu pierwszego hufca, po dniu pełnym najpiękniejszej otuchy, mogłeś marzyć o zjawieniu się tajemniczych zwiastunów pomyślnej przyszłości; przy wkroczeniu

zbrojnych szeregów wśród światła dziennego, w którym broń i zbroje połyskały, widziałeś tylko wojowników, zapowiadających krwawe walki i nowych panów dla podbitej krainy.

Od rana wyległa cała ludność Warszawy na ulice Wolskim rogatkom przyległe. Około południa uszykowały się wszystkie cechy z rozpuszczonemi chorągwiami, po dwóch stronach ulicy przy tychże rogatkach. Widziano najprzód świetny hufiec, jakby czarnoksięską siłą z pod ziemi wywołany, w wojennym stroju, śpieszący do stanowisk przez Francuzów zajmowanych; było księżę Józef z wierną drużyną swoją, na dzielnych koniach, w mundurach dawnej jazdy Polskiej. Następnie przybył poważny orszak znakomitszych i starszych obywateli, który stanął przy rogatkach; byłato deputacja wybrana dla powitania wojsk wchodzących, imieniem miasta i współobywateli.

Około trzeciej z południa usłyszano odgłos trąb wojennych; cała masa ludu zaczęła się cisnąć naprzód i szykować po dwóch stronach ulicy; wszystkie oczy były ku rogatom zwrócone, po ciągłym zgiełku nastała chwilowa cisza, a następnie okrzyk powszechny przez wszystkie usta wydany, krzyk ciągły nieprzerwany, w którym żadnego głosu, żadnego wyrazu rozeznaczyć nie można było. Ujrzano bowiem w samych rogatkach świetny orszak wojenny, na chwilę przez deputację zatrzymany, który zwolna wszedł do miasta. Był to Murat podówczas wielki księżę Bergu i Kliwii, szwagier Napoleona jako dowódzca korpusu zajmującego Warszawę, otoczony licznym i świetnym sztabem, w towarzystwie księcia Józefa, wprowadzającego go do miasta. Strój jego odznaczał się dziwnie od wojennej postawy otaczających go dowódców, i miał coś teatralnego, co się kobietom, dzieciom i pospółstwu podobać mogło, ale co się nie zgadzało z prostą surowością postawy wojennej, ze znamionami trudów i znoju wojownikom z pól bitew przychodzącym właściwemi. Jechał on na białym koniu przybrany w axamitną zieloną suknię futrem obłożoną i na złote pętlice na przodzie spiętą; na głowie miał axamitny czarny beret z białemi strusiemii piórami, który pokrywał długie czarne włosy w pierścieniach na ramiona spadające. Ubiór ten był poniekąd anachronizmem, między haftowanemi mundurami i rogatemi kapelusząmi otaczających go oficerów wyższych stopni, i wśród niedźwiedziej czapek i łyszczących hełmów jazdy Francuskiej.

Pomijam urzędowe czynności Murata i dekretu przez niego w kilka dni po wejściu do Warszawy

ogłoszone, w których przybierał tytuł namiestnika cesarza Francuzów, i którymi zniósł rząd Pruski, i towary angielskie zabierać i palić kazał; bo to są przedmioty należące do historii, a wracam do towarzystwa Warszawskiego, aby opisać pierwsze jego zetknięcie się i zapoznanie z przybyłymi gośćmi.

Sądząc po opisach okropności rewolucji Francuskiej i krwawych wojen przez ziomków moich staczanych, jako i po surowej wojennej ich postawie, rozumiałem, że się oni zmienić musieli, i że już nie było między nimi owej starodawnej uprzejmości w obejściu ani lekkomyślności i próżności w postępkach, znamionami naszego charakteru będących. Lecz wkrótce przekonałem się, że pod tym względem kochani ziomkowie nic nie stracili, gdym dosłyszał, iż w chwili groźących niebezpieczeństw wojennych i wobec nieprzyjaciela tylko nurtami Wisły podzielonego, Murat miał zamiar dać bal dla towarzystwa Warszawskiego, i istotnie rozesłał liczne zaproszenia na takową zabawę w pokojach zamkowych.

Zaproszenie to ocuciło całą próżność towarzystwa, od ostatnich wypadków ważnymi sprawami politycznymi zajętego. Wzbudziło to ciekawość, jakimi też są w salonach ci prochem okopciali Francuzi, którzy pod niedźwiedziami kołpakami tak marsowate postawy mieli. Gdyby nie szła uwielbienia, jaki wszystkich dla nich opowiadał, rozumiem, iż niejedna dama byłaby się wahała przyjąć zaproszenie, z obawy narażenia się na zbyt obozowe obejście tych groźnych wojowników. Prócz tego uwielbienia, które przemogło nad samą obawą, była podwójna ciekawość silną pobudką do liczego zebrania się na bal zapowiadziany; raz poznania bliżej Francuzów, a drugi raz odbycia wesołej zabawy w pokojach zamkowych od tylu lat opuszczonych, a tyloma wspomnieniami napełnionych.

Bal ten był szczególniejszą improwizacją, do

której ani miejsce ani goszczące w niem osoby stosownie usposobione nie były. Wielkie pokoje zamkowe od tylu lat niezamieszkałe, nie dały się należycie ogrzać, tak dalece, że trzeba było tak przemożnej pobudki, jaką jest ciekawość zwłaszcza u kobiet, aby się narażać na wystąpienie w balowym stroju w temperaturze rzeczywiście tylko przy zimowym odzieniu znośnej. Litować się należało, patrząc na nasze ówczesne piękności drżące od zimna, gdy występowały do tańca, i gromadzące się następnie około kominów, na których się wielkie ognie paliły, aby zapobiedz zdrętwieniu. Była to wielka próba przemocy ich wdzięków, że ludzie z południa wytrwali przy nich i że zdołali powściągnąć mimowolne szczekanie zębów, gdy rozmowę z nimi prowadzili.

Żywy i skoczny taniec byłby może zaradził zimnu, ale Francuzi nie znali polskiego mazura, a Polki nie znały kontredansów francuskich, a nie można było tańcować z ziomkami i przybyłymi gośćmi w widzów zamienić. Chcieli oni koniecznie tańcować, i dlatego woleli dać Polkom lekcję tańca, jak pozbawić się przyjemności dzielenia z nimi zajmującej zabawy. W całym gronie ówczesnych piękności była tylko jedna dama, która długo bawiła w Paryżu, obeznana z tancem narodowym tańcem; trzy inne poświęciły się dla dobra pospolitego, i zawiązały się przeciw kontredans, przez dwóch szwagrow Napoleona, to jest: książąt Bergu i Borgheze, i dwóch wyższych dowódców tańcowany, który nie mógł ani bawić, ani rozgrzać tanecznic.

Bal ten jakkolwiek mało ożywiony i wcale nie świetny, był jednak bardzo ciekawy dla osobliwego zetknięcia się ludzi, ubiorów i obyczajów tak odmiennych, i dlatego, że się odbywał ponieważ pod armatami wojsk nieprzyjacielskich, które z okien zamkowych, przy obozowych ogniach, na drugim brzegu Wisły, widzieć można było.



Z dziejów martyrologji polistopadowej.

Partyzantka Artura Zawiszy Czarnego (1833).

D-rowsi Michałowi Rollemu
poświęcam

„Zwycięzonemu, za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę — krótki płacz kobiety
I długie nocne rodaków rozmowy”..
Mickiewicz.

I.

Upłynie niezadługo lat czterdzieści od chwili, gdy obowiązki zawodu obrończego zbliżyły mnie stosunkami ściślejszymi do potomków starodawnej rodziny rycerskiej Zawiszów Czarnych, ongi dziadków rozległych majątków ziemskich w Królestwie, między innymi dóbr Sobota, w Łowickiem, nad Bzurą. Przedstawicielem rodu był podówczas jeden z trzech braci Zawiszów, których imiona, widocznie z pewną intencją, rozpoczynała pierwsza głoska alfabetu. August Zawisza Czarny, dziedzic Soboty, bratem był rodzonym Artura i Alfreda Zawiszów. Jedyny syn Augusta, również Artur, zmarły przed kilkunastu laty, był ostatnim mężkim tego rodu potomkiem. Artur Zawisza Czarny, brat Augusta, jeden z przywódców wyprawy Zaliwskiego do Królestwa, podobnie jak ów średnio-wieczny rycerz czarny, jego protoplasta, co to walcząc nieustraszenie w chorągwi Zyndrama z Maszkowic pod Grunwaldem, cierpiąc niewolę u Czechów i szukając śmierci w nierównej walce z hufcami tureckimi w roku 1428, młodzieńczą głową przypłacił swe nieopatrzone bohaterstwo — tak i nowoczesny rycerz, Zawisza Czarny, szaloną swą i beznadziejną imprezę męczeńskim w roku 1833 okupił zgonem.

Tradycje bohaterstwa, bezgranicznego poświęcenia się dla Ojczyzny i wspomnienia tragicznego epilogu wyprawy, obmyślonej bez planu, opuszczonej bez chwały przez głównego jej inicjatora i prowadzonej z szaloną determinacją przez garstkę młodzieńców — stanowiły atmosferę duchową rodziny, wśród której danem mi było często przebywać i napawać się widokiem wzorów żywych takich postaci, jakie młodzieńcza moja wyobraźnia czerpała przedtem jedynie z utworów znakomitych naszych powieściopisarzy.

Pomimo kultu żywionego dla pamięci straconego na szubienicy z wyroku sądu wojennego w d. 26 Listopada 1833 r. w Warszawie emisariusza, Artura Zawiszy Czarnego, nie zachowano w rodzinie jego żadnych po nim pamiątek, a nawet nie znano dokładnie szczegółów wyprawy, którą Artur młodzieńcem przypłacił życiem.

Warunki długotrwałych rządów Paskiewiczowskich, nad wyraz ciężkich i dławiących najlżejszy choćby objaw współczucia dla ofiar patriotyzmu; surowa odpowiedzialność za przechowywanie jakichkolwiek papierów, lub gazet, z epoki powstania i z lat, które po nim nastąpiły, sprawiły ten niepożądany dla historii i historyków owych czasów skutek, iż zamiast faktów konkretnych, wyjaśniających przebieg partyzantki Artura Zawiszy, pozostały jedynie luźne strzępy podań o jego odysei, do tego stopnia niewiarogodne, że nawet w specjalnej broszurze Michała Chodźki, poświęconej pamięci rycerzyka pod tyt.: *Artur Zawisza i Michał Wołłowicz* (Paryż, drukarnia Martineta, 1859) opisuje autor w najlepszej wierze wtargnięcie Zawiszy d. 14 Marca 1833 r. w przebraniu chłopkiem jakoby do Warszawy, pochwycenie go przed ratuszem przez oficera rosyjskiego, stawienie przed jakimś generałem głównej kwatery do indagacji, uwięzienie za rogatkami wolskimi i cudowne ocalenie się jeńca ucieczką, wszystko fakty zmyślone, nie potrzebne zupełnie dla podniesienia w należytej mierze bohaterstwa ofiary, a obniżające godność historii, która żyje i żyć winna — prawdą.

W wyższym nierównie stopniu starał się tej zasadzie uczynić zadosyć historyk rosyjski Mikołaj Berg w *Zapiskach o polskich sprzysiężeniach i powstaniach*, ogłoszonych początkowo w r. 1873 w *Ruskim Archiwie* a następnie wydanych w oddzielnym tomie. (Moskwa, r. 1873).

W dodatku I — III podana jest w zarysie wędrówka Zawiszy i jego oddziału po miejscowościach w okolicach Łowicza, aż do czasu uję-

cia przywódcy. Źródłem informacji Berga w tej mierze były prawdopodobnie akta śledcze sądu wojennego, których, z uwagi na przedmiot monografii, do czasów nowszych zwrócony, historyk nie zużytkował całkowicie.

Zupełny natomiast brak szczegółów o wyprawie Zawiszy ujawnia się w dziele Agatona Gillera *Historja powstania narodu polskiego* (Paryż 1870), gdzie w Tomie III na str. 359 i 360 ogólnikowe i nieścisłe znajdujemy o owym epizodzie dziejowym informacje, obfitsze w każdym razie, aniżeli parowierszowa na str. 103 wiadomość o Zawiszy, zamieszczona w specjalnym *Pamiętniku historycznym o wyprawie partyzantkiej do Polski w roku 1833*, ogłoszonym przez Karola Borkowskiego. (Lipsk, 1863).

Monografia niniejsza zmierza do wyjaśnienia możliwie dokładnego wyprawy Artura Zawiszy Czarnego, jej przebiegu, upadku i tragicznego końca jej przywódcy. Źródłem jej są udostępnione piszącemu, a po raz pierwszy spożytkowane tu materiały urzędowe, archiwalne, drobiazgowo w szczegółach, lecz wiarogodne o tyle, o ile mogą być wiarogodnymi zeznania podsądnych, składane pod przymusem, w warunkach, wyłączających szczerłość i prawdomówność spowiedzi.

Dla historii wszakże wystarczającym jest zewnętrzny przejaw danego czynu i wypadku. Nauczyła się ona i umie, czytając między wierszami odtwarzać źródła wypadków w świetle rzeczywistości smutnej przyćmionem dla najczujniejszych nawet inkwirentów; operuje bowiem czynnikami dostępnymi jedynie tym, którzy zrosli organicznie z duchem Narodu, odczuwają psychologję jednostek ofiarnych, idących przebojem, w imię umiłowanego ideału, na nieuniknioną zgubę.

* * *

Odczucie psychologicznych pobudek czynów, logicznie nie wytłómaczonych, gdyż ujawniających w przywódcach partyzantki z roku 1833 zupełny brak orjentacji w niezwalczonych przeszkodach, jakie podjętej do kongresówki wyprawie luźnych gromad, niezaopatrzonych w broń, amunicję, zapasy żywności i środki przewozowe — nie mówiąc już o braku pomocy z zewnątrz — stawały i stać musiały na przeszkodzie pozwala historykowi owych czasów zdobyć się na jedynie możliwe i dopuszczalne domniemanie, że partyzantką Zaliwskiego kierowała chęć zaświadczenia przed Europą, iż kapitulacja wrześniowa Warszawy w ro-

ku 1831 nie stanowiła jakoby upadku powstania narodowego, tyłoma czynami energii, męstwa i ofiarności zadokumentowanego, lecz że przeciwnie, pod pokrywką pozornego uspokojenia i bezwładności, tliło jakoby w kraju nieprzerwanie zarzewie, które podsycone wichrem jakiegobądź ruchawki, na nowo jaskrawym rozbłysnąć miało płomieniem.

Owa to ślepa, a tak ułudna wiara w udział Europy w sprawie wybicia się Polski na niepodległość — była jedyną pobudką do podjęcia w warunkach nieprawdopodobnie niekorzystnych śmiałego przedsięwzięcia — wkroczenia w granice Królestwa kilkudziesięciu emisariuszów i wypowiedzenia wojny zastępom wojsk rosyjskich po całej przestrzeni kraju rozkwaterowanych i doskonale od napadu jawnego, lub skrytego, zabezpieczonych.

Zarówno jak w roku 1863 dla zapalnych młodzieńców, co to uzbrojeni w broń myśliwską, lub sękatę kije, rzucali się — jak pod Węgrowem — w ogień zięjących armat, głuche wieści, idące z Francji o możliwej interwencji mocarstw w sprawę powstania styczniowego, były dostateczną pobudką do podtrzymywania krwawymi ofiarami ruchu narodowego: tak też uczestnikom wyprawy Zaliwskiego z roku 1833 przyświecała złudna nadzieja, że piękne słowa wygłaszane w parlamencie angielskim o sprawie polskiej, lub też perfidyczne zachowywanie się rządów Ludwika Filipa we Francji, jawnie dosługującego się względów Rosji, a skrycie łudzącego emigrantów współczuciem dla ich niedoli — przeobrażą się niebawem w pomoc materialną nowoplanowanemu w Polsce powstaniu.

Emigracja w Paryżu tak głośno rozprawiała o zamierzonej wyprawie, iż o jej celach doskonale byli poinformowani dyplomaci rosyjscy w Paryżu. Nietylko o celach, lecz i o środkach, jakimi przywódcy partyzantki rozporządzać mogli... Jeżeli kiedyś nadejdzie pora opublikowania niektórych raportów ambasady rosyjskiej w Paryżu, w zaczątkach panowania Ludwika Filipa przesyłanych do Petersburga, wówczas dowiemy się, że wszystkie sploty rokowań, najpoufniejszych nawet, emigrantów, doskonale były znane wywiadowcom rosyjskim, zanim się przeistoczyły w czyn... Wrodzony polskiemu usposobieniu i charakterowi brak wszelakiej dyplomatycznej rezerwy w wygłaszaniu projektów, jawności nieznoszących, pozwalał postronnym, a czujnym organom bezpieczeństwa publicznego z góry już uprzedzać wyniki zamierzonych działań, a nawet im nie przeszkadzać, by w danej chwili, gdy już owoc spisku dojrzeje należycie, pochwycić kierownicze żywy

i skutecznie ich zamiary zniweczyć. Zasadnie też historyk spisków polistopadowych, Mikołaj Berg, domyśla się, że jeszcze przed wprowadzeniem w czyn wyprawy Zaliwskiego, musieli około niej zabiegać postronni podżegacze rosyjscy i francuscy. „Gdy naszemu rządowi — pisze historyk rosyjski — nie udało się nakłonić emigracji polskiej do powrotu do Ojczyzny, użył on środka innego w celu przesiedlenia z Europy do Polski głów najgorętszych i najniespokojniejszych. Dla Francji zaś było bardzo na rękę pomagać w tej sprawie wszelkimi siłami: sprzykrzyło się jej bowiem poranie się ustawiczne z niesfornymi gośćmi”. (Записки: Т. I. 24.).

Czy tego rodzaju przypuszczenie — po za logiczną jego zasadnością — było historycznie wiarogodnem? — odpowiedzą kiedyś na to pytanie dokumenta archiwalne. Dziś, po upływie lat ośmdziesięciu od czasów wyprawy Zaliwskiego i jego towarzyszków, gdy oka historyka przedmiotowego nie przysłała już zbyt gęsta atmosfera domniemań, przesyconych wspomnieniami i rekryminacjami klęski i ofiar, pozostaje bolesne przeświadczenie o bezowocności nie tylko epizodycznych porywów polistopadowych, lecz i o bezowocności imprezy samego powstania listopadowego, które, w warunkach układu politycznego Europy owych czasów, mogło jedynie ujawnić żywotność i rycerskość narodu, jego mężstwo, ofiarność i żądę odzyskania udziałności, lecz do pokonania nieprzewyciężonych przeszkód w jej odzyskaniu doprowadzić żadną miarą nie mogło...

Jeżeli historyk obcy czyni Zaliwskiemu zarzut ciężki, iż „w szale i zarozumiałości” porwał się przebojem na czyn nierozważny, pożyteczniejszy raczej wrogom jego ojczyzny, aniżeli Ojczyźnie samej, to opinia taka, tym razem, zgodną jest w zupełności z poglądem pisarzy tak wypróbowanego patriotyzmu, jakim był historyk emigracji, Ludomir Gadon. Bez ogródek wypowiada on oskarżenie, iż „Zaliwski, kłamca z natury, kłamstwem zaprawia swoje dzieło. Sam, albo przez swych wysłańców wystawiał, że wyprawa ułożona „na nieomylnych środkach” i że będzie poparta przez Francuzów, Niemców, Szwajcarów, a nawet Rosjan. Cały plan był dziecinny, płochy i awanturniczy, a wykonanie jego niedołączne i opieszale, bez należytej tajemnicy i bez wszelkiego rozumienia stanu w kraju”. (Tom II. 251.).

Takim w zaczątkach swoich, w przebiegu i w skutkach, przedstawia się historii osnuty przez Zaliwskiego plan wyprawy. Lecz dla garstki kilkudziesięciu entuzjastycznych jego stronników plan ten miał urok dzieła bohaterskiego. Pociągnął też za sobą najgorętszych, a w pierwszym rzędzie — Artura Zawiszę Czarnego. Wódz ich szczęśliwie ocalał, lecz większość podkomendnych jego zginęła...

„Nad błędnem i szkodliwym przedsięwzięciem — pisze Gadon (T. II. 258) ubolewać należy, ale nie można nie czuć podziwu dla odwagi, hartu postanowienia szlachetnych szaleńców, którzy dla sprawy im świętej nieśli ślepo swe życie w ofierze”.

(D. c. n.)

Alexander Kraushar.

Posiedzenie Dumy Państwowej w dniu 1 sierpnia 1915 r. *).

Wyjątek z mowy Prezesa Rady Ministrów.

Prezes rady ministrów mówi:

Uważam za swój obowiązek dzisiaj jeszcze poruszyć tylko jedną kwestję, stojącą jakgdyby na granicy między wojną a naszymi sprawami wewnętrznymi. To kwestja polska.

Oczywiście i ona w całej swej objętości może być rozstrzygnięta dopiero po ukończeniu wojny. Teraz Polska oczekuje przede wszystkim oswobodzenia jej ziem od ciężkiego ucisku niemieckiego, ale i w owych dniach dla narodu pol-

skiego jest rzeczą ważną wiedzieć i wierzyć, że przysły jego ustrój ostatecznie i niedwoalnie jest określony przez Odezwę Zwierzchniego Wodza Naczelnego, ogłoszoną za Najwyższem zezwoleniem w pierwszych dniach wojny. (Okrzyki: „Brawo! brawo!”)

Rycersko szlachetny, bratersko wierny naród polski, mężnie przeżywający podczas tej wojny niezliczone próby, wywołuje dla siebie w sercach naszych najgłębsze współczucie i niczem niezamroczoną daninę szacunku. (Oklaski).

Obecnie Najjaśniejszy Pan Najwyżej raczył upoważnić mnie do oświadczenia wam, panowie członkowie Dumy, że Jego Cesarska Mość rozkazał radzie ministrów

*) W rocznicę wybuchu wojny odbyło się w Petrogradzie posiedzenie Dumy. Ze względu że na posiedzeniu tem poruszono sprawę polską — podajemy wyjątek z mowy prezesa Rady Ministrów a także mowę ministra wojny, zapowiadającą opuszczenie Warszawy oraz mowy Milukowa, Kiereńskiego i Czeheidzego, ogłoszone u nas dopiero po ustąpieniu wojsk rosyjskich.

opracować projekt nadania Polsce po ukończeniu wojny prawa swobodnego urządzenia swojego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego, na zasadach autonomji, pod berłem Monarszem Monarchów Rosyjskich i przy zachowaniu jednej państwowości.

(Ogólne długotrwałe oklaski i okrzyki: „brawo!“).

W wieloplemiennym składzie wielkiego Cesarstwa nie tylko polacy ujawnili w tym roku wojny i ogólnych doświadczeń wierność dla Rosji i w odpowiedzi na to polityka wewnętrzna nasza powinna być przepojona zasadą bezstronnego i życzliwego stosunku względem interesów wszystkich wiernych Rosji obywateli, bez różnicy plemienia, języka i wiary. (Okrzyki: „Brawo! brawo!“ i oklaski).

Mowa Ministra Wojny, gen. Poliwanowa.

„Panowie członkowie Dumy! O tym czasie przed 100 laty wielkimi ofiarami Państwa Rosyjskiego i krwi rosyjskiej zaczął się tworzyć samodzielny byt państw niemieckich, uwolnionych wtedy przez Rosję z pod panowania nad nimi potężnej władzy Napoleona. A dziś wstępujemy w drugi wojny z temi państwami, które napadły na nas i powstrzymały pokojowy rozkwit naszej ojczyzny. Nieprzyjaciel nasz — Niemcy, pobudzający do walki z nami Austro-Węgry i Turcję — to silny wróg! Czterdziestoletnie systematyczne przygotowywanie się do walki z nami, przygotowywanie się, w którym brały stały udział nie tylko organizacje wojenne, ale wszystkie urzędy i kraj cały w osobach jego naukowych i przemysłowych działaczy, to przygotowywanie okazało się bardzo wielkie.

Cechy jego, oprócz wprowadzenia w życie obmyślanych zasad, ciągłego wzmacniania armji, oprócz niezmierzonego bogactwa środków technicznych, zawierają się jeszcze w uznaniu za przestarzałe i niepotrzebne wszystkich tych przepisów i obyczajów wojny, które dotychczas u narodów oświeconych stanowiły kodeks honoru wojskowego i etyki wojennej. (Głosy: Brawo! oklaski).

Wyniki walki naszej z wrogami, w ciągu ubiegłych 12 miesięcy, skłaniały się to na tę, to na drugą stronę, z początku bardziej na naszą stronę, obecnie chwilowo więcej na stronę Niemiec.

W obecnej chwili przeciwnik skoncentrował przeciwko nam wyjątkowo wielkie siły, stopniowo ogarniające geograficznie wysunięte naprzód terytorjum warszawskiego okręgu wojennego. Zarysy naszej granicy zachodniej, której część środkowa głęboko weszła się w granicę Niemiec i Austrii, nie oddzielona od nich jakimkolwiek bądź trudniami do przejścia naturalnymi przeszkodami, zawsze stanowiły słabą stronę naszej sytuacji strategicznej w porównaniu z naszymi sąsiadami zachodnimi.

Wypadnie nam być może wobec tych warunków skrócić łukowato wygięty front w granicach warszawskiego okręgu wojennego, ustąpić przeciwnikowi część Kraju i odejść na zawczasu przygotowane pozycje, które zajmując armja nasza, może zaopatrzyć się we wszystko jej niezbędne i zebrać te siły oraz środki, aby przejść do akcji zaczepnej.

Nasz wewnętrzny nastrój nieuchronnie trzyma się stopnia naszych powodzeń wojennych: cieszymy się w dni zwycięstw, poważniejemy w chwilach doświadczeń. Pod jednym względem panowie członkowie Dumy państwowej, nasz nastrój nie może i nie powinien się zmieniać — to pod względem jednomyślnego przekonania, że wojnę doprowadzić trzeba do zwycięskiego końca! (Słusznie. Oklaski).

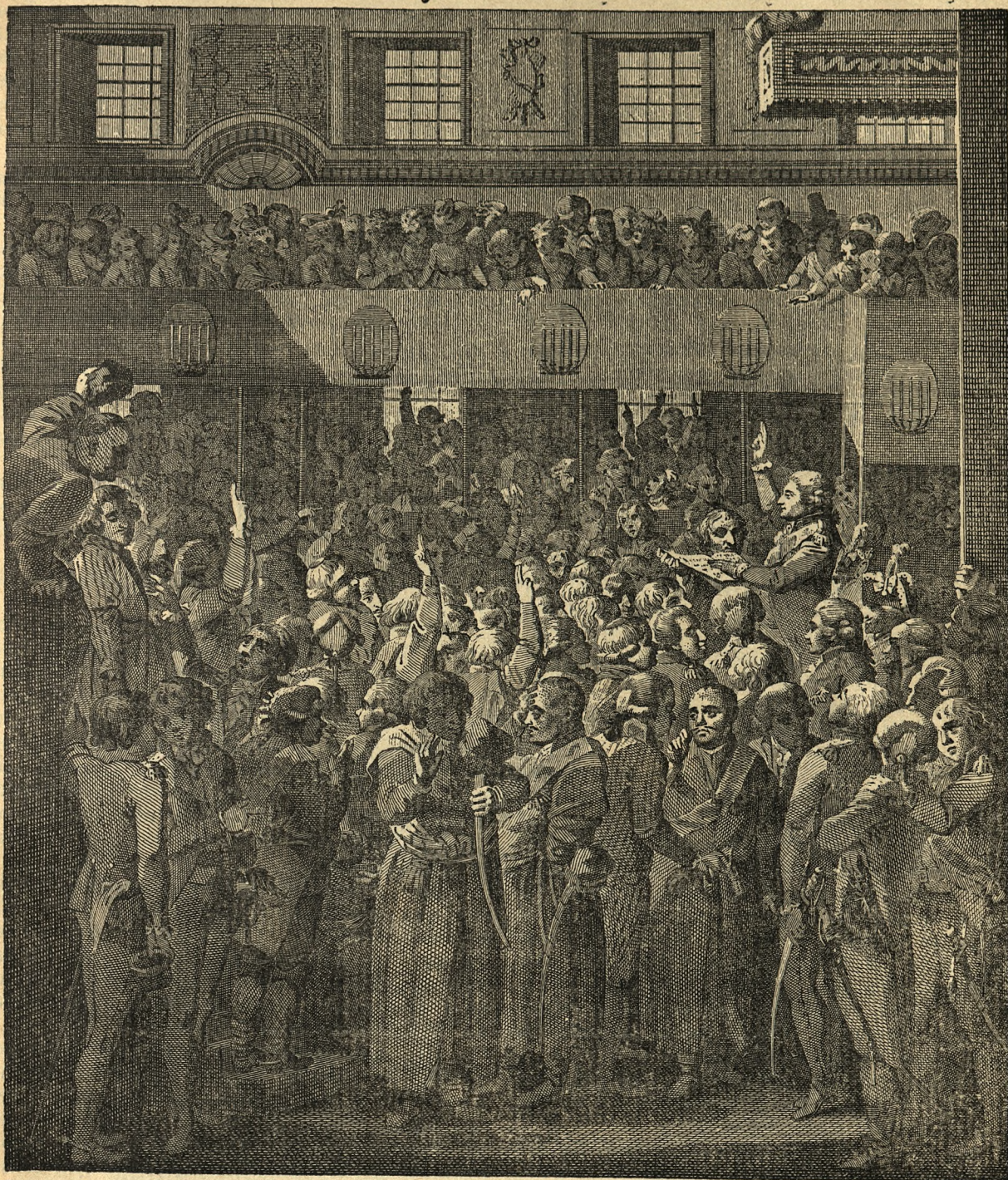
Koniec wieńczy dzieło, a dowodem nie do obalenia jest rok 1812.

Teraz przez nas może być ustąpiona Wisła, a wtedy była ustąpiona Moskwa i nieprzyjaciel mimo to poniósł klęskę i musiał opuścić granice Rosji.

I jeszcze pod jednym względem nasze myśli powinny być niewzruszenie silne i jednakie — pod względem głębokiej miłości i szacunku dla naszej dzielnej armji i dzielnych armji naszych sprzymierzeńców. (Długotrwałe oklaski i okrzyki: Brawo!)

Prawie trzy miesiące ciągnęła się bezustanna walka w Galicji i po obydwóch brzegach Wisły.

Przemysł niemiecki wprowadził do udziału w walce przeciwko nam tak wielką ilość artylerji aż do największych kalibrów, jaka dotąd nigdy jeszcze nie pojawiała się na polach walk. Zapasy amunicji przeciwnika dotąd są nie wyczerpane, nie powstrzymuje się on przed wyrzucaniem w ciągu kilku godzin wielu tysięcy pocisków, na bardzo ograniczonej przestrzeni, szybko przekształcając ją w zorane pole. Nie wyczerpane są również jego zapasy kartaczownic, karabinów i naboji. W takich warunkach siła natarcia nieprzyjaciela jest łatwa do wytłumaczenia i tylko wyjątkowe bohaterstwo i zaciekłość naszych wojsk umożliwia nam, przy znacznie mniejszych środkach, stawić mu opór w bezustannej walce, ciągnącej się od drugiej połowy kwietnia do chwili obecnej. Zatrzymuję się mimowoli nad tą niebywałą w dziejach walką, ponieważ jest ona chronologicznie nam bliższa; ale panowie, ileż w ciągu tych ubiegłych miesięcy walki wszechświatowej było głośnych bitew na olbrzymich przestrzeniach, ileż dokonano pojedynczych czynów walecznych, które może na wieczne czasy pozostaną niewiadome. Przypomnijcie sobie panowie zwycięski pochód na Lwów od 4-go do 24 sierpnia (st. st.); przypomnijcie sobie wielką bitwę galicyjską od 18 do 30 sierpnia (st. st.) i poprzedzający ją bój pod Rawą Ruską; zdobycie Jarosławia, zdobycie Przemyśla!



Stawie Króla i Narodu z Rewolucyi Dnia 3^{go} Maja 1791.

Wszystkim tym walkom towarzyszyło zdobywanie setek dział i setek tysięcy jeńców. Jedna z czynnych tam armji wzięła do niewoli 1,900 oficerów i 186,000 szeregowców.

We wrześniu i październiku siły niemieckie nad Niemnem i Wisłą zmuszone były do pospiesznego cofnięcia się, a w lutym pod Przasnyszem osiągnięte zostało świetne zwycięstwo, przyczem wzięto dużą ilość broni i jeńców.

Pamiętacie świetną walkę pod Sarykamyszem, która trwała od 12 do 25 grudnia, a w której na zaoblącznych wysokościach podczas okropnej pogody dokonany został pogrom zupełny armji tureckiej.

Poszczególnych bohaterstw trudno wyliczyć.

Jeżeli przytoczę jeden z licznych epizodów, to tylko dlatego, że dzielność wojsk naszych ujawniła się w nim przy okolicznościach, jeszcze niebywałych w rocznikach wojskowości.

Oto doniesienie dowódcy jednego z syberyjskich pułków strzelców:

W nocy z d. 23 na 24 czerwca pułk został atakowany gazami duszącymi; atak trwał 2 i pół godziny. Bez względu na okropne cierpienia wszyscy funkcjonariusze pułku zostawali na swych posterunkach, dążąc do tego, by za wszelką cenę spełnić swój święty obowiązek do końca, a mianowicie — każdy oficer i szeregowiec, męcząc się, z trudnością podnosił się do strzelnicy, spokojnie strzelał i znowu padał, a w pewien czas potem znowu się podnosił w tym samym celu.

O g. 2 w nocy obrońcy pozycji rewiru pułku już leżeli obok swych miejsc w okopach albo nieżywi lub zupełnie chorzy z niewielkimi oznakami życia.

I tylko nieliczni ludzie, którzy wypadkowo uratowali się od gazów, biegali po okopach, podtrzymując rzadkie strzały i starając się świadomie dowieść wrogowi, że pozycja zajęta jest dość mocno.

Wysłane wówczas 2 kompanie rezerwy dla zajęcia drugich linii obwarowań, po pół godz. straciły w zmarłych i chorych około dwu trzecich składu, w tej liczbie wszystkich oficerów.

Tymczasem gazy duszące, rozszerzwszy się po lesie, gdzie na skraju znajdowały się resztki kompanji rezerwy i część pułku, zaczęły tu wśród drzew i gałęzi zgęszczać się.

Ostatni obrońcy co chwila, w męce, lecz bez słów, z bronią w ręku, padając na ziemię, na wieki usuwali się z szeregów.

Nie można nie zwrócić się myślą do dni zwycięskich dzielnych naszych sprzymierzeńców.

Wojna rozpoczęła się od bohaterskiego wystąpienia w obronie swej ojczyzny armji belgijskiej.

Armje francuska i angielska ramię przy ramieniu w ciągu 5-dniowej bitwy nad Marną rzęły Niemców i zmusiły ich do cofnięcia się.

Bitwy pod Ypres, w Szampanji i pod Arras dały możność ujawnienia dzielnego kierownictwa i działania wojsk sprzymierzonych.

Armja japońska, z właściwą jej umiejętnością i męstwem, zawładnęła twierdzą niemiecką Cin-Dao.

Świetne zwycięstwa Serbów i Czarnogórców, powolny, ale pewny i dobrze obliczony ruch armji włoskiej, zwalczającej trudności nieprawdopodobne — oto niektóre z imion i nazw, związanych z dodaniem laurów zwycięskich do sztandarów naszych dzielnych sprzymierzeńców. (*Okrzyki: Brawo!*)

Prowadzić w dalszym ciągu wojnę trzeba, ale nie należy przytem zamykać oczu na to, że będzie ona długa i trudna.

Armja robi, co do niej należy, powinna ona jednak czuć, że za nią stoi potężna rezerwa, a tą rezerwą być powinien cały kraj. (*Oklaski*).

Kraj dać powinien dla uzupełnienia armji ludzi; ministerjum wojny, uzyskawszy na d. 7 sierpnia (st. st.) dokonanie następnego poboru rekrutów w drodze przyspieszonej, złożyło Dumie projekt prawa o powołaniu potem także pewnej części wieku młodszego pospolitego ruszenia 2-ej kategorii.

Ogólna liczba młodszych pospolitaków 2-ej kategorii przekracza u nas 8 milionów; my — powtarzam — zamierzylśmy na razie powołać tylko drobną ich część.

Uzupełnienie koni, potrzebnych armji — nie może napotkać trudności.

W ciągu ubiegłego roku wojny żywienie wielomilionowej armji nieustannie zabezpieczone było przygotowywaniem zapasów przez intendenturę przy pomocy zarządu urządzania gruntów i rolnictwa na całej ogromnej przestrzeni tyłu, a te zapasy, dzięki wzmożonej i natężonej pracy sieci kolejowej, bezzwłocznie przekazywane były wojskom — nigdy jeszcze podczas jakiegokolwiek wojny sprawa prowiantowania olbrzymiej armji nie była tak pomyślnie załatwiona. (*Okrzyki: Brawo! i oklaski*).

Blizsze zbadanie sprawy udawadnia, że gospodarka rolna Rosji przez rok wojny nie została zupełnie zachwiana. Dzięki prawie powszechnemu świetnemu urodzajowi, ziemia nasza po dawnemu pełna jest zapasów żywnościowych i gotowa lata jeszcze wojny przetrwać niewyczerpana. (*Głosy: Słusznie! i oklaski*).

Do pomocy ludności, gdzie tego było potrzeba, do zbiorów plonów powołano obecnie z górą 300 tysięcy jeńców. Najtrudniejsza i najostrzejsza sprawa do dalszego prowadzenia wojny — to techniczne zaopatrzenie armji, z zaopatrzeniem artyleryjskim na czele. W tym sensie Niemcy zapewniły sobie znaczną przewagę tak nad naszą armją, jak również nad armjami sprzymierzonych. Osiągnęły one to dzięki przygotowaniu olbrzymich zapasów przed wojną i wczesnemu przystosowaniu przemysłu zaraz po wybuchu wojny. Przemysł ich zaopatrywał swymi wyrobami cały świat, a podczas wojny wszystkie wolne wskutek przerwania wywozu warsztaty zaczęły pracować dla armji. Przewaga Niemców



Zdzisław ks. Lubomirski, Prezydent m. Warszawy.



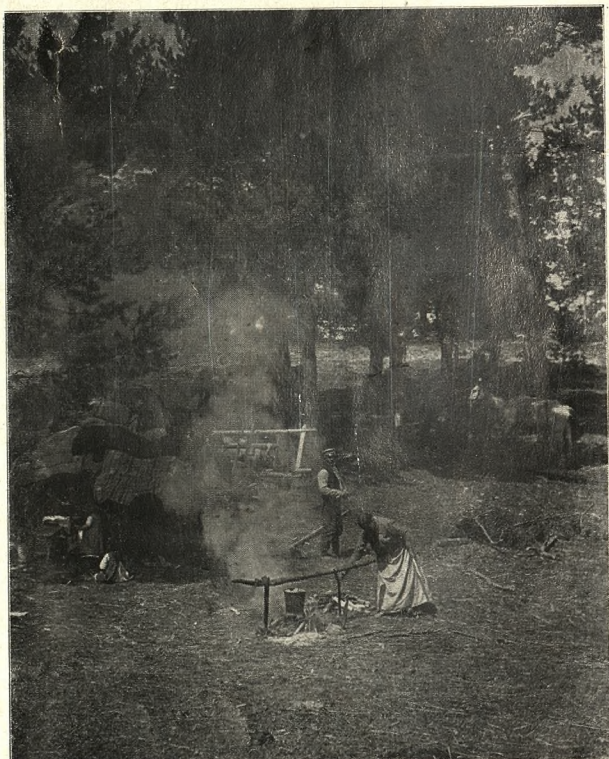
STANISŁAW MAŁACHOWSKI
Referendarz kor. Marszałek sejmu konstytucyjnego.



I. U. NIEMCEWICZ

Sekretarz Senatu Prezes Towarzystwa przyjaciół nauki.

LOTNE ODDZIAŁY SANITARNO-ŻYWNOŚCIOWE



Opieka nad wypędzoną, przez cofającą się armję rosyjską, ludnością wiejską.

szczególnie uwydatniła się w ich ciężkiej artylerji i ilości pocisków, kartaczownic i karabinów.

Niszczą oni wszystko, nawet głębokie okopy, za pomocą pocisków z dużą ilością substancji wybuchowych, zaś swoich okopów bronią kartaczownicami, z niewielką stosunkowo liczbą piechoty.

Jeżeli — jak się okazuje — zwycięstwo lub porażka zależy od ilości metalu, który trzeba dowieźć na pole bitwy, to powinniśmy potrafić i postarać się o rozwój u nas tych rodzajów przemysłu, które wytwarzają przedmioty obrony państwowej, przede wszystkim zaś tych gałęzi przemysłu, które stwarzają przedmioty zaopatrzenia artyleryjskiego. (*Głosy: Słusznie*).

Francja osiągnęła w tym kierunku powodzenie olbrzymie.

W Anglii przedsięwzięto kroki w tym samym kierunku.

Położenie obu tych krajów lepsze jest od naszego, gdyż przemysł francuski i po części angielski, w czasach pokoju już pracował nad zaopatrzeniem w materiały wojenne nie tylko swoich armji lecz i armji innych krajów.

To też leż im przystosować się do dalszego rozwoju tegoż przemysłu.

Przy szczegółowych referatach specjalnych zaznajomicie się, panowie, z tem, co zrobiono i u nas w zakresie rozwinięcia przemysłu dla potrzeb obrony państwa i co robi obecnie ministerjum wojny, przy szerokim udziale sił społecznych.

Panowie! Widzicie, z jakim wrogiem walczymy. Wojna z nim nie może być skończona inaczej, jak pokonaniem go.

W przeciwnym razie po kolosalnych ofiarach i wstrząśnieniach ekonomicznych narody Europy włożą na siebie takie ciężkie jarzmo wulgarnej, bezdusznej siły teutońskiej, które spowodowałoby konieczność niezwłocznego przygotowania się do nowej wojny wszechświatowej i do trudniejszych jeszcze warunków jej prowadzenia.

Trzeba, nie tracąc czasu, rozkwalifikować i najlepiej wyzyskać zastosowanie pracy wszystkich osób i środków państwa dla obrony kraju. Oto, panowie, krótki ale silny program naszej wspólnej działalności. (*Oklaski, okrzyki: świetnie!*).

Włóżmy to, panowie, w nasze serce, uskrzydlijmy tem naszą wolę, pamiętajmy w dzień i w noc słowa Monarchy, z jakimi zwracał się do was niedawno.

Najjaśniejszy Pan oczekuje od wszystkich wiernych synów Rosji, bez różnicy poglądów i stanowisk, wspólnej pracy dla potrzeb naszej walecznej armji". (*Długotrwałe oklaski*).

Mowa posła Milukowa.

„Przed rokiem przyszliśmy tu, by wyrazić uczucia porywu patriotycznego. Pół roku potem przybyliśmy tu, przeniknięci uczuciem niepokoju patriotycznego, powstrzymaliśmy jednak to uczucie, a władza oświadczyła nam, że obejdzie się bez nas. Niestety, niepokój patriotyczny był cał-

kiem uzasadniony. Naród chce teraz sam wziąć się do pracy i naprawić to, co zostało zaniedbane.

Rozlegały się oskarżenia pod adresem Dumy, ale Duma najmniej winna jest temu, że bez względu na gorzkie doświadczenia wojny minionej, lotne piaski społeczności rosyjskiej były nie dość utrwalone, aby budować na nich świątynię zwycięstwa.

Prawdziwem źródłem błędów jest stosunek nienormalny pomiędzy siłami społecznymi a władzą.

Nieufność względem narodu pozostała ideą kierowniczą naszej polityki wewnętrznej. Władza jakgdyby umyślnie robiła wszystko, by poryw narodowy rozproszyć.

Zamiast sumiennego przestrzegania wewnętrznego zawieszenia broni, władza śpieszy wykorzystać wyjątkowe warunki czasu wojennego w tym celu, by utrwalić czysto partyjne pozycje, o które spieraliśmy się i walczyliśmy w czasie pokoju.

Polityka wewnętrzna wciągała władze wojskowe w kłótnie cywilne i odciągała uwagę armji od jej spraw istotnych.

Drugim wykroczeniem przeciwko pokojowi wewnętrznemu była polityka władzy w stosunku do poszczególnych narodowości. Tu szczególnie ujawniły się partyjne dążenia władzy, gra na ciemnych nacjonalistycznych instynktach mas — zwykle narzędzia w walce nacjonalistów; walka przeciwko obcoplemiencom i inowiercom otrzymała niebywałe pole do popisu pod osłoną potrzeb czasu wojennego.

Przy istnieniu prawa o tolerancji religijnej byliśmy świadkami prześladowań za przekonania religijne sekciarzy pochodzenia rosyjskiego tylko dlatego, że misjonarze ogłosili ich wiarę za wiarę niemiecką.

Widzieliśmy ordynarną, naiwną politykę zamachów na narodowość i wiarę ludności tylko co zdobytej prowincji, dla kierowania którą posłano odpadki rosyjskiej biurokracji prowincjonalnej. (*Grzmiące oklaski i okrzyki „prawda“*).

Nie dość na tem, że ci nowi taszkentowcy odepchnęli od nas pokrewną nam ludność, próbowali oni zaćmić oblicze świetlane wielkiej wojny o wyzwolenie, zrobili zamach na ideał nasz i naszych sprzymierzeńców, ideał zbliżającej się samodzielnosci małych narodowości. (*Okrzyki z lewicy „brawo“ i oklaski*).

Jasnym punktem na tem ciemnem tle było pierwsze urzędowe uznanie tego wysokiego ideału — odezwa Wodza Naczelnego do polaków.

Jednakże i tu za obietnicami, dość mglistymi nie nastąpiło wykonanie; dopiero dzisiaj posłyszeliśmy wreszcie dotychczas zakazane słowo „autonomja“.

Jednakże wszystko to błędnie wobec tego, co było zrobione z żydami. Ten naród nieszczęśliwy, ogarnięty na początku wojny ogólnem uniesieniem patriotycznym, stał się przedmiotem jakiegoś systematycznego naigrawania się.

W dniach walki państw, broniących wolności i prawa małych narodowości takie zjawiska stanowią dysonans krzyczący, który smuci przyjaciół i cieszy wrogów. (*Burzliwe oklaski*).

Dziś ta polityka nacjonalistyczna została pojęta przez samą władzę, która uznała wreszcie, że interesy obywateli są równe i w równej mierze zasługują na uwagę bez różnicy plemienia, języka i wiary.

Słowa o zapomnieniu niesnasek wewnętrznych, rozlegające się z wysokości tronu, wywołały oddźwięk i wzbudziły nadzieje, że władza rozpocznie od siebie samej, że da pierwszą przykład zapomnienia. Całe potoki oświadczeń o gotowości przelania swej krwi za naród były odpowiedzią na słowa monarchy. Z nieoczekiwanych miejsc, z miejsc zesłania, ze środowiska emigrantów rosyjskich lały się te strumienie.

Najjaskrawszym przykładem tego porywu pełnego poświęcenia stał się Burcew.

Uczucie wstydu i głębokiego poniżenia ogarnia na samo wspomnienie o tem, jak postąpiła władza z tym „zakładnikiem” Europy.

Dopiero wczoraj w rozmowie prywatnej A. W. Krywoszeina, jak gdyby wypadkowo powiedział, że Burcew już przed 10 dniami został ułaskawiony. Gorąco witamy ten pierwszy krok na drodze do pogodzenia z sumieniem publicznym. (*Burzliwe oklaski w centrum i na lewicy i okrzyki „brawo”*).

Przecież nie chodzi o jednego Burcewa, jest drugi wypadek, który pozostał niezlikwidowany do dnia otwarcia sesji.

Mówię o losie naszych kolegów, członków frakcji socjal-demokratycznej.

Panowie! przesiedziałem całe 3 dni na procesie, zainscenizowanym przez byłego ministra, którego imię pozostanie w historii jako symbol rosyjskiej niesprawiedliwości. (*Burzliwe oklaski na lewicy*).

Mogę zaświadczyć, że występkowi zdrady, o którą oskarżono naszych kolegów, nie tylko nie było, lecz, że było coś przeciwnego.

Podsądni odrzucili formułę, nadesłaną im z zagranicy i wyrażającą życzenie, by wypowiedzieli się za porażką Rosji.

Wychodząc z sali sądowej, panowie, odczuwałem uczucie radości, że i na tym biegunie naszej społeczności nie było ludzi, którzy zdecydowaliby się życzyć porażki naszej ojczyźnie. (*Oklaski na lewicy*).

A sąd spokojnie posłał naszych kolegów na dalekie zesłanie za przypuszczalną przynależność ich do partji, której przedstawiciele siedzą na tych samych ławach, co my. Środkami podobnymi z wielkimi powodzeniem stwarzamy to usposobienie, które chcę uprzedzić“.

Dotykając niepowodzeń wojennych Rosji, Milukow mówi:

„Na górze i w dole, wśród umiających czytać i analfabetów, w stolicy i na prowincji, z krańca na kraniec ziemi rosyjskiej pełnie cie-

mna pogłoska o zdradzie. Pogłoska ta wznosi się wysoko i nikogo nie oszczędza.

Niezdrowy kierunek nadała temu uczuciu poczęści i sama władza swem tolerowaniem prześladowania żydów i swem zachęcaniem oburzenia na nierosyjskie nazwiska i zwykłym pobłażaniem nastrojom pogromowym, których następstwem były wypadki w rodzaju moskiewskich.

Według ogólnego twierdzenia ludzi dobrze poinformowanych łapówka panuje wszechwładnie w niektórych ministerjach, ochraniając na wzór smoka legendowego dostęp do złota skarbowego.

Zarząd wyższy ministerjum wojny przeszedł teraz w inne ręce, trzeba jednak dodać, że proste ustąpienie ministra wojny nie czyni zadość wymaganiom ani armji, ani kraju.

Był to minister, który oszukał Dumę! (*Burzliwe oklaski*).

Można wiele wytłómaczyć bezczynnością władzy. Ale nawet zwykła bezczynność władzy w okolicznościach obecnych nie jest prostym błędem, lecz ciężkim przestępstwem państwowym. Poza tem nikt przecież nie wierzy, by winien był sam tylko minister wojny; tylko śledztwo sądowe może kres położyć uporczywym pogłoskom, oddzielając winnych od niewinnych.

Nie możemy dawać wiary pogłoskom, jakoby przy tak ciężkim położeniu możliwe było mianowanie byłego ministra wojny na nowe i nawet wyższe stanowisko. A jednak przykład gen. Kurłowa w Rydze mamy wszyscy przed oczyma.

Osoby się zmieniły, ale ich zabarwienie partyjne pozostało takie same. Nowi członkowie gabinetu albo należeli niedawno do organizacji, która oświadczyła swą wrogość względem przedstawicielstwa narodu, albo nawet i obecnie, otwarcie uznają się za pravicowców.

Wszystko to wcale nie świadczy w naszych oczach o zupełnem zrozumieniu tego, jak poważną jest sytuacja.

Słyszeliśmy dziś życziwe słowa, cenimy je, lecz nie słyszeliśmy określonego programu politycznego.

Nie dość na tem, słyszeliśmy nawet i wyrzeczeniu się tego programu pod pozorem, że na mowy programowe teraz nie czas.

W takich warunkach chętnie uznajemy zalety osobiste i dobre zamiary nowych ministrów i wiele się po nich spodziewamy. Ale ich znaczenie społeczne jest nieznane krajowi. Ze wszystkich stron Rosji nadchodzą wieści, że tam jest wszystko po staremu.

Tylko poważne odnowienie składu osobistego administracji lokalnej mogłoby kres położyć takiemu stanowi rzeczy.“

Mowa posła Kiereńskiego.

„Z wielkiem wzruszeniem mówić trzeba dzisiaj po roku wojny. Ta wojna zastała nas w chwili najstraszniejszej reakcji, kiedy wszystkie żywe siły kraju były tłumione i święciły zwycięstwo nad Rosją tylko te partje i osoby, które

bardzo chętnie przysłuchiwały się zawsze podszepcom...

I cóż dał nam rok wojny?

Czyż nie musimy rozpoczynać wszystkiego od początku w warunkach psychologicznych, politycznych i ekonomicznych bez porównania gorzych, niż było rok temu.

Prowadząc wojnę na terytorjum naszych narodów — czyli w ciągu tego roku wojny rząd nie potrafił zmusić ich, by zwątpiły o słuszności tej drogi, na którą wkroczyły przed rokiem, zwiąawszy swój los z naszym.

A gdzie jest nastrój i nadzieje narodu polskiego?

A gdzie ten entuzjazm, ta energja, która ogarnęła nas wszystkich przed rokiem?

Występnie zmarnowane zostały kapitały entuzjazmu społecznego i dzielności społecznej.

Wysiłki bohaterskie całego narodu potrzebne są na to, by przywrócić to, co zmarnowano.

Organizacją państw i doskonałością systemu rządzenia zwyciężają państwa.

Jeżeli chcemy wyjść z kryzysu, jaki się wytworzył, wyjść z godnością dla naszego narodu, to powinniśmy zażądać przede wszystkim, by cała prawda do końca znana była temu narodowi, tej masie, która na swych barkach dźwiga ciężar obrony zewnętrznej.

Kraj powinien wiedzieć, że w chwili obecnej położenie nasze jest wyjątkowo ciężkie i że wyjście z tego położenia może być tylko w tym wypadku, kiedy cały naród nie w słowach, lecz w czynach będzie pociągnięty do pracy wspólnej.

Ze wszystkich sił protestuję przeciwko ogólnikowej rzuconej tu na robotników potwarzy, jakoby strajki ich przed wojną były następstwem intrygi... (*oklaski na lewicy*).

Jeżeli obejrzymy się na ten rok wojny, to czyż nie będziemy musieli przyznać, że rok ten dowiódł nam, iż osoby stojące teraz u steru władzy, nie mogą zostawać na zajmowanych przez nie stanowiskach.

Domagamy się, by niezwłocznie umożliwiono nam, demokracji, swobodnie omawiać wszystkie zagadnienia społeczne i polityczne związane z wojną.

Na to, by wyjść z położenia, jakie się wytworzyło, niezbędnem jest wszystkie siły organizacyjne, wszystkie środki walki wewnętrznej i zewnętrznej przekazać w ręce ludu.

Hasło i żądanie amnestji jest nakazującym i niecierpiącym zwłoki postulatem chwili.

Jeżeli chcecie, by entuzjazm znowu się zrodził, jeżeli chcecie przywrócić nastrój, powinniście użyć tego symbolu pojednania.

Czyż można choćby na chwilę zwlekać również z urzeczywistnieniem elementarnych żądań wolności politycznej?

Uważamy, że kraj ze związanymi rękoma oraz z zawiązanymi oczyma nie może się bronić.

Dlatego też wolność prasy, związków i zgromadzeń, nietykalność osobista i równouprawnienie

nie wszystkich wobec prawa — są niecierpiącymi zwłoki żądaniami dnia dzisiejszego.

Włościaństwo powinno otrzymać zaspokojenie potrzeby ziemi, robotnicy powinni być zwolnieni z pęt...

Kiedy naród znajduje się w takim położeniu, jak obecnie, trzeba działać napewno.

Nie posłyszeliśmy dziś nic, co by mówiło, że możemy zwrócić się do kraju i powiedzieć mu: „błędy są zrozumiane”.

Powinniśmy powiedzieć, że położenie kraju jest krytyczne; nikt nie powinien zostać na swoim miejscu, nikt z tych, kto nie czuje się zdolnym do tego, by dojść do ładu, nikt z tych, kto wychowany został na pogardzie, nieufności i walce z ludem.

Wzywam samą ludność do tego, by wzięła w swe ręce sprawę ratowania kraju i uzyskała prawo decydujące do rządzenia państwem! (*Oklaski na lewicy*).

Mowa posła Czcheidzego.

Przedstawiciel socjalnych demokratów powiedział, co następuje:

„Jeżeli Rosja nie dokona zwrotu stanowczego, to bardzo łatwo stać się może, że kraj wkroczy na drogę mniej lub więcej zupełnego krachu, a naród na drogę zupełnego zwyrodnienia.

Kiedy słyszałem dzisiaj oświadczenia przedstawicieli rządu, przypomniałem sobie słowa Stółypina, zwrócone, jeżeli się nie mylę, do przedstawicieli partji wolności ludu:

„Wam potrzebne są wielkie wstrząśnienia, — nam potrzebna jest wielka Rosja”.

Istotnie, im potrzebne są wielkie wstrząśnienia, by choć na chwilę pomyśleli o tem, co potrzebne jest krajowi.

Naturalnie, nie dlatego, by urzeczywistnić to, lecz w tym celu, by zapomnieć o tem następnego dnia.

Ludzie ci stanowczo trzymają się tego punktu widzenia, że im gorzej, tem lepiej.

Fakty dowodzą, że zwolennikami tego hasła są przedstawiciele rządu, a nie my.

Wysłuchałem dziś wygłoszonych tu mów i muszę oświadczyć, że winnymi przeżywanego kryzysu są przede wszystkim panowie zajmujący te krzesła (*wskazuje na łóżę ministrów*).

Od pierwszej chwili wojny cała rosyjska klasa robotnicza była terroryzowana w literalnem słowa tego znaczeniu.

Kasy chorych były zamienione przez ochranę w pułapki. Prasa zduszona była na samym początku wojny. Na tem jednak nie poprzestano.

Ci sami ludzie, którzy w swych szeregach zawsze mieli i mają obecnie panów Miasojedowów, ci ludzie rzucili się na poszukiwanie zdrajców wśród klasy robotniczej.

Kiedy panowie Miasojedowowie i ich opiekunowie za plecami armji sprzedawali Rosję — właśnie w tej chwili nad naszymi towarzyszami wygłaszano wyrok.

Był to być może ostatni wybuch prowokatorskiej i prawniczej opinii p. Szczegłowitowa; w tej samej chwili nakładano na nich kajdany.

I po tem wszystkiem panowie, nasze władze i wy odważacie się mówić o jedności z klasą robotniczą, o jedności z Rosją!

Robotnicy żądali swych groszowych podwyżek i w takiej chwili za to rozstrzelują robotników!

— „Nie może być!” — *wołają z prawicy.*

My jutro wniesiemy z tego powodu interpelację, z faktami w rękach dowiedzimy, że mówimy tylko czystą prawdę.

Aby mieć prawo stawiać robotników i 6-cio milionową ludność w takim położeniu, by nie mieli nic do stracenia oprócz kajdan i więzienia, trzeba mieć prawo powiedzieć, że ani robotnicy ani żydzi nie mogą być zdrajcami Rosji.

Żydom zabierają w charakterze zakładników ich szanownych działaczy społecznych. Zapytuję was, czy dochodziła jakakolwiek władza do takiego nadmiaru cynizmu, by swoich poddanych brać w charakterze zakładników. Twierdzę, że jest to zjawisko bezprzykładne w historii!

— „Szpiegowie!” — *rozlega się z prawej strony.*

— „Przedtem zanim mówić o szpiegostwie żydów, nie należy zapominać o swoich Miasojedowach” — *odpowiada Czcheidze.*

— „Miasojedowa powieszono” — *mówią z prawicy.*

— „Ich tam zapewne jeszcze wiele — *odpowiada Czcheidze.*

Dziś słyszeliśmy o autonomji Polski, ale o tem mówią potem, gdy granica się wyprostowyywa i jeszcze niewiadomo, gdzie się okaże jakie terytorjum.

Na Kaukazie zasada: dziel i panuj! — przeprowadzana jest konsekwentnie. I gdyby jeszcze robił to sam chory hr. Woroncowa-Daszkowa, a to robi jego żona. Ogłaszam to do powszechnej wiadomości.

Nie będę wam opisywać tego, co dzieje się obecnie na Kaukazie. Powiem tylko, że po zniszczeniu Adżarii znajdowano po lasach zmarznięte kobiety z dziećmi przy piersi.

Kobiety te uciekały przed gwałcicielami do lasu, aby nie uleść zgwałceniu przybyłych barbarzyńców i wandalów.

Nie zdążyła armja nogą stanąć w Galicji, a już administracja zaczęła tam kultywować prawdziwie rosyjskie zasady, a żydom, którzy przybyli z zapytaniem, jaki będzie ich los, cynicznie odpowiedziano:

— „Waszem lojalnem zachowaniem się możecie osiągnąć to, że zrównamy was w prawach z naszymi żydami rosyjskimi”.

„Panowie przedstawiciele narodu rosyjskiego! Do was w tej chwili zwracam słowa moje. My, Polacy, głęboko jesteśmy przekonani, że nasza przyszłość opierać się będzie o zaufanie i szacunek wzajemny narodów naszych. Najlepszym zadaniem jasnej przyszłości są węzły, jakie złączyły

dziś narody nasze, przelewające razem krew w tej walce, są te uczucia braterskie, jakie znalazły dziś wyraz swój w sali Dumy, w wypowiedzianych mowach — przede wszystkim w mowach przewodniczącego Dumy i prezesa Rady ministrów — i które znajdują w sercach naszych gorący odźwięk”. (*Oklaski na lewicy.*)

„Jeżeli naród się nie ocknie, nie weźmie w swe ręce losu kraju, pogrom jest nieunikniony. Albo Duma uświadomi sobie to swoje zadanie, albo naród przejdzie przez Dumę.

Wszystkie zadania, wszystkie żądania podporządkowane być winny temu zadaniu, ogólnonarodowemu.

Rząd powinien ustąpić.

Naród powinien wziąć w swe ręce losy kraju!”

Mowa posła Harusewicza.

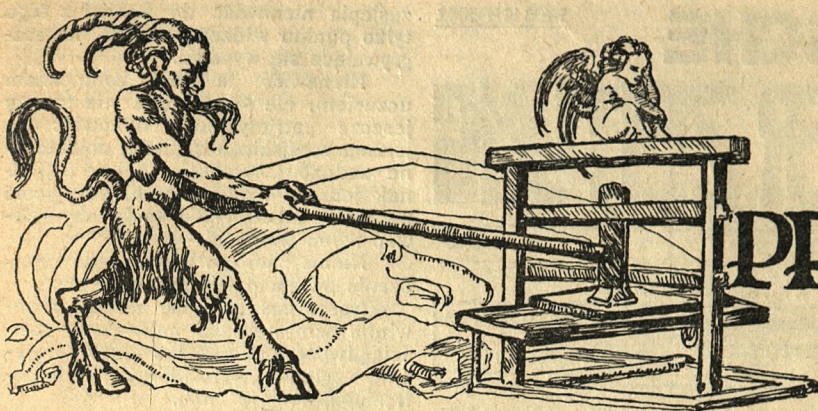
„Długo, nazbyt długo, wolno było rozwijać się bez przeszkód w Rosji siłom niemieckim. Dziś jaskrawiej, niż kiedykolwiek uwydatniają się następstwa dla wszystkich narodów faktu tego. Dlatego też wszędzie utrwaliło się niezłomne przekonanie o konieczności doprowadzenia wojny obecnej do stanowczego końca i wszędzie przekonanie to skupiło razem rząd, armję i masy ludowe.

„Jeżeli przeżyty rok ciężki był dla całego państwa, to przecież niewątpliwie znacznie cięższym stał się on dla Polski, na którą spadły wszystkie okropności wojny współczesnej. Ale ani nieobliczalne ofiary, poniesione przez naród polski dla ogólnej sprawy, ani nieopisane doświadczenia, ani powszechne zniszczenie kraju nie zachwiały i nie zachwieją ogólnego pragnienia narodu polskiego — doprowadzenie wojny do ostatecznego zwycięstwa.

„Dlatego też my, Polacy, witamy gorąco stanowcze zapewnienia pana prezesa Rady ministrów o niezłomnej woli Rosji doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. Ze zwycięstwem związane są nasze nadzieje na lepszą przyszłość.

„Nadziei tej nie przestawały żywić oddzielone dziś ścianą wojsk nieprzyjacielskich polskie masy narodowe mimo dawnego nieokreślonego stosunku rządu do odezwy Wodza Naczelnego, mimo, że masy te doprowadzone były niemal do rozpaczki okrutnem zniszczeniem ziemi na olbrzymiej przestrzeni naszego kraju. Przechodząc do tej części deklaracji pana prezesa Rady ministrów, która dotyczy naszego kraju, przede wszystkim wyrażamy uczucia głębokiej wdzięczności Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu za rozkaz Najwyższy do Rady ministrów o podjęciu opracowania projektu specjalnego urządzenia Królestwa Polskiego.

„Żywimy nadzieję, że, przystępując do opracowania tego projektu, rząd pójdzie po drodze odpowiadającej wielkości i powadze przeżywanych wydarzeń historycznych, po drodze, odpowiadającej nieodpartym prawom narodu polskiego.



PRZEGLĄD PRASY

„Kurjer Warszawski“ w artykule p. t. *Miedzynarodowość sprawy polskiej* pisze:

„Fakt przejścia Warszawy z rąk jednego z mocarstw rozbiorowych w ręce drugiego przekreśla artykuł pierwszy „zaręczeń ogólnych“, powziętych w r. 1815 przez kongres wiedeński, opiewający, że „provincje polskie, które przyłączone zostały do Rosji pod oddzielnym tytułem Królestwa Polskiego, zostaną na zawsze przywiązane do berła tego mocarstwa“.

Sprawa polska staje się wręcz z tą chwilą sprawą międzynarodową w całym tego słowa znaczeniu.

Do d. 5-go sierpnia Francja i Anglja, stojąc na gruncie lojalności wobec sprzymierzonej z nią Rosji, mogły uważać jeszcze sprawę naszego stosunku do cesarstwa rosyjskiego, jako sprawę wewnętrzną tego cesarstwa. Obecnie uczynić już tego nie mogą, dalsza bowiem przyszłość Polski stała się zależna od ogólnego układu stosunków międzynarodowych w Europie i nie może być załatwiona inaczej, jak przez kongres pokojowy, na który wprowadza ją, jako swego klienta, wojna — i to bez względu na wynik ostateczny obecnego konfliktu mocarstw.

Oczywiście, od stopnia i charakteru zwycięstwa tej czy innej strony, od postawienia sprawy „prostowania granic“ zależeć będzie przyszła polityczna postać, w jakiej Polska wyłoni się z krwawego oparu dni dzisiejszych, ale nie można mieć żadnych co do tego złudzeń, że my nie sami, nie nasza wola i nie nasze aspiracje, ale spłot interesów wszystkich państw i wszystkich narodów, zaangażowanych w tradycję historyczną lat 1914/15, będzie tu czynnikiem decydującym.

Należy to sobie uprzytomnić i wyciągnąć stąd należyte wnioski.

Ponad chaosem chwili powinien mówić interes narodowy, na którego strażę musimy stać zawsze.

Interes ten każe nam niezwłocznie wyzyskać nową sytuację, w jakiej znalazła się sprawa polska i w miarę możliwości podtrzymywać jej międzynarodowy charakter“.

„Goniec“ z dnia 9 sierpnia rozpoczął druk artykułów o „naszym stanowisku“.

„Z którą stroną w wielkim kataklizmie dziejowym pójść mają Polacy? Z Rosją, czy z przymierzem niemiecko-austrijackim? — zapytuje „Goniec“.

Pomijam tak zwane stanowisko koalicyjne, jako listek figowy tych wszystkich, którzy chcieliby nas utrzymać w objęciach Rosji, a wstydzą się do tego przyznać otwarcie. W stosunku do sprawy polskiej niema wcale koalicji, a jest tylko Rosja, z którą państwa zachodnie zupełnie się solidaryzują i żadnymi warunkami nie myślą ograniczać jej możliwych zaborów.

Nie pociągała nas nigdy „słowiańskość“ Rosji, która od stu lat syrenami głosami wabi naród nasz ku zdradliwej topieli. Sentymentalne mrzonki mogą do czasu krzepić niewyraźną plemienną odrębność drobnych ludów, dla rzeczywistego narodu w wyborze drogi politycznej muszą decydować dane geografii i historii.

Mówimy o rzeczywistym narodzie, t. j. takim, który nie pragnie przystosować się do bytowania w obcym gmachu państwowym, lecz dąży do odzyskania utraconej niepodległości i chce mieć własne państwo. Tylko z tego punktu widzenia określamy nasze stanowisko w olbrzymim zatargu europejskim.

Rosja jest najpierwszym i głównym wrogiem naszej niepodległości. Zabrała przeważną część naszego dziedzictwa historycznego i na tej całej wielkiej przestrzeni prowadziła skuteczną dewastację naszej kultury i tradycji narodowej. Gdyby jej się udało opanować zabór austriacki i pruski, mogłaby w dalszym ciągu prowadzić dzieło zjednoczenia rusyfikacyjnego. Wszak widzieliśmy, jak nazajutrz po zajęciu Galicji Wschodniej chciwie rzuciły się do roboty zastępy czynowników i popów, które nasłano z Rosji i z Królestwa. Co więcej, ujrzelśmy, jak w pojmowaniu tych panów i sekundującej im prasy moskiewskiej poczęła się zacierać granica pomiędzy Galicją Wschodnią a Zachodnią. Zresztą optymizmowi naszych moskalofilów wystarczyło, że do niektórych miejscowości Galicji Zachodniej postanowiono wysłać pewną liczbę tutejszych polaków na posady pomocników naczelnika powiatu (!!).

Całkiem widocznie już podczas

wojny ujawnił się system, którego Rosja miała się trzymać po dokonaniem dzieła zjednoczenia krajów polskich. Na tej drodze nie spotkałaby żadnych poważniejszych przeszkód ani ze strony aliantów zagranicznych, ani ze strony partii rosyjskich, ani też skutkiem właściwości samego ustroju państwowego.

Co innego w razie zwycięstwa po przeciwnej stronie. Same ustroje państwowe zarówno Niemiec jak Austro-Węgier — stawiają poważne przeszkody włączeniu do jednego lub drugiego znaczniejszych obszarów zdobytego terytorjum. Zachodzi konieczność jakiejś nowej kombinacji, która w większej lub mniejszej mierze może uwzględnić nasze prawa do odrębnego bytu politycznego. Od wybuchu wojny w znacznej części prasy niemieckiej ukazują się artykuły i liczne wzmianki co do konieczności postawienia barjer, mającej odgradzić Niemcy od Rosji. Taką barjerą miałaby zostać nowa jednostka państwowa z ziem, wchodzących w skład historycznego terytorjum polskiego.

Im dalej posunie się zwycięski oręż niemiecko-austriacki, tem widoczniej i silniej wystąpi naturalna konieczność stworzenia takiej jednostki i jednocześnie powstanie większa łatwość dostarczenia nowemu państwu warunków żywotności.

„Dziennik Polski“ ogłosił odezwę następującą:

„Stolicę Polski opuściły władze i wojska rosyjskie. Śladami uchodzących wkroczyły wojska niemiecko-austriackie. Jakie będzie najbliższe jutro nasze, jakie nasze warunki bytowania — nie wiemy.

Wiemy tylko, jakie pragnienia i dążenia nurtują umęczoną duszę polską. Wspólne hasło łączy wszystkie serca. Ostateczne rozwiązanie sprawy polskiej jest jedno. Takie, które naszą rozdartą Ojczyznę połączy w całość niepodległą. Takie, które wolną Polskę oprze na mocnym i trwałym fundamencie własnego prawa państwowego.

Zmienne są wojny koleje. Ideał Polski jest niezmienny. Nie wolno nam hazardować go na rachubach przewidywań i przypuszczeń.

W trudnych chwilach, które prze-

DEUTSCHE WARSCHELER ZEITUNG

№ 1

Dienstag, den 10. August 1915.

1. Jahrgang.

Schriftleitung und Geschäftsstelle: Warschau, Międzyw. Strasse Nr. 20.

Verlag für Deutschland: Verlag der Grenzboten G. m. b. H., Berlin SW. 11, Tempelhofer Ufer 35a.

Bezugspreis: Durch die Post vierteljährlich Mk. 6,00 einschließlich Bestellgeld.
(Bestellungen nehmen alle Postanstalten des Deutschen Reiches entgegen.
Vergl. Nachtrag 5 zur Preisliste).
Im Postland Mk. 4,00 vierteljährlich.
Unter Kreuzband von der deutschen Geschäftsstelle monatlich 2,00 Mk.
einschließlich Porto. In Warschau Mk. 4,00 vierteljährlich.

**Erscheint
täglich.**

Anzeigenpreise: Die Tages- und Monatspreise 50 Pf.; eine ganze Seite 600,00 Mk., eine halbe Seite 300,00 Mk.; eine viertel Seite 150,00 Mk. Im Reklameteil die gewöhnl. Preis-Zelle 120 Pf.
Anzeigen-Abdruck: Die Tages- und Monatspreise 50 Pf.; eine ganze Seite 600,00 Mk., eine halbe Seite 300,00 Mk.; eine viertel Seite 150,00 Mk. Im Reklameteil die gewöhnl. Preis-Zelle 120 Pf.
Anzeigen-Abdruck: Die Tages- und Monatspreise 50 Pf.; eine ganze Seite 600,00 Mk., eine halbe Seite 300,00 Mk.; eine viertel Seite 150,00 Mk. Im Reklameteil die gewöhnl. Preis-Zelle 120 Pf.

An unsere Leser!

Warschau ist seit dem 8. August in deutschem Besitz. Tausende deutscher Soldaten überfluten Straßen und Plätze der alten polnischen Hauptstadt. Aber so bewundern sie nicht nur die umgebenden Schönheiten aus slawischer Zeit emporblühend, ohne Gedanken werden sich fragen: zür Heimat. Die Verbindungen dahin sind unterbrochen, wenn auch für kurze Zeit nur, es ist schwer, nicht zu wissen, was die kämpfenden Brüder in Nord und West und Süd schaffen zum Ruhme des Vaterlandes.

So lag es auf der Hand, eine Nachrichtenvermittlung herzustellen: wie die „Deutsche Loder Zeitung“ von Lódz aus der Armee Kunde gab von ihrer nächsten Umgebung, so will dieses Blatt, das heute als

Deutsche

Warschauer Zeitung

ins Leben tritt, in erster Linie den kampfenden Truppen ein zuverlässiger Nachrichtenbringer sein.

Dieselben Kräfte, die in der „Deutschen Loder Zeitung“ wirkten, beginnen heute in Warschau das Werk in der „Warschauer Zeitung“.

Möge dieses jüngste Kind deutschen Fleißes ebensoviel Freunde finden, wie es der älteren Schwester in Lódz gelungen.

Schriftleitung und Verlag befinden sich ebenso wie die Druckerei in der Międzyw. Strasse 20. Dorthin sind alle Anfragen aus dem Okkupationsgebiet zu richten. Alle Fragen aus der Heimat wollen sich an den Verlag der Grenzboten, Berlin SW. 11, Tempelhofer Ufer 35a. wenden.

Der Bezugspreis beträgt monatlich 2 Mark.

Schriftleitung und Verlag der

„Deutschen Warschauer Zeitung“.

Warschau, den 10. August 1915.

Warschau, den 10. August 1915.

Gestern vormittag ist an der Spitze seines Stabes der Führer der 9. Armee Seine Königliche Hoheit, der Feldmarschall Prinz Leopold von Bayern in Warschau eingetroffen. Das Erscheinen des hohen Stabes in der Weichselstadt ist der klarste Beweis für die Aussenvelt, dass Warschau fest in unserer Hand ist. In der vorausgehenden Nacht schlugen unsere braven Pioniere eine mächtige Brücke über den Strom, und während der schönen Reiterzug mit Musik und militärischem Ehrengeleite die Marschallstrasse entlang zum Siegesbogen Platz, sich bewegten, gingen deutsche und österreichisch-ungarische Truppen in langen, ununterbrochenen Reihen über die Brücke hinüber nach Prag, das der Gegner wenige Stunden zuvor nach hartem Gefecht geräumt hatte. So ist dem glorreichen Gedenktage des 8. August, an dem Warschau in unsere Hände fiel, schnell ein zweiter gefolgt, der 9. August, an dem es die Feldtruppen wieder verlassen.

Warschau als Stadt hat sich uns von ihren schönsten Seiten gezeigt. Die ersten Patrouillen und Offiziere, die von verschiedenen Seiten das Weichbild der Stadt betraten, wurden besonders von der jüdischen Bevölkerung mit einem unendlichen Jubel empfangen. Auch die polnische Bevölkerung liess ihre Zurückhaltung, die wir sonst überall weiter westlich schmerzlich beobachten mussten, fürs erste fallen. Allen diesen frohen Gezeiten, diesen freundlich winkenden Menschen sah man es an, wie sie sich erfüllt fühlten von dem Alp, der auf ihnen gelastet hatte. Es war uns, als wenn wir wirklich als Befreier aufgenommen wurden. Die Stadt ist sauber, gut gehalten und bei dem herrlichen Wetter, das uns hier Himmel über uns blauen lässt, wirkt alles freundlich und entgegenkommend. Es sind viele kleine, aber andererseits Wirtshausverhältnisse. Was uns am meisten und wohl am angenehmsten berührt, war die tadellose Strassendisziplin, der man überall begegnet. Es scheint, als wenn sich in Warschau die besten Elemente des Bürgertums in die Mitte gedrängt hätten, um die Würde der Stadt nach allen Seiten zu wahren. An der Spitze der Stadt steht Ernst Labinski, ein angesehener Aristokrat, der schon seit vielen Jahren Berater in allen das Allgemeinwohl betreffenden Dingen gerechtfähriger und politischer Art ist. Die Männer, die ihn umgeben, ebenso wie die Häufen Journalisten, die zurückgeblieben ist, um für das Wohl der Vaterstadt zu wachen, haben im deutschen Heere Hochachtung und Sympathie erworben. Welches doch jeder von uns, welcher Druck von den russischen Regierungskanälen ausging, um die guten Kreise des Warschauer Bürgertums zum Auszug in östlicher Richtung zu veranlassen.

Leider darf aus diesen erfreulichen Eindrücken nicht ohne weiteres gefolgert werden, dass die Polen Warschau uns Deutschen (tätige Unterstützung gewähren werden gegen den russischen Feind. Das Stadtoberhaupt, Fürst Lubomirski, bekennet sich als russischer Lieferant, der sich berufen fühlt, die Stadt dem russischen Reiche zu erhalten. Mit ihm führen seine Helfer. Es dürfte also kaum verwundern, wenn allmählich die ersten trüben Impulse durch eine immer kühnere Korrektheit abgelehnt werden sollte, eine Korrektheit, die machen unter uns Deutschen enttäuschen, vielleicht gar verärgern würde.

Ein Anfang von dieser korrekten Kohle war bereits beim Einzug unseres Armeeführers bemerkbar. Es waren nur wenige Polen, die den Hut lüfteten vor der ehrwürdigen

Erscheinung des Königlich-bayrischen Prinzen. Nur die Juden liessen es sich nicht nehmen, ihrer Freude durch Gruss Ausdruck zu geben. Wir wollen die Polen darum nicht tadeln. Ihr Geschick ist ungewiss, die jüngste Vergangenheit lässt schwer auf ihnen unverantwortliche Hetzer und Agitatoren treiben in diesen schweren Stunden ihr unehrlich Werk, um jedes aufkeimende Vertrauen zu stören. Die Massen wissen nicht, wie sie sich den auch von der russischen und von der fortgezogenen polnischen Presse als barbarischen geschilderten Deutschen gegenüber benehmen sollen. Wie gesagt, wir vertragen es den Polen nicht, solange ihre Haltung nicht hinderlich wird für die Kriegführung. Wir hoffen sogar, dass unsere politischen Schwärmer von der Presse die Parole finden werden, die eine vertrauensvolle Aemterung an die Landesbewohner bewirken kann.

Letzte Nachrichten.

Die deutschen Tagesberichte.

GROSSES HAUPTQUARTIER, den 8. August 1915.

Ostlicher Kriegsschauplatz.

Die Angriffsgruppen von Kowno haben sich näher an die Festung herangeschoben. Es wurden 480 Russen (darunter 3 Offiziere) gefangen genommen und 8 Maschinengewehre erbeutet. Auch gegen die Nord- und Westfront von Lomza machten wir unter heftigen Kämpfen Fortschritte. 3 Offiziere, 1400 Mann wurden zu Gefangenen gemacht, 7 Maschinengewehre und ein Panzerauto eingebracht.

Suedlich von Lomza wurde die Strasse nach Ostrowerrolle und die Strasse Ostrow Wysocki überschritten. Die an einigen Stellen noch als stehende Truppen Russen wurden gefangen. Kowno-Gorogolewsk wurde auch im Osten zwischen Mawek und Weichsel abgeschlossen.

Gegenüber von Warschau wurde Pragabesezt. Unsere Truppen dringen weiter nach Osten vor. In Warschau wurden einige Tausend Gefangene gemacht.

Südoestlicher Kriegsschauplatz.

Die Armeen des Generalobersten von Woyern haben Schritt in der Vorführung die Strasse Garwolin-Tyki (östlich von Iwanow).

Der linke Flügel der Heeresgruppe des Generalfeldmarschalls von Mackensen drängte die Russen über den Wiprz zurück. Mitts und rechter Flügel näherten sich der Linie Ostrow-Hank-Uchwiek (am Bug).

Westlicher Kriegsschauplatz.

Mit Tagesbruch entwickelte sich ein Gefecht bei Rogow ostlich von Vopra.

In den Argonen schalteten französische Vorposten.

Gestern wurde bei Dammach und am Schwarzen See, heute früh bei Ypern, Gendexaag, Harbony in ein französisches Flugzeug durch unsere Kampf-Flugzeuge abgeschossen. Die letzten beiden Flugzeuge gehörten einem Geschwader an, das vorher auf die offene ausserhalb des Operationsgebietes liegende Stadt

zaslepią nienawiść do Rosji i z tego tylko punktu widzenia patrzą na rozgrywające się wypadki.

Nienawiść ta jest koniecznym uczuciem, ale sama jedna nie tworzy jeszcze patriotyzmu. Nienawiść do jarzma rosyjskiego znalazła dostateczne zadośćuczynienie, nie jest to jednak jeszcze wystarczające, aby głosić nadejście nowej epoki życia, aby śpiewać hymn wolności.

Niema żadnego powodu do urządzania święta patriotycznego.

Nasza zaś godność narodowa powinna nam nakazać największą powściągliwość, nie kwapiąc się za przyjaźnią względem tych, którzy jej nie potrzebują, ani nie chcą.

Rezerwa jest dla nas wszystkich wskazana, społeczeństwo z pogardą powinno odwrócić się od tych, którzy tej rezerwy nie utrzymają.

„Nowa Gazeta” pisze w numerze z d. 6 sierpnia:

„Nasze stanowisko określiliśmy wczoraj w dwóch naczelnych artykułach. Stoimy na gruncie odrodzenia Polski w duchu niepodległości. To wspólne dążenie łączy teraz wszystkie grupy szczerze narodowe. Wierzymy zarazem, że obecna faza dziejowa musi oczyścić uczucia społeczne, wskrzesić wielkie ideały kulturalne Polski. Z ufnością oczekujemy nowej ery życia narodowego. Będzie ona dobą odrodzenia dla wszystkich, pojednania zwądnionych, zdemokratyzowania życia i przyznania praw do istnienia i do wolności każdemu.

Popierając zarazem program asymilacji żydów polskich, wierzymy niezłomnie, że w Ojczyźnie odrodzonej lud żydowski pokrzywdzonym być nie może i nie będzie. Pożyska on pełne prawa obywatelskie!”

Dnia 10 sierpnia ukazał się pierwszy Nr urzędowej gazety niemieckiej p. t. „Deutsche Warschauer Zeitung”, która w artykule wstępnym podaje wrażenia, jakie wywarła Warszawa na wkraczających wojskach niemieckich:

„Warszawa, jako miasto, ukazała się nam z najpiękniejszej strony. Pierwsze patrole i oficerowie, którzy różnymi rogatkami wchodzili w granice miasta, przyjmowani byli szczególnie przez ludność żydowską z oznakami niewymownej radości. Również i ludność polska pozbyla się po raz pierwszy tej rezerwy, którą tak boleśnie odczuwaliśmy wszędzie bardziej na zachód. Z tych rozweselonych twarzy, tych przyjaznych uśmiechów wiało jakimś zadowoleniem, jakby wszystkim spadł z piersi wielki ciężar, który ich przygniatał. Zdawało nam się, że przyjmowano nas jako oswobodzicieli. Miasto jest czyste i dobrze utrzymane, a dzięki wspaniałej pogodzie, pod jasnym niebem, stało się jeszcze bardziej miłe i zachęcające.

„...co nas najsilniej i bez wątpienia najprzejemniej uderzyło, to wzorowy porządek na ulicach, który spotyka się wszędzie. Zdawałoby się mogło, że w Warszawie weszły do milicji najlep-

żywamy, rozum polityczny nakazuje zachować równowagę, spokój i godność.

Dwudziesto-paromilionowy naród, który wie czego chce, a chce zgodnie, silnie i niewzruszenie, musi ziszczyć swe dążenia.”

W artykule *Zakazana powściągliwość* pisze „Dziennik Polski”:

Władze niemieckie, ujmuąc coraz dokładniej w swe ręce naczelną kierunek nad miastem, bardzo wyraźnie i stanowczo oświadczyły, iż nie pozwolą na żadne manifestacje polityczne, ani narodowe.

Takie oświadczenie położyło kres wszelkim oczekiwaniom, iż po zajęciu Warszawy przez armię dwuprzemierza, nastąpią jakieś ważne wypadki polityczne. Nic podobnego!

Władze niemieckie nie traktują nas wprawdzie jako swych wrogów, powiedziały nam to i dały tego dowód we wszystkich swych zarządzeniach,

ale nie zdradzały także zamiaru zajmowania się naszym zbawieniem.

Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe i naturalne; z góry można się było tego spodziewać.

Niestety, trzeźwość nie należy do naszych cnót narodowych. To też nie brakło u nas ludzi, którzy oczekiwali, iż zajęcie Warszawy będzie miało dla nas duże natychmiastowe znaczenie polityczne.

Odezwa, ogłoszona pierwszego dnia, odrazu powstrzymała przypuszczenia fantazji i szeroki ogół zrozumiał, iż nie czas jest na żadne manifestacje narodowe. Są jednak umysły tak dalece podległe własnej wyobraźni, iż rzeczywistość nie ma na nie wpływu żadnego.

Rozległo się też parę głosów entuzjastycznych, głoszących o nadejściu ery wolności.

Skąd? Dlaczego?—tego nie mówi ta poezja polityczna. Autorów jej

sze żywiły obywatelstwa, aby zabezpieczyć godność miasta we wszelkich kierunkach. Na czele miasta stoi książę Lubomirski, poważany arystokrata, który już oddawna jest doradcą we wszelkich sprawach ekonomicznych i politycznych, dotyczących dobra powszechnego. Ludzie, którzy go otaczają, jako też gromadka dziennikarzy, którzy pozostali, aby stać na straży pomyślności miasta ojczystego, zjednali sobie wśród wojska niemieckiego wysoki szacunek i sympatię. Przecież każdy z nas wie, jaką presję wywierały rosyjskie biura rządowe, aby znaczne koła obywatelstwa warszawskiego skłonić do wyjazdu w kierunku wschodnim.

Niestety, z tych radosnych wrażeń nie można wyciągać bezpośredniego wniosku, iżby Polacy Warszawy udzielili nam czynnego poparcia przeciwko nieprzyjacielowi rosyjskiemu. Stojący na czele miasta książę Lubomirski uznaje się za poddanego rosyjskiego. Jego uczucia podzielają jego pomocnicy. Nie powinno zatem być dziwne, gdyby miejsce pierwszych ciepłych impulsów stopniowo zajęła coraz chłodniejsza poprawność, jaka niektórym, pośród nas, Niemców, może sprawić zawód, lub nawet ich urazić.

Tchnienie tej poprawnej oziębłości było widoczne już przy wjeździe naszego wodza armji. Było zaledwie niewielu Polaków, którzy obnażyli głowy przed czcigodną osobą Królewskiego Księcia Bawarskiego. Tylko żydzi dali wyraz swojej radości w ukłonach. Nie chcemy za to Polaków ganić. Ich los jest niewiadomy, świeża przeszłość ciąży na nich; nieodpowiedzialni podżegacze i agitatorowie uprawiają w tych ciężkich godzinach swój niesumienny proceder, aby psuć wszelkie kielkujące zaufanie. Masy nie wiedzą, jak się mają zachować wobec Niemców, którzy byli przedstawiani za barbarzyńców przez tych przedstawicieli prasy rosyjskiej i polskiej, którzy wyjechali. Jak powiedziano, nie bierzemy tego Pola-

kom za złe, dopóki ich postawa nie stanie się przeszkodą do prowadzenia wojny. Owszem, mamy nadzieję, że nasze polskie siostrzyce z pośród prasy znajdą hasła, które sprowadzą pełne zaufania zbliżenie się do mieszkańców kraju".

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do naszej stolicy, „*Deutsche Lodzer Zeitung*“, uważana za organ półurzędowy, ogłosiła pod tytułem „*Warszawa*“ artykuł, w którym czytamy:

„Militarne, strategiczne następstwa zdobycia twierdzy nadwiślańskiej przez armję niemiecką ukażą się w najbliższych tygodniach w całej pełni. Nie będziemy próbowali odgadywać myśli kierowników walk, chociaż byłoby to bardzo pojętne. Tem silniej atoli pociągają nas rozważania polityczne.

Nasi wrogowie będą usiłowali, jak to już czynili w prasie — obniżyć znaczenie tego faktu. Przyznajemy im chętnie, że Rosja przez wzięcie Warszawy nie jest zwyciężona. To wie każde dziecko, ale to nie umniejsza wielkiego sukcesu armji niemieckiej. Warszawa uchodziła jeszcze przed kilku dniami za niemożliwą do zdobycia! Dopiero strategiczne skutki faktu wykażą, jak dalece rosyjski system w wojsku i polityce jest zburzony i nad tem więc przejdźmy dalej.

Dla jednego tylko narodu, jednego jedynego wśród ludów świata, ma upadek Warszawy wielkie znaczenie. Dla Polaków dzień wkroczenia wojsk sprzymierzonych mocarstw centralnych oznacza jutrenkę ponownego połączenia plemion polskich (*polnischen Stämme*) pod nowym symbolem.

Warszawa jest miastem polskiem z właściwościami, które życie polskie dawnych wieków wyłoniło; z pięknosciami i wytwornością, których czar uwidoczniają fasady pałaców wykwintnych i strzelające ku niebiosom wieżycie kościołów. Warszawa, polska Warszawa, jest miastem zupełnie euro-

pejskiem, pomimo pewnej domieszki wschodniej i pewnego moskiewskiego tynku, który rozwiłmożnił się w ciągu lat ostatnich. Wdzięk Warszawy odzwierciadla wszystkie korzyści, które Polacy posiadli byli przez przyłączenie się do kultury zachodnio-europejskiej, to jest do kultury rzymsko-germańskiej. Gdzie bogactwo, świetność, konsekwencja ujawniają się w Warszawie, tam uwidocznia się także ten związek kultury rzymsko-germańskiej z dziejami Polski. Nie zmieniła charakteru polskiego Warszawy ani idea panslawistyczna, która pod pokrywką walki z germanizmem sięgała do korzeni kultury polskiej, ani też panslawizm, który usiłował ogniem i mieczem wytrzebić kościół katolicki, zdemoralizować go potęgą łatwo zarobionego pieniadza. Jeżeli zatem Polacy zastanowią się w tej chwili historycznej nad sobą i nad wielkimi linjami zasadniczymi rozwoju historycznego, to znajdą też możność nawiązać łączność z tem dobrem polskiem, które jest nierozdzielne z kulturą rzymsko-germańską.

Warszawa jest miastem polskiem! Niema rozsądnego człowieka, nawet najbardziej nieprzyjawnego Polakom, któryby tej polskości chciał przeczyć. Tu w Warszawie — o ile Polacy pojmą powagę chwili — stanąć może kolebka przyszłego rozwoju, któremu nikt przeszkadzać nie będzie. Na Warszawie nie ciąży kwestja narodowościowa, jak np. na Lwowie lub Łodzi. Pomimo licznych zamieszkałych w niej żydów, Warszawa musi być uznawana za miasto polskie i odpowiednio traktowana. Liczni żydzi warszawscy są także tylko konsekwencją starych dróg rozwojowych polskich i dla tego są oni przynależni do polskiej Warszawy. Tak więc witamy dziś stary królewski gród polski temi wszystkimi nadziejami, jakie tylko prawdziwi przyjaciele polskości żywić mogą".

W najbliższym zeszycie **Wsi i Dworu** rozpoczynamy druk specjalnie dla naszego piśma przygotowanej, wysoce aktualnej i cennej pracy **Wiktora Gomulickiego** p. t.:

Piękno Warszawy

Będzie to **artystyczny** wizerunek naszej stolicy, piórem wybitnego poety i historjografa Warszawy stworzony, w szeregu barwnych opisów piękno jej swoim i obcym ujawniający.

W epoce, jaką przeżywamy, kiedy na naszą stolicę zwrócone są i będą oczy całego cywilizowanego świata, potrzeba takiego o Warszawie dzieła szczególnie żywo uczuwać się daje. W tej myśli, pomimo nad wyraz ciężkich dla wydawnictw artystycznych warunków, rozpoczynamy już obecnie publikację **Piękna Warszawy**, w którym **5000 wierszy tekstu literackiego** ozdobione będzie **kilkuset ilustracjami**, odtwarzającymi według obrazów, rysunków, sztychów i fotografii z natury: plany, widoki, gmachy, ogrody, pamiątki historyczne i typy z różnych epok dziejów stolicy Polski.

POWRÓT DO ITAKI

(W rocznicę wybuchu wojny)

Usiadła przed izbą na ławie, grzejąc w słońcu starcze wygięte plecy. Czarne, zeschnięte, sękatę rękę skrzyżowała na piersiach i jęła mamrotać pacierze.

Nigdy człowiekowi spokoju nie dadzą. Dobrze jeszcze, jak się wcześniej ze snu podźwignie, to se ta może i wytchnąć. Ogromnie się człowiek utrudzi w życiu.

Stara uśmiecha się przez wpółzamknięte oczy, czując, jak słońce wędruje po jej plecach i leje cudowne leki w zastygłe kości.

Cichość jest wszędzie. Jenó wróble ćwirkają i chmarnie przelatują koło stodoły. Czują świeże żyto i przemyślają, jakby z onego co uszczknąć.

Co też to ten Józiek, co przyjechał z Ameryki, nagadał się wczoraj o szerokim świecie. Ugwarzył się, bo ugwarzył. Jenó się zdaje starej, że łąe jak pies. Słychane to rzeczy, żeby takie domy były, co są wyższe od kościoła w parafji, i wody wielkie, przez które trza całe tygodnie jechać, nim się ziemi kawałek obaczy; a już najgorzej to ją rozsierzdził, kiedy opowiadał, że i ludzie są tacy, co po powietrzu latają. Człek jest człek. Powinien się ziemi trzymać, a nie na obrazę Pana Boga ptaka udawać. Bają ludzie i tyle. Powiadali jeszcze, że się na wojnę zanosi.

— Byleby tylko Antka... — myśli stara, i nie kończąc swej myśli, szepce trwoźnie:

— Od powietrza... głodu... wojny... i ognia... —

Spracowane ręce bezradnie opadają wzdłuż kolan.

Dawniej lepiej było. Póki stary nie umarł, żyli jak uczciwi i zasobni gospodarze, a teraz już dwa roki, jak legł na cmentarzu na wieczne spocznienie, zostawiając ją na łasce dzieci. Tyle tylko, że dzieci dobre są. Jak szedł Antek do wojska, to zapowiedział swej żonie — Walerce, żeby ją starą szanowała, jako że matka jest. Ostały się teraz same z synową i dwojgiem dzieci, słabe kobiety bez chłopca, ale jakoś sobie radę dają, jenó że Walerkę ode zniwa chorość zmogła, leży już tydzień, podźwignąć się nie może, powiada, że ją w krzyżu łamie.

Stara otwiera oczy i wpatruje się w dal przed siebie, w zalane słońcem pola i lasy. Tuż o pół wiorsty ciągną się słupy graniczne, a dalej już

jest pruska strona. Widać zdaleka czystą miejscinę, odległą o dwie wiorsty od granicy. Ludzie ze wsi chodzą po wszystko do miasta, do Prus, bo jest bliżej. Ile to razy i stara dreptała przed siebie prosto, polami na przełaj, bo do przykomórka daleko; tylko inaczej jej się tam wszystko wydało, inny świat... inni ludzie...

...Ani zwidzi się starej, ani zwidzi się całej wsi spokojnej, rozespanej, jaka się to nawałnica szykuje... od tamtej strony...

Nagle do uszu starej dobiega z izby kwilenie rozbudzonego dziecka. Nie chce się jej podźwignąć. Po chwili słychać wołanie synowej:

— Matko... a chodźcie no tylko... —

Stara podnosi się ociężale z ławy i wchodzi do izby.

— Możebyście poszli, matko, do Prus, do miasta po jakie lekarstwo, bo już ni sił, ni cierpliwości nie stanie, leżeć tak wciąż — prosi Walerka zmęczonym głosem.

— Pójdę. Bo i czegożbym miała nie iść. Strażniki mię znają, pismo wezmę w chustkę, to i muszą puścić. Stara jestem — to prawda — ale jak sie zbiera, to i pójdę — zgadza się stara i zaczyna szykować się do drogi.

Po chwili już drepce starczym niepewnym krokiem, pochylona, ku granicy. Jest cicho i pusto... Nikt jej nie zatrzymuje, idzie więc prosto polami, kierując się ku miastu, czasem zmęczona przysiadła na chwilę, i znów się podźwignie i idzie naprzód miedzą...

.....

Było już dobre południe, kiedy powracała do domu. W mieście był ruch wielki i hałas, ale ona nie zdawała sobie z tego zupełnie sprawy, zajęta myślą o spełnieniu polecenia. Dostała po długim czekaniu lekarstwo w aptece i, mocno trzymając w rękę butelczynę z kroplami, wyszła niespostrzeżona z miasta, zdążając ku domowi. Słońce prażyło okropnie, pragnienie męczyło starą, więc się spieszyła jak mogła. Na chwilę tylko przy samej granicy usiadła na ziemi, mając jeszcze do wsi z półwiorsty drogi.

— Może i pomogą Walerce te krople — myśli odpoczywając, wpatrzona w widną już zdaleka własną izbę.

Aż tu nagle usłyszysz jakiś tętent. Wypada z boku sześciu pruskich żołnierzy na koniach, otaczają starą dokoła i wrzeszczą jeden przez drugiego, machając szablicami.

Stara nie rozumie, o co chodzi.

Po chwili jednak domyśla się, że chodzi o przepustkę. Drżącymi rękami wyciąga z chustki kartkę i wręcza żołnierzom. Przejrzeli, pogadali między sobą i kazali jej iść przed końmi nazad do miasta. Poczęła więc wyrzekać:

— Dokąd mnie ciągniecie? Kazała mi Walerka iść po lekarstwo—to i poszłam, ale uczciwie za nie zapłaciłam, nikomum nic złego nie zrobiła...

Stara jest przebiegła. Myśli, że może bab-skimi łzami co wskóra, ale to się na nic nie zdało. Pognali ją i tyle. W mieście zbiegli się ludzie, krzyczeli na nią, wygrazali, a ona wciąż myślała, że posądzają ją o kradzież lekarstwa, więc się tłumaczyła ciągle ze starczym uporem. Później zapadła w odrętwienie. Myślała, że ją śpiak zmorzył na ławie przed izbą, i coś jej się tam troi w głowie.

Trzymali ją w mieście trzy dni. Później wsadzili w pociąg i powieźli gdzieś dalej. Aż przyjechali do jakiegoś wielkiego miasta i zapędzili do domu, gdzie usłyszała ojczytą mowę. Dopiero jak nie zaczęła beczyc i biadać. Dużo tam było pań i panów, co się nie mogli nadziwić jej historii. A wszystko to było zbite w kupę, strwożone, spali na słomie razem, co wprawiało starą w zdumienie, że tacy wielcy państwo i tak się pospolitują z nią. Przez cały czas nie rozstawiała się ze swą butelczyną z lekami i ciągle na ten temat gadała.

— I dlaczego mnie te miemce trzymają, kazała mi Walerka iść po lekarstwo, to i poszłam, ale go nie ukradłam, jeno uczciwie zapłaciłam naszymi pieniędzmi — tłumaczyła jakiemuś panu.

— Kiedy bo widzicie matko, to nie dlatego was zatrzymali, tylko że teraz jest wojna z Niemcem.

— Wojna? To widać prawdę mówili ludzie. I co oni z nami zrobią?

— Czy ja wiem? Może zatrzymają do końca wojny, a może odesłają przez cały świat, naokoło do Polski...

— A gdzie to ta Polska? — dopraszam się łaski pana.

— Polska? A to tam, gdzie wy mieszkacie, matko, w waszej izbie i wsi...

— A toć ja ją miałam tę Polskę pod ręką.

Było wszystkiego z półwiorsty... tak blisko... i czemuż mnie nie puścili do niej, byłby i koszt mniejszy... i mitręga...

— To tak zawsze się zdaje matko, że do tej Polski tak blisko, a przecież tak daleko...

— Moiściewy ludzie... — biada dalej stara i wyjść z podziwu nie może...

A później to już jej się całkiem w głowie pomieszało. Wsadzili ich na wielki okręt i powieźli przez morze. Przypomniawszy jej się wtedy Józiek z Ameryki, co niedawno opowiadał o wielkich wodach. Nie wierzyła wtedy, ale i teraz jej jakoś się wierzyć nie chciało. Sny miała złe. Śniło jej się, że ją djabli tak opętali i wloką za grzechy w czeluście piekielne...

Jechali tak długo... a później kolejami, przez jakieś wielkie miasta — ani zliczyć, ani spamiętać. Jacyś ludzie dobrzy opiekowali się niemi. Państwo pocieszali starą, jak mogli i dodawali otuchy, że już niezadługo będą w kraju, i wszystkie jej nieszczęścia składali na karb tej wojny.

Stara często myślała sobie, co to jest ta wojna, i któż to kazał ludziom wojować, bo chyba nie Pan Bóg..., ale nie mogła sobie dać rady z własnymi myślami.

Często wspominała o Antku, o Walerce, i najbardziej ją niepokoiło, jak se ona tam chora w domu z dziećmi daje radę. Cniło jej się bardzo. Ciągle trzymała przy sobie lekarstwo, myśląc, że je przecie odda Walerce. Państwo jej tłumaczyli, że będzie musiała zostać w Warszawie, jak przyjadą, póki się nie uspokoi, ale ona i słuchać o tem nie chciała.

Wreszcie po tych wielkich jazdach dostali się do kraju. Stara zaczęła sobie z Bożą i ludzką pomocą jakoś radzić i pchać się w swoje strony. Miała jeszcze do domu ze siedem mil, kiedy już dalej jechać nie było można. Postanowiła iść pieszo. I poszła...

Już się miało ku jesieni. Ziąb ją przejmował i deszcz chłostał, a stara wciąż szła naprzód. W pewnym czasie usłyszała huk jakiś. Właśnie zbliżyła się do miejsca walki. Uciekający ludzie namawiali ją do powrotu. Złowrogi huk zbliżał się i potęgował, grały armaty, pękały w niebie szrapnele, a ona szła wciąż naprzód, nie zważając, co się wokół niej dzieje, uparta i zacięta, trzymając mocno w ręku butelkę z lekami, szła wciąż przed siebie, smagana deszczem i wichurą, w grzmocie pękających pocisków śmierci, szara... skulona... jak wieczna... krzywda ludzka.

Eugeniusz Popoff



III. ZIEMIAŃSTWO.

„My, Polacy, słabi jesteśmy wobec pobbłażania, sympatji i ludzkości, a niezwytyżeni wobec niesprawiedliwoci, ucisku i gwałtu.

Stanisław Szczepanowski.

„Posprzedają swoje majątki Komisji Kolonizacyjnej za dobrą cenę i pojada je oplakiwać do Monaco” — prorokował urągłiwie Bismark szlachcie wielkopolskiej.

Aliści, choć wypadki sprzedaży ziemi polskiej Niemcom zdarzały się sporadycznie, ziemiański stan w tej najstarszej dzielnicy polskiej ostał się, mimo „praw wyjątkowych”, na ziemi pradziadów, co więcej — zarył się w nią mocniej, niż kiedykolwiek.

Ciosy, zadawane na drodze prawnych ograniczeń przez rząd, nie kryjący się wcale z zamiarem eksterminacyjnej polityki przeciwko żywiołowi polskiemu, a których tak wiele mierzyło we własność rolną, tak wielką, jak i drobną, były skutecznie odpierane przez solidarną akcję ziemian, mądrze obmyśloną, konsekwentnie i solidarnie przeprowadzaną w życiu codziennem.

Z chwilą uchwalenia funduszu dla Komisji Kolonizacyjnej powstaje „Bank Ziemski”, zajmujący się parcelacją i pośrednictwem przy parcelacji majątków polskich dziedziców między włością polskich. Ale ponieważ Bank Ziemski nie miał organizacji, umożliwiającej mu dowiedzenie się o niebezpieczeństwie, zagrażającym każdej własności dworskiej, więc czujni ziemianie tutejsi postanowili stworzyć organizację, która byłaby dopełnieniem Banku Ziemskiego i powołała do życia „Związek Ziemian”.

Temu gronu przeważnie młodszych ziemian, którzy stworzyli Związek Ziemian, chodziło o ratowanie własności większej w sposób szybki, skuteczny i dyskretny.

W chwili, gdy oni radzili nad ustawą Związku Ziemian, akcja ratunkowa dla własności większej, po za Bankiem Ziemskim, ograniczała się

do słów i można ją było podzielić na parlamentarną i prasową.

Było tam wtedy tak:

Oto w sejmie posłowie polscy piorunowali na rząd, uchwalający w wieku XIX prawa, nieznane barbarzyńcom, a po pismach piorunowano na sprzedawczyków, których poczęto nazywać „zdrajcami ojczyzny”.

A tymczasem maleńki skrawek dawnej Rzeczypospolitej, Wielkie Księstwo Poznańskie, słało ofiarnie najlepsze siły do Berlina i niejeden poseł tracił majątek ziemski w służbie publicznej, za co potem darzono go mianem sprzedawczyka.

Wreszcie zaczęto rozumieć, że środki utrzymania przy życiu polskiego stanu posiadania w Wielkopolsce znajdują się nie w Berlinie lecz w kraju, że klęską dla narodu jest każdy ubytek ziemi i ludzi i że tryumfy parlamentarne tych realnych strat zrównoważyć nie zdołają.

Brutalna polityka Bismarka zwróciła Wielkopolan od politykowania do wytężonej pracy na tych polach, które jeszcze dla nich były otwarte, a więc: na roli i w handlu.

Taką była chwila, gdy w r. 1900 na jednym z licznych zebrań wiejskich założono „Związek Ziemian”, jako stowarzyszenie rady i pomocy.

Wytknięto tej nowej, nigdzie w żadnym kraju nie mającej prawzoru, instytucji szerokie pole działania, a mianowicie: kupowanie i sprzedawanie własności ziemskiej na własny lub cudzy rachunek, wydierżawianie wsi w całości lub parcelach — oraz administrację i parcelację. W tym celu założone towarzystwo miało w początku formę zwykłego stowarzyszenia bez praw korporacyjnych, ale już po roku ten „Związek Ziemian” staje się „Spółką zapisaną z ograniczoną poręką” i tę formę zachowuje dotąd. Udział każdego członka wynosi tysiąc marek. Jednemu członkowi nie wolno mieć więcej nad 50 udziałów. Słysz się czasem zarzuty nawet w Wielkopolsce, że skoro istniał Bank Ziemski, to

tworzenie Związku Ziemian było zbyt częste. Tymczasem Związek Ziemian współzawodnikiem Banku Ziemskiego bynajmniej nie jest, jest natomiast dopełnieniem pierwszego. Bank Ziemski miał na celu parcelację własności większej między włościanstwo wielkopolskie. Cel ten, jako przeciwstawienie Komisji Kolonizacyjnej, wystarczał wtedy, gdy Bank Ziemski tworzone, gdyż wówczas rząd niemiecki nie stawiał parcelowaniu żadnych ograniczeń i każdą wieś po niezdolnym z tych lub innych powodów do życia ekonomicznego szlachcicu można było za pośrednictwem tegoż Banku rozparcelować pomiędzy żyjących włościan polskich.

Ale rząd pruski nie lubi popełniać omyłek i niekonsekwencji, spostrzegł się więc szybko, że taka akcja Banku Ziemskiego może udaremnić działalność Komisji Kolonizacyjnej — przestał więc Polakom udzielać pozwoleń na tworzenie nowych osad. Obecnie Bank Ziemski może parcelować jedynie w taki sposób, że część gruntów wsi szlacheckiej sprzedaje sąsiadującym z nią włościanom polskim, a folwark pozostały sprzedaje z resztą nierozparcelowanego areatu, jako t. zw. dworostwo. Stąd wypływa konsekwencja taka, że jeśli w sąsiedztwie włościan niema to parcelacja jest niemożliwa i wtenczas niema innego wyjścia, jak utrzymać wieś w postaci dotychczasowej.

Jeden z członków Związku Ziemian tak mi to objaśniał i uzasadniał:

Utrzymanie wsi zagrożonej parcelacją w całości nie jest żadną stratą z punktu ekonomicznego. Usunięcie dziedzica lekkomyślnego od gospodarstwa jest wprawdzie rzeczą ze wszech miar pożądaną, ale jeżeli się rozparceluje wieś, należącą do człowieka, który chce pracować, a zachwiał się ekonomicznie jedynie z powodów od niego niezależnych, to odsuwa się od pracy na roli siłę pożyteczną, która albo idzie gnuśnieć na bruk miejski, albo z pozostałym kapitałem szukać musi nowej egzystencji na roli i, rzecz prosta, ponosi ona koszty i straty, od nabycia nowego warsztatu pracy nieodłączne. W takich razach radą i pomocą szybką a skuteczną służyć — oto zadanie Związku Ziemian.

I rzeczywiście, czynność ratunkowa Związku Ziemian różni się zasadniczo od akcji Banku Ziemskiego.

Bank bowiem zmienia w danej wsi dotychczasowy stan rzeczy i tam, gdzie był dwór z tradycyjnym, a dodajmy nieraz dużym i dodatnim wpływem, daleko promieniującym na okolicę ca-

łą, powstaje osada włościańska, zgoda inne pod względem kulturalnym mająca znaczenie.

„Związkowi Ziemianie“ twierdzą, że jeśli w takim dworze mieszkał obywatel, wywierający wpływ ujemny albo żaden, to niema powodu żałować zaniku takiego dworu.

Ale jeśli we dworze mieszkał obywatel, służbę publiczną sumiennie pełniący, o dobro ogółu dbały, a tylko pod względem zdolności agronomicznych lub finansowych nie stojący na tym wysokim poziomie, jaki tutaj jest dla ziemianina niezbędny, to szkoda niszczyć taką siedzibę szlachecką. Lepiej jest dla dobra ogólnego takiemu obywatelowi dopomódz, wziąć np. jego majątek w administrację, aż syn jego dorośnie, lub w inny sposób stosunki się zmienią.

Lud nasz, mówią tacy ziemianie, nie jest jeszcze politycznie dojrzały, dwory nasze, rozumnie pojmujące swe zadania narodowe, nie są jeszcze zbyt częste, więc nie niweczmy ich tam, gdzie nie zachodzi tego konieczna potrzeba, ale starajmy się utrzymać te środowiska polskiego obyczaju, mowy i czynnie pojmowanej miłości Ojczyzny. A dalej, na zagadnienie parcelacji, tak żywotne wszędzie, choć wobec braku „karłowych“ gospodarstw w Wielkopolsce mniej palące, niż na innych ziemiach polskich, ziemianie ze Związku mają taki pogląd:

Jest rzeczą niezmiernie doniosłą, by osiedlanie polskiego włościanina postępowało bez przeszkód; ale by tę podwalinę przyszłości naszej zakładać, nie trzeba burzyć tego, co z przeszłości w stanie zdrowym i żywotnym pozostało. Trzeba i dwory utrzymać, i włościanom dać ziemię. Można jedno z drugim połączyć, byle społeczeństwo dało środki materialne i ludzi chętnych do takiej pracy. Dla włościan ziemi u nas nie zbraknie. Płacą oni takie ceny, że można z łatwością kupować dla nich ziemię nawet z rąk niemieckich i wytrzymywać konkurencję z Komisją Kolonizacyjną. Parcelujmy więc nie z zasady, ale gdzie tego dobro ogólne wymaga, a ratujmy te dwory, które są życia godne. Ratowanie to wykonuje Związek Ziemian w taki np. sposób: gdzie właściciel sam trudnościom finansowym podołać nie może, tam Związek posyła swych mężów zaufania, których ma w każdym powiecie. Wybór na ten honorowy urząd pada na obywateli, rekrutujących się z pomiędzy najdzielniejszych ziemian, którzy swoje majątki i interesy wzorowo prowadzą. Dwóch mężów zaufania udaje się do zagrożonej wsi i tam z całą

sumiennością bada stan gospodarstwa i finansów, a następnie dokładny opis wraz z propozycjami środków ratunku przesyła do biura Związku Ziemian w Poznaniu. Tam na najbliższym posiedzeniu, nieraz „ad hoc” zwołanem, Rada Nadzorcza wraz z Zarządem sprawę całą omawia i akcję ratunkową decyduje.

Środki ratunku bywają naturalnie rozmaite, a więc odprzedanie jednego folwarku, jeżeli majątek ma ich więcej, wydzierżawienie w całości lub w parcelach, parcelacja częściowa lub ogólna, wyszukanie kupca Polaka na cały majątek, wreszcie wzięcie majątku w administrację. Ten ostatni sposób ratowania zagrożonego majątku odbywa się w ten sposób, że właściciel, którego wierzyciele gnębią i który sam uznaje, że drogi wyjścia znaleźć o własnych siłach nie potrafi, daje Związkowi Ziemian plenipotecję i zobowiązuje się zapłacić karę konwencjonalną kilkunastu tysięcy marek, gdyby miał cofnąć plenipotecję przed umówionym terminem. Na mocy takiego pełnomocnictwa Związek rozpoczyna na terenie danego folwarku, czy też większego dominium rządu swe od tego, że daje ów majątek w administrację najbliższemu zamieszkałemu mężowi zaufania, a ten gospodarować zaczyna, jak u siebie. Związek kontroluje gospodarstwo, przez członków zarządu układa się z wierzycielami, wykłada pieniądze, reguluje hypoteki, wynajduje kredyt tańszy, jednym słowem stara się doprowadzić daną posiadłość dworską do dobrego stanu, umożliwiającą w następstwie prawidłową gospodarkę.

Dla scharakteryzowania tych czynności Związku Ziemian Wielkopolskich podaję opis kilku wypadków, w których pomoc Związku okazała się bardzo skuteczną.

Zgłosił się do Związku młody właściciel wsi, obejmującej przeszło 2000 mórg. Obdłużenie hypoteczne przechodziło takse landszaftową, rachunków zaległych było na 20 tysięcy marek zgórą, a do pokrycia kosztów gospodarstwa do 1-go lipca brakowało 23,000 marek. „Mężowie zaufania”, delegowani przez Związek dla zbadania na miejscu istotnego stanu rzeczy, orzekli w protokóle: „Wobec takiego położenia niema najmniejszych widoków, aby majątek mógł się utrzymać, a w razie subhasty spadnie dużo długów z hypoteki”.

Mimo to udało się Związkowi Ziemian utrzymać ten majątek przez odprzedanie nieznacznej stosunkowo części i przez wynalezienie taniego kredytu. Dziś właściciel gospodaruje tam

swobodnie, a w aktach Związku przechowuje się list, kończący się temi słowy:

„Jedynie Związkowi Ziemian zawdzięczam, że nie będę zmuszony z wsią rodzinną rozstać się. Wdzięczność moją za tak wielką obywatelską przysługę zachowam na zawsze”.

Drugi przykład. Średniej wielkości majątek był obdłużony hypotecznie prawie do wysokości taksy landszaftowej: długów osobistych było 80,000 marek; 2 raty ziemstwa kredytowego zalegały. Kolonizacja kuśla znękanego kłopotami pieniężnymi właściciela korzystną ofertą kupna i było prawie pewne, że jeżeli nie inaczej, to na subhastę wieś ową nabędzie. Związek Ziemian i tu znalazł środek ratunku, wystarał się o znaczną pożyczkę u jednego z obywateli, część majątku podzielił na parcele i wydzierżawił je włościanom. Tym sposobem uratował zagrożony kawał folwarcznej ziemi w rękach dotychczasowego właściciela. Obecnie majątek ten, dobrze zagospodarowany, daje duże dochody; podniosły się one przez meljoracje łąk i zmiany w płodźmianie, które zaprowadził tam w okresie swej gospodarki Związek; dzisiaj w dalszym ciągu światłą fachową radą temu folwarkowi służy mieszkający w sąsiedztwie „mąż zaufania” Związku i niebezpieczeństwo jest w zupełności zażegnane.

A oto wypadek trzeci.

W styczniu r. 1901, a więc w drugim roku zawiązania Związku Ziemian, zgłosił się doń o pomoc właściciel wsi, obejmującej 3100 mórg ziemi, którą świeżo objął w trudnych warunkach. Mimo największych oszczędności rady sobie dać nie mógł w ciężkiem położeniu. A było ono zaprawdę rozpaczliwe. W styczniu nie miał już ani ziarnka zboża, kartofli ledwo kilkadziesiąt centnarów. Inwentarz słaby, pola źle albo wcale nie uprawione, obdłużenie hypoteczne ponad dwie trzecie taksy ziemstwa, długów osobistych przeszło 80,000 m. Główny dostawca i wierzyciel nachodził właściciela ciągle z ponętną ofertą od Komisji Kolonizacyjnej. Związek Ziemian długi najpilniejsze spłacił, aby subhasty uniknąć, wziął pełnomocnictwo od właściciela i dał je w sąsiedztwie mieszkającemu „mężowi zaufania”, który od owego czasu aż do dziś niesie owemu majątkowi w ofierze nie tylko własną pracę, ale po części i kredyt. Rozparcelowano między włościan 240 mórg, rozdzierżawiono im najgorszej ziemi około 900 mórg po 2—12 marek za morgę, wydrenowano majątek, wzięto pożyczkę land-

szafkową do dwóch trzecich wartości — i dziś gospodarstwo jest w porządku, a stan finansowy nie budzi obaw.

W czwartym wypadku kupiec zbożowy, którego pretensja wynosiła 50,000 marek, groził subhastą i namawiał do sprzedaży majątku Komisji Kolonizacyjnej. Położenie nie było rozpaczliwe, ale bezradność właściciela wielka. Związek, wezwany na pomoc, przeprowadził sprzedaż jednego folwarku sąsiadowi Polakowi i interesa uregulowały się łatwo.

W piątym wypadku interesa przedstawiała się tak:

W lipcu r. 1901 oddał swe interesa Związkowi właściciel wsi niewielkiej (około 1300 mórg), który miał długów hipotecznych około 240,000 marek, a osobistych 75,000 m. Subhasta groziła lada chwilę, gdyż jeden z wierzycieli hipotecznych miał pretensję o przeszło 50,000 marek i żądał zapłaty natychmiastowej. Związek wziął całe rządy w swe ręce na mocy generalnej plenipotencji, właścicielowi płacił małą rentę, z głównym wierzycielem na razie się ułożył, gospodarstwo polepszył, wziął pożyczkę landszafkową do dwóch trzecich wartości i dziś już długi potrochu spłaca.

A oto wypadek inny: obywatel, zniechęcony niepowodzeniami gospodarskimi i brakiem zdrowia, traktował już z Kolonizacją o sprzedaż majątku. „Mężowie zaufania“, mieszkający w sąsiedztwie, dali o tem znać zarządowi Związku. Ten podjął odpowiednie kroki i po pewnym czasie udało się sprawę zakończyć w ten sposób, że po ojcu majątek objął syn najstarszy i ten dziś pomyślnie gospodarstwo prowadzi.

Te przykłady, tak różnorodne wystarczają, by przekonać czytelnika, jak wielkie usługi oddaje ziemianom wielkopolskim Związek Ziemian, przez nich stworzony i działający z przedziwną sprawnością i czujnością obywatelską.

Na dowód, jak wielkiem zaufaniem cieszy się owa organizacja ziemiańska, przytoczyć jeszcze można i to, że w obecnej chwili Związek Ziemian ma dwa majoraty w zarządzie. Majoraty te płacą za administrację stosunkowo znaczne sumy, które pokrywają połowę handlowych kosztów Związku.

Motywe, który skłonił Związek Ziemian do zajęcia się owymi majoratami było to, że majoraty owe były b. zadłużone, a w razie niewypłacalności ich dzierżycieli, wierzyciele mieli zamiar zaprowadzić administrację własną, która

zdaniem Związku nie byłaby dla społeczeństwa korzystną. Słuchając tych informacji o Związku Ziemian w czasie ostatniej bytności w Wielkopolsce, wyraziłam zdumienie nad wyrobieniem moralnem tych ludzi, którzy się w trudnem materialnie położeniu do niego zwracają, odkładając na bok tak zwykłą, a nieraz nadwrażliwą u ogółu obywatelstwa miłość własną i wyraziłam wątpliwość, czy u nas w Królestwie znaleźliby się wśród ziemian tacy ludzie, którzyby podobny Związek stworzyć umieli i tacy, którzyby następnie z usług jego umieli korzystać z całym bezwzględnem zaufaniem i karnością.

Słyszę na to taką odpowiedź:

Nie wiem, bo nie znam dość dobrze stosunków ziemiańskich w Królestwie, jakby było u was. Muszę jednak zaznaczyć, że i u nas tylko najdzielniejsza, najżywotniejsza część ziemianstwa rozumie dobrze, że Związek Ziemian jest organem, przy którego pomocy daną nam jest możność utrzymania ziemi, byleśmy tylko chcieli. I u nas są jeszcze tacy, którzy nas omijają, ale jest już coraz więcej takich, którzy to dobrze rozumieją, że takiej instytucji dobra publicznego, jak Związek Ziemian, nie ma prawa pomijać nikt, kto wskutek jakichbądź okoliczności na szwank naraził swój majątek ziemski, będący wprawdzie jego własnością, wedle prywatnego prawa, ale należący zarazem w pewnej mierze do narodu całego, jako środek utrzymania narodowego bytu.

W żadnym państwie nie wolno nikomu używać swej własności na szkodę ogółu, nie wolno tego tem więcej w naszym narodzie, który nie ma rządu, coby się o byt narodowy troszczył, i który skazany jest na to, aby obywatele poszczególni te funkcje rządu spełniali.

To też u nas rozumieją to już ludzie, że społeczeństwo ma prawo wglądać w interesy prywatne właścicieli ziemskich, nie dla ciekawości, albo krytyki błahej, ale dla tego, aby nieść pomoc zagrożonym posterunkom.

Aby to prawo funkcjonowało i ten obowiązek mógł być spełniony, stworzyło nasze małe dzielnicowe społeczeństwo „Związek Ziemian“ i dało mu do pomocy „mężów zaufania“, których obowiązkiem jest po powiatach dążenia Związkowi popierać.

Starają się oni pilnie dowiadywać, czy się gdzie jaka wieś ku upadkowi ekonomicznemu nie chyli i nowych dla Związku szukają członków.

Stefania Bojarska.

ZABÓJCZE WYNAŁAZKI W WOJNIE OBECNEJ

Kula karabinowa, bagnet, pocisk armatni, bomba ręczna i granat nie wystarczają już dzisiaj w zapasach wojennych, a toczącym bój zastępom przychodzą z pomocą już nietylko fabryki oręża, ale i pracownice uczonych. Nauka ścisła zamiast wytwarzać środki, ochronę i ułatwienie życia ludzkiego mające na celu, wysila się na obmyślanie coraz bardziej zabójczych sposobów walki, daje ludziom do ręki coraz okropniejsze narzędzia śmiercionośne. Nowe, kunsztownie przyrządzone materje wybuchowe, zabójcze gazy trujące walczą dziś wspólnie z ołowiem, stalą i miedzią.

Na samym początku wojny — we wrześniu r. z. — doszły nas wiadomości o nowej materji wybuchowej, pomysłu p. Turpin'a, wynalazcy melinitu, od jego nazwiska *turpinitem* nazwanej. Próby, przeprowadzone w pobliżu Chalons, dały wyniki wprost przerażające: bombę, napełnioną turpinitem, doprowadzono do wybuchu nad, umyślnie w tym celu do danego miejsca zapędzonym, stadem owiec. Gdy dym się rozproszył, z czterystu owiec — czterysta leżało pokotem bez życia. Członek amerykańskiego Czerwonego Krzyża, powróciwszy do Paryża z okopów dokoła Meaux, dokąd jeździł z ambulansem po rannych, tak opowiadał wrażenia swoje paryskiemu korespondentowi „Daily Telegraphu“:

„Widziałem okopy niemieckie takie, jak je zostawili Francuzi. Pełne były trupów, ale trupów w postawie, jakiej świat nie widział od czasu, gdy anioł niszczyciel przeszedł ponad obozem Filistynów. Zdawało się, że na tych żołnierzy runął jakiś straszny pocisk z nieba. Stali w szeregu, z karabinami przy ramieniu — milcząca gwardja widm, w szarym mroku świtu. Zbliżyłem się do nich. Nie było na ich twarzach zgrozy, nie było nawet wyrazu lęku. Pokrywała je tylko warstwa mialkiego, popielatego pyłu — niby po pochodzie długą, zakurzoną drogą. Widziałem nieraz ludzi zmarłych, skutkiem uduszenia; tu jednak nie było najlżejszej oznaki gwałtownego chwytnia tchu. Zdawało się, że zaskoczył ich sen nagły i głęboki — tylko oczy mieli otwarte. Mogli byli stać tam tak od wieków, z odpoczywającymi karabinami. Czułem, że jeśli się ich dotknę, rozpadną się w proch. Nie

widziałem nigdy nic okropniejszego, nad te wyprostowane, milczące postacie, wśród chłodnego świtu...”

Skład chemiczny turpinitu pozostał tajemnicą wynalazcy.

Inna materja wybuchowa wzięła początek na drugiej półkuli. P. John Hays Hammond, znany w Stanach Zjednoczonych z doniosłych prac w dziedzinie balistyki, napełnił pochwę zwykłego pocisku proszkiem barwy szaro-niebieskawej, znanym pod nazwą *termitu*; proszek ten składa się z tlenku żelaza i z glinu, które łącząc się, mogą wytworzyć wydzielanie się bardzo wysokiej ciepłoty. Skoro ta mieszanina, używana do stopów, jest dobrze rozpalona, wówczas tlen tlenku żelaza łączy się gwałtownie z glinem, wyzwalając w ten sposób żelazo czyste, które zamienia się na masę płynną, o temperaturze 2970 stopni. Nic na świecie, z wyjątkiem łuku elektrycznego, nie może wytworzyć wyższej temperatury.

Gdy pocisk, nabitý termitem, wylatuje z armaty, ciepłota jego wytwarza reakcję, jako skutek tej, która nastąpiła między nadtlenkiem barytu i magnezem. Te dwa ciała łączą się niezwłocznie przy zetknięciu z racą, odgrywając tu tę samą rolę, jaką gra zapalka przy zapalaniu lampy. W siedem sekund po wyleceniu bomby z armaty, 50 kilo termitu przemienia się na masę stopionego żelaza, niesłychanie wysokiej temperatury. Ponieważ siła rzutu wielkich dział nowoczesnych sięga od 8 do 16 kilometr. w ciągu 10 do 30 sekund, przeto oczywiście starczy czasu na ową reakcję termitu, zanim pocisk padnie u celu, gdzie ciecz rozpalona rozbryzguje się na wszystkie strony, siejąc śmierć i zniszczenie. W warunkach zwykłych, taka reakcja termitu wymagałaby 15 do 12 sekund, ale wynalazca zdołał skrócić ten czas, drogą różnych ulepszeń.

Władze wojskowe przeprowadziły doświadczenia z termitem w kilku miastach Stanów Zjednoczonych, między innymi w Gloucesterze, w Bostonie i w Waszyngtonie. Zbiornik stalowy, pojemności 1360 litrów, napełniono wodą, nad jej powierzchnią zaś zawieszono płytę stalową, grubości $\frac{5}{8}$ cm., czyli takiej, jaką mają pancerze stalowe statków wojennych. Na tej płycie umiesz-

czony był mały tygielek, z otworem w dnie, nad tygielkiem zaś — zakrzywiona rura żelazna, wypełniona warstwą ziemi trudno topliwej, oraz 4 przeszło kilo termitu; na samym wierzchołku rury nasypało trochę magnezu i nadtlenu barytu, celem wytworzenia reakcji. P. Hammond rzucił zapalną płonącą na magnez i wnet masa żelaza stopionego przebiła, jakby świdrem, w płycie stalowej otwór, wielkości $2\frac{1}{2}$ cm. i wpadła do wody pod płytą; pracownię, w której odbywało się doświadczenie, napełniło olśniewające światło białe, jednocześnie zaś miliony iskier posypały się z rury. Żaden kwas, żadna inna znana materja nie może takiego wyrzucić działania. Doświadczenie przeprowadzono z 4 kilo termitu — można sobie wyobrazić skutki pocisku, napełnionego tą materją wybuchową.

Wynalazek p. Hammonda posiada jeszcze jedną właściwość — oto pozwala puszczać gazy duszące wszędzie, gdzie pada pocisk. Ponieważ w toku doświadczeń p. Hammond przekonał się, że, pomimo niesłychanie wysokiej temperatury, działanie palące mieszaniny termitu może być unicestwione przy pomocy wody, użytej do gaszenia — przeto ulepszył swój wynalazek w taki sposób, że obrońcy miast oblężonych nie będą mogli gasić płomieni termitowych; gdyby bowiem ktokolwiek zbliżył się do punktu, gdzie padł pocisk, naraziłby się na niebezpieczeństwo wdychania oparów gazu cyanowodorowego, czyli na śmierć niechybną. Gaz ten, wytwarzający się w osobnym przedziale pocisku podczas jego lotu, w chwili, gdy pocisk padnie u celu, wydobywa się i zatrzuwa powietrze dokoła.

Uczeni niemieccy przyszlizli z pomocą armji w wojnie obecnej, obmyśliwszy sposób stosowania gazów duszących i „pik ognistych“.

Na gazy duszące, stosowane najpierw na froncie zachodnim, a następnie i u nas, w walkach nad Bzurą — składają się, jak wykazała analiza, brom, chlor, formol, siarczan bezwodny, mieszaniny saletrzane oraz inne jeszcze, dotychczas nieokreślone, czynniki. Niemcy używają kilka rodzajów tych gazów, które różnią się składem chemicznym, działanie ich wszakże jest w skutkach prawie jednakie. Wszystkie drażnią narządy oddechowe i błony śluzowe, powodują kaszel, płucie krwią, paraliżują serce, ośrodki ustroju nerwowego, niszczą pęcherzyki płucne. Najsilniejsze właściwości trujące posiada chlor. Jest to gaz barwy żółtawo-zielonej, gęstszy od powietrza przeszło dwa i pół raza, posiadający

woń odrębną. Doprowadzony do jednej czwartej objętości, pod ciśnieniem 15 — 20 atmosfer, lub oziębiony poniżej 40° C., chlor przemienia się w żółtą ciecz i w tym stanie skupienia może być użyty do napełniania pocisków. Gdy pocisk pęknie i skutkiem tego zmieni się ciśnienie, chlor wraca do stanu lotnego, tworzy gęste opary zielonawo-żółte, które pełzają tuż nad powierzchnią ziemi i, pędzone wiatrem, rozwłóczą się na szerokie przestrzenie.

Niemcy używają bomb dwojakich: odurzających, wydających nieznośną woń, a oszołomieni tą wonią żołnierze odzyskują po pewnym czasie przytomność, nie ponosząc na zdrowiu groźniejszego szwanku — i zabijających, a te właśnie napełnione są przeważnie chlorem. Zanim Niemcy zastosowali gazy trujące, przeprowadzili doświadczenia z psami w Houthelen, w pobliżu Hasselt. Oprócz pocisków, napełniają też Niemcy gazami zabójczymi rury, długości 160 cm., układają je po 20 na każde 40 metrów linii bojowej i wypuszczają z nich opary do okopów nieprzyjacielskich.

Gdy dochodzi do walki ręcznej — rzadkiej przy dzisiejszym „okopowym“ systemie wojowania — czołowe oddziały Niemców niosą przed sobą duże cylindry metalowe. Nowy ten „oreż“ zauważono u nich w ostatnich czasach dopiero. W odległości 8 do 10 metrów od okopów nieprzyjacielskich, z górnej części cylindra wypada ze świstem i łoskotem strumień ognisty, który dochodzi do 6 metr. długości. Zdala, zwłaszcza wśród mroku wieczornego i w nocy, oddziały, zaopatrzone w to nowe piekielne narzędzie śmierci, wydają się jakby uzbrojone pikami ognistymi. Temperatura strumienia ognistego jest wyższa od punktu topienia się stopu, z którego zrobiony jest drut, stąd też strumień ognisty, skierowany na zagrody z drutów kolczastych, przecina je jak nożycami.

Cylindry, ziejące ogniem, zbudowane są na tej samej zasadzie, co używane w przemyśle metalowym przyrządy do spalania metalów, a we wszystkich warsztatach jubilerskich istnieją przyrządy takie niewielkich rozmiarów.

Niemieckie „piki ogniste“ napełnione są mieszaniną benzyny z naftą, pod ciśnieniem 50 atmosfer. Nad otworem w górnej części cylindra znajduje się śruba; tę trzeba przekręcić, a wtedy wydobywa się, skutkiem ciśnienia, cienki strumień cieczy, którą żołnierz zapala.

Br. N.

Do Czytelników.

Szybko następujące po sobie wypadki chwili obecnej zmuszają nas już po raz trzeci w czasie czteroletniego istnienia WSI i DWORU do rozszerzenia programu wydawnictwa.

Założone w roku 1912 przez ś. p. Kazimierza Laskowskiego i Bolesława Schoena, wydawnictwo WIEŚ i DWÓR służyło wyłącznie interesom ziemiańskim.

Gdy w rok później, po śmierci założycieli WIEŚ i DWÓR przeszedł w ręce firmy A. Hurkiewicz i S-ka, nowi wydawcy stanęli na gruncie rozszerzenia programu gwoili wytworzeniu łącznika między wsią a miastem. Rozszerzono ramy wydawnictwa przez dodanie nowych działów: Na czasie, sprawozdań ze sztuki, literatury i teatralnych, a także przez zaproszenie do współpracy wybitnych sił literackich i artystycznych.

Wybuch wojny europejskiej w roku ubiegłym przypadł na chwilę pomyślnego rozwoju pisma, które dzięki staranności Redakcji i swej artystycznej szacie zewnętrznej coraz więcej zjednywało sobie zwolenników i coraz wyraźniej wysuwać się zaczęło na przodujące stanowisko wśród polskich wydawnictw obrazkowych.

Echa pierwszych strzałów, obwieszczające światu o rozpoczęciu kroków wojennych, były zwiastunem upadku prasy warszawskiej. Wydawnictwa przestały wychodzić, nie pisano nic i nic nie drukowano, oprócz „dodatków nadzwyczajnych”, podających sensacyjne wieści z chwili bieżącej.

W takiej chwili uczuliśmy potrzebę już nie rozszerzenia, lecz raczej zmiany programu. Pismo artystyczne ze względów technicznych nie może być ściśle aktualne — nie goniliśmy też za sensacją, gwoili dogodzeniu rozpolitykowanym tłumom, lecz postanowiliśmy notować najważniejsze wypadki, dotyczące naszej Ojczyzny, oświeślać je z bezpartyjnego punktu widzenia, podawać obrazy zniszczenia Polski i wreszcie odciągać od ulicznej i kawiarnianej polityki, wskrzeszając piękniejsze karty z historii naszej.

Na tem stanowisku staliśmy od wybuchu wojny aż do dnia historycznego, dnia 5 sierpnia, t. j. do chwili wkroczenia wojsk niemieckich do Warszawy. Warunki się zmieniły. I program nasz uleść musi zmianie. Dziś nie notować tylko wypadki — dziś nawoływać musimy społeczeństwo do pracy nad wewnętrznym ustrojem, pomagać ludziom inicjatywy, udzielając im głosu na łamach WSI i DWORU, nie tracąc przytem typu pisma artystycznego — wbrew wszelkim twierdzeniom o przedwczesności takiego wydawnictwa w Polsce, zwłaszcza w czasach ogólnego upadku ekonomicznego.

Ufni w poparcie naszych czytelników i przyjaciół pisma śmiało wkraczamy w ten nowy dla nas okres pracy



KRONIKA.

Noc z 4 na 5 sierpnia.

Rozpoczęta na dwa tygodnie przed oddaniem Warszawy ewakuacja na wielką skalę wszelkich instytucji rządowych i majątku „skarbowego” lub bezprawnie łupionego, wywołała w stolicy nastrój zgoła odmienny, niż podczas zbliżania się Niemców do Warszawy w październiku r. z.: wtedy uważano częściową ewakuację za naturalne środki ostrożności „na wszelki wypadek”, obecnie warszawiacy z każdym dniem nabierali pewności, że jest to definitywna wyprowadzka, bez nadziei powrotu. Sami zresztą urzędnicy-Rosjanie umacniali to wrażenie, twierdząc (przeważnie ze zrozumiałym żalem), że tu już nie wróca, bo „albo wejdzie Niemiec, albo będzie autonomja”, więc w obydwóch wypadkach większość tu czących się na pensjach kresowych czynowników powrócić musi na łono „Matuszki-Rosji”. A tak im tu było dobrze!

W pierwszych dniach sierpnia ucichł już znacznie ruch ładownych furgonów, ciągnących przez obydwa mosty na Pragę; w mieście pozostały już tylko te władze, które z natury rzeczy opuszczają miasto ostatnie; organizowała się teraz jawnie milicja, z trudem w ostatniej niemal chwili zatwierdzona przez jenerałnego gubernatora, który uważał ją za zbędną, jako że „tylko hołota zostaje w Warszawie”. Ponieważ jednak obywatele Warszawy byli wręcz przeciwnego mniemania — krzątano się gorliwie, by przygotować się na zmianę sytuacji, zapewniając bezpieczeństwo i ład w stolicy.

4 sierpnia wieczorem codzienne łuny w pobliżu miasta zbliżyły się tak, że można było już widzieć, gdzie i co płonie: palono dworce kolejowe i warsztaty na Pradze, drewniany dworzec Nadwiślański pod Cytadela, składy wojskowe za Wisłą. Jednocześnie rozeszła się po mieście wieść, że oczekiwany już z dnia na dzień ostatni znak odwrotu, wysadzenie w powietrze mostów, ma nastąpić około 2-iej w nocy; wcześniejsze niż zwykle zamykanie bram domów, przerwanie ruchu tramwajowego, szerzące się pogłoski o brance mężczyzn w ostatniej chwili, obawa grabieży i gęste patrole kozackie, które czyniły teraz dawne, „tradycyjne” wra-

żenie na mieszkańców — wszystko to wywołało nastrój zdenerwowania i naprężonego oczekiwania. O północy straż obywatelska objęła w posiadanie cyrkule policyjne i zajęła na ulicach posterunki, opuszczone przez dążącą ku mostom policję.

Nikt w mieście nie spał tej nocy; przy otwartych, wobec oczekiwanych wybuchów, oknach czuwano. Po północy rozpoczęły się detonacje, przerywane strzałami z dział; nie było to jednak jeszcze wysadzanie mostów. Dopiero po 6-iej rano wyleciały w powietrze mosty: ks. Józefa Poniatowskiego (trzeci), Kierbedzia i obydwa kolejowe, pod Cytadela. Działo się to w chwili, gdy pierwsze podjazdy niemieckie stały już u rogatek miejskich. Niebawem ujrano je na ulicach stolicy.

Po wzięciu Warszawy. Walka o Pragę.

Do Warszawy pierwsze wkroczyły oddziały bawarskie, należące do armji księcia Leopolda Bawarskiego, brata króla Ludwika. Władze wojskowe, ogłosiwszy plakatami o zajęciu Warszawy przez armję niemiecką, w odezwie do ludności zawiadamiały ją, jakie czyny będą karane śmiercią i co wogóle jest zabronione. Życie wielkiego miasta zostało skrepowane, co było naturalnym wynikiem warunków, w jakich się znalazło. Niebawem jednak, wobec wzorowego ładu w mieście i spokoju mieszkańców nowe władze, w dążeniu do przywrócenia normalnego biegu życia w naszej stolicy, znacznie rozluźniły pierwotne więzy, w zakresie ruchu ulicznego, handlowego, widowisk i t. p. Zrzeczono się też wzięcia zakładników, ogłoszonego w pierwszym dniu okupacji. Organem porozumiewania się w zasadniczych kwestiach nowego życia Warszawy między ludnością a władzami stał się Komitet Obywatelski z prezesem swym, księciem Zdzisławem Lubomirskim, zatwierdzonym na stanowisku Prezydenta m. Warszawy i przedmieść. Jako organ wykonawczy Komitetu Obywatelskiego zatwierdzono Straż Obywatelską, pozostającą pod rozkazami komendanta, p. St. Popowskiego i jego zastępcy, p. Kaz. Pawłowicza.

Z chwilą wyjścia z miasta policji, rozlepieno w nocy na murach dwie odezwy Kom. Obyw., które poniżej in extenso podajemy, jako historyczne

w przyszłości dokumenty, zarazem jedyne, jakie ojcowie miasta zupełnie samoistnie ogłosić mogli w ciągu tych paru godzin, dzielących wyjście dawnych władz od wejścia nowych.

DO LUDNOŚCI MIASTA WARSZAWY.

Komitet Obywatelski miasta Warszawy podaje do publicznej wiadomości, że wobec zawieszenia czynności władz miejskich i cywilnych obejmuje pieczę nad miastem.

Komitet będzie dążył do utrzymania porządku, zapewnienia bezpieczeństwa, oraz — w granicach możliwości — normalnego biegu życia.

Licząc na współdziałanie mieszkańców, Komitet Obywatelski spodziewa się, że wszelkie jego zarządzenia, będą bezwzględnie wykonywane i spotkają się z powszechną pomocą.

Komitet utrzymuje w mocy wszelkie dotychczasowe przepisy, zapewniające ład i porządek, jak zakaz sprzedaży trunków, takse na artykuły pierwszej potrzeby i t. p.

Komitet powołał do pomocy — przy spełnianiu swoich zarządzeń, oraz przy zapewnieniu bezpieczeństwa — Straż Obywatelską, której ludność powinna pomagać przez szybkie i chętne stosowanie się do jej wymagań.

Wszelkie próby nieposłuszeństwa i wykroczeń, zakłócających spokój publiczny, będą najsurowiej poskramiane.

Komitet głęboko wierzy, że wszyscy mieszkańcy potrafią utrzymać równowagę i spokój, gdyż jedynie karne zachowanie się ogółu zdoła zabezpieczyć miasto od groźnych następstw.

Komitet Obywatelski
miasta Warszawy.

KOMITET OBYWATELSKI MIASTA WARSZAWY

obwieszcza:

Straż Obywatelska z dniem dzisiejszym obejmuje pieczę nad porządkiem, spokojem i bezpieczeństwem publicznym w naszej stolicy.

Komitet wzywa przeto obywateli aby: złożyli bezzwłocznie w ratuszu wszelką posiadaną broń palną, oddali — w miarę możliwości — do rozporządzenia Straży — konie i rowery

i przez spokojne zachowanie się, niewytwarzanie zbiegowisk i ściśle stosowanie się do wskazówek straży, przyczynili się do utrzymania porządku.

Sprawność działania Straży Obywatelskiej jest zależną od poparcia i współdziałania całej ludności.

Po przybyciu do Warszawy feldmarszałka, Leopolda ks. Bawarskiego, Prezydent ks. Lubomirski zwrócił się w Belwederze do Jego Królewskiej Wysokości z następującymi słowami:

„Objawszy powierzony mi urząd, starać się będę o utrzymanie spokoju i porządku w tem mieście“.

Podczas gdy w Warszawie od czwartku zrana zaczęło się organizować życie w nowych warunkach, na Pradze trzymały się jeszcze wojska rosyjskie i Wisła stanowiła wciąż naturalną przegrodę między wrogiemi armjami. Z większym lub mniejszym natężeniem prowadzona wymiana strzałów z karabinów i mitraljez, urozmaicona bombami, rzucaniem z aeroplanów rosyjskich na opuszczone miasto, trwała z przerwami trzy doby; dopiero w niedzielę rano ustały strzały, które spowodowały znaczną ilość ofiar, rannych i zabitych; nie tylko wśród mieszkańców Powiśla i całej dzielnicy północno-wschodniej, lecz i w śródmieściu, dokąd padały kule rosyjskie z Pragi. Domy ulic nadbrzeżnych były zasypywane kulami. Dzięki sprężystej, pełnej odwagi i nieraz poświęcenia akcji straży obywatelskiej, kierującej ruchem ulicznym w niebezpiecznych punktach miasta, ilość ofiar była znacznie mniejsza, niż byłaby w braku tej opieki. Członek straży obywatelskiej, zajmujący niebezpieczny posterunek u wylotu ulicy Karowej, pracownik jednego z hotelów, p. Walenty Bocianowski życiem przypłacił gorliwość w służbie obywatelskiej w krytycznych dniach dla rodzinnego miasta, poległszy od kuli, gdy przeprowadzał w tem miejscu jakąś staruszkę. Pamięć tego bohaterskiego czynu powinna być utrwalona w kronice miasta — postanowiono też, prócz stałej pomocy dla pozostałej rodziny, uczcić pamięć dzielnego syna Warszawy pomnikiem na jego grobie.

Przez cały czas trwania strzelaniny po obu brzegach Wisły wieczorami ogromne pożary krwawo znaczyły się na niebie nad Pragą — tak iż chwilami całe to przedmieście Warszawy, zdawało się, stoi w ogniu. Chodziły po mieście słuchy, mrozące krew, o powtórzeniu się Suworówowskiej rzezi, o paleniu domów, grabieżach wojska, uprowadzaniu ludności. Na szczęście, w niedzielę, gdy pierwsi mieszkańcy Pragi mogli się łączyć przedostać na lewy brzeg, okazało się, że alarmujące pogłoski były wytworem podniecone wyobraźni. Praga ocalała i nawet od strzałów mniej ucierpiała niż Warszawa. I tu, dzięki straży ogniowej i obywateli, nie dopuszczono do rozszerzenia się ognia z podpalonych

budynków rządowych na posesje prywatne. Wieści o zburzeniu wszystkich fabryk też, okazało się, były przesadzane: dużo z nich ocalało.

Po wyruszeniu wojsk rosyjskich w dalszą drogę odwrotu, Praga odczekała od grozy pożogi i zniszczenia i zaczęła dzielić losy swej siostrzyczki z Wisły.

Organizacja życia publicznego.

Z chwilą ustąpienia władz rosyjskich z Warszawy całe kierownictwo skomplikowanym mechanizmem życia stolicy przeszło w ręce Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy; działał on, jak wiadomo, od początku wojny w zakresie potrzeb miasta, przeważnie gospodarczej natury — obecnie, wobec nowego położenia, działalność ta objęła wszystkie dziedziny życia publicznego i coraz szersze zatacza kręgi. Nie tylko sprawy miejskie wszystkich kategorii, lecz i społeczno-narodowe skupiły się w K. O. — tam powstaje inicjatywa zmian wielkiej, historycznej doniosłości, jak np. organizacja sądów polskich i utworzenie Wydziału Oświecenia. Do spraw tych jeszcze powrócimy; dla uzupełnienia kroniki Warszawy w dniach przełomowych należy zaznaczyć, iż już w czasie ewakuacji K. O. miał do spełnienia nowe zadania i wywiązał się z nich należycie, zapewniając mieszkańcom bezpieczeństwo ogniowe i osobiste. Jak wiadomo, władze rosyjskie wywoływały większą część taboru straży ogniowej wraz z takąż częścią personelu i wszystkimi końmi; miasto znalazło się wobec grozy bezbronności na wypadek pożaru; K. O. postarał się o dokompletowanie pozostałych w mieście resztek oddziałów pożarnych, złożonych z Polaków, wyekwipowanie ich i dostarczenie koni; znaczną pomocą było tu włączenie do składu straży warszawskiej straży ogniowej z Żyrardowa, ewakuowanej swego czasu do naszego miasta. Mianowano nowych naczelników oddziałów — i groźne niebezpieczeństwo, z barbarzyńskiego zarządzenia władz rosyjskich wynikłe, w miarę środków zażegnano. Po zwinięciu i wywiezieniu poczty z Warszawy, co uczyniono tak gorliwie, że nawet skrzynki pocztowe zostały powyrwane z murów domów i wywiezione na Pragę, pozostały w chwilowym, do czasu odwrotu punkcie zbórnym poczty na krańcach Pragi stosy listów, przybitych i przychodzących do ostatniej chwili kolejami na prawym brzegu Wisły. Listów tych już nie doreczano adresatom; zorganizowano przeto przeważnie z młodzieży szkolnej złożoną, armję amatorów-listonoszów, którzy posegregowali i roznieśli do domów tę zaległą, ostatnią korespondencję.

Straż obywatelska zdała egzamin sprawności i poczucia przyjętych obowiązków a bezinteresownie obowiązki w pamiętne dni ostrzeliwania Warszawy z prawego brzegu Wisły; w dalszym ciągu pod energicznym kierownictwem komendanta, jego zastępcy i komisarzy okręgów (dawnych cyr-

kulów) pełni coraz umiejętniej i z nieślabnącą gorliwością funkcje straży miejskiej. Oczywiście, inny zgola jest stosunek tej „polskiej policji“ do publiczności i odwrotnie, niż za czasów rządów rosyjskich; karność naogół panuje wzorowa, żądania milicjantów są spełniane chętnie i bez protestów, gdyż mieszkańcy czują w obecnej straży swych obrońców, a nie brutalnych łapowników i współników złodziei, jak to dawniej bywało. Liczba kradzieży i przestępstw znakomicie się zmniejszyła od czasu, gdy policja rosyjska uwolniła z pod swej „opieki“ Warszawę.

Gmachy publiczne i pamiątki historyczne znalazły też gorliwych i obywatelskim duchem ożywionych opiekunów w Tow. Op. nad Zab. Przeszłości, które z łona swego wydelegowało kuratorów i osadziło ich w Zamku, w Łazienkach i t. d. przed wejściem wojsk niemieckich do miasta. Pieczę nad Zamkiem Królewskim roztoczył arch. K. Skórewicz, uznany przez nowe władze wojskowe za „cywilnego komendanta“ zamkowego. Jego nieustrudzonej pracy i taktowi w zabiegach o pogodzenie wymagań władz wojskowych z obowiązkami opiekuna tej pamiątki narodowej miasto i społeczeństwo ma dużo do zawdzięczenia.

Utworzone pod egidą Komitetu Obywatelskiego rozpoczęły w pamiętny dzień zajęcia Warszawy, przy odgłosach kanonady nad Wisłą, działalność swą sądy obywatelskie. Sądy te składają się z trzech dykasterji: sądów pokoju, trybunału i sądu głównego. Kompetencja sądów pokoju jest ta sama co dawniej; sąd składa się z sędziego i dwóch ławników, wybranych z pośród obywateli; sędziami są prawnicy, przeważnie adwokaci przys.; narazie uruchomiono 15 sądów pokoju. Jako instytucja apelacyjna od sądów pokoju, a zarazem jako sąd pierwszej instancji w sprawach cywilnych, których przedmiot przewyższa trzysta rubli, tudzież w poważniejszych sprawach karnych ustanowiono „trybunał“. Na czele całej organizacji staje „sąd główny“. Ma on za zadanie kontrolować działania sądów niższych, wyjaśniać rzeczy wątpliwe i baczyc, ażeby w stosowaniu prawa nie było zbyt wielkiej rozbieżności. Niezależnie od tego jest sąd główny drugą i ostatnią instancją dla spraw osądzonych przez trybunał. Ustanowiono też urząd publiczny w osobie prokuratora i podprokuratorów. Obowiązki sędziów śledczych pełnić będą tymczasowo sędziowie pokoju i ich pomocnicy. Najwyższe stanowiska w zaimprowizowanym sądownictwie polskiem powierzono pp. Julianowi Tyszcze (prezes Sądu Głównego), p. Higersbergowi (prezes Trybunału), Wincentemu Biskupskiemu (vice-prezes Sądu Głównego), Leonowi Błaskowskiemu (vice-prezes Trybunału) i Stan. Nowodworskiemu (prokurator). W zakresie rozposzechnienia oświaty i unarodowienia szkolnictwa, zogniskowanego w Wydziale Oświecenia, notujemy narazie przyjęcie przez komisję, która rozważała budżet Wydz. Ośw. na posiedzeniu w dn. 23 b. m., jednomyślnie



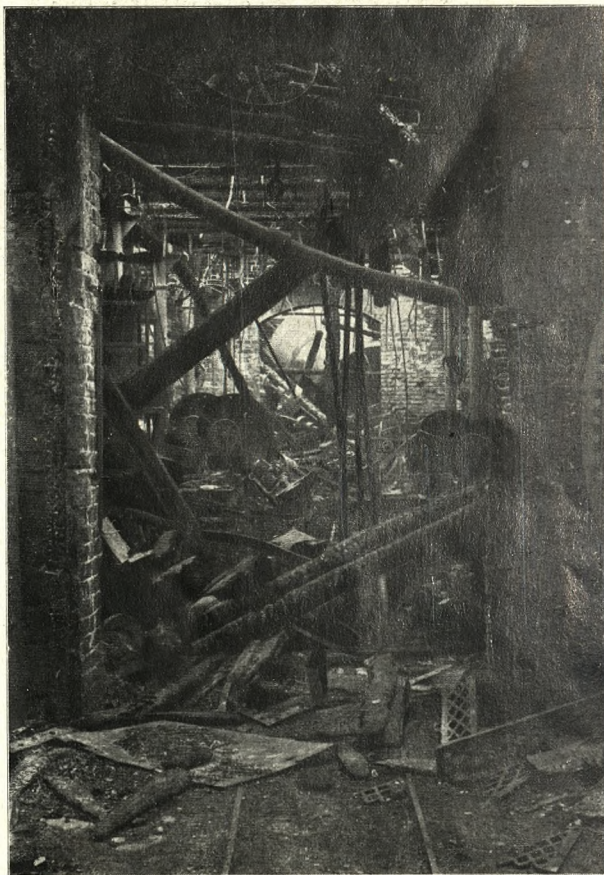
Ks. Leopold Bawarski na Placu Saskim w Warszawie, 9 sierpnia.



Pierwsze patrole niemieckie na ulicach Warszawy, 5 sierpnia.

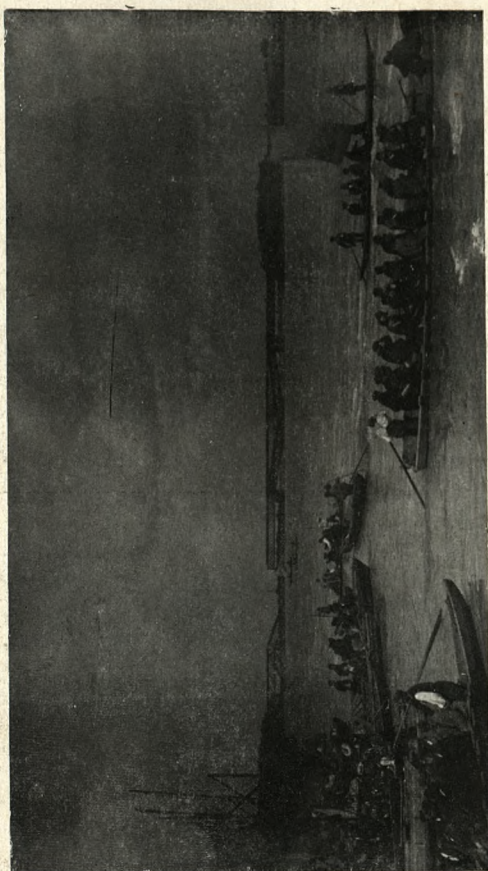


Uruchomienie Dr. Ż. W. W. przez władze niemieckie.



Wnętrze spalonej przez władze rosyjskie fabryki „Ortwein, Karasiński i S-ka”.

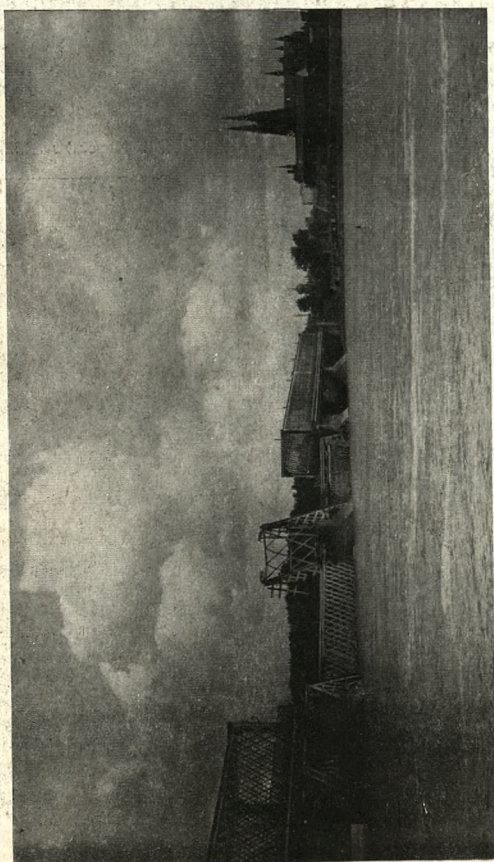
Fot. p. Z. Marcinkowski.



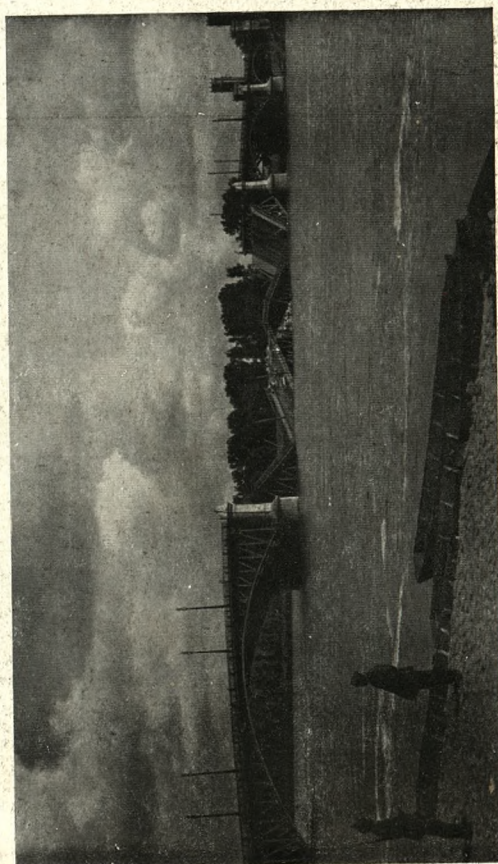
Przeprawa przez Wisłę.



Budowa mostu na palach nawprost ul. Ludnej.



Most Kierbedzia po wysadzeniu w powietrze.



Obecny wygląd mostu ks. Józefa Poniatowskiego.



Straż Obywatelska na ulicach Warszawy.



Roznosiciele listów-ochotnicy.



Przewożenie zwłok przez Wisłę.

Fot. Z. Marcinkowski.



Zmienne koleje losu.

wniosku przewodniczącego, ks. Zdzisława Lubomirskiego, tej treści:

„Komitet Obywatelski miasta Warszawy, będąc w możności zajęcia się samodzielnie szkolnictwem polskim, staje na gruncie wprowadzenia obowiązkowego nauczania powszechnego i poleca wydziałowi oświecenia, w czasie możliwie najkrótszym, przygotować projekt zorganizowania dostatecznej liczby szkół. Pod tem hasłem Komitet Obywatelski miasta Warszawy uchwala budżet szkolny w granicach, żądanych przez wydział oświecenia, w sumie 1,827,000 rubli“.

Ogromna doniosłość społeczno-narodowa tej uchwały nie wymaga uzasadnień, jasna jest bowiem dla każdego obywatela kraju.

JERZY ŻUŁAWSKI.

Wspomnienie pozgonne.

W Dębicy zmarł na tyfus wybitny poeta i powieściopisarz, Jerzy Żuławski, uczestnik legionów polskich, któremu zły los, zsyłając śmierć, nie dał jej spotkać na polu walki, lecz na szpitalnym łożu. Przejęty ideą zbrojnej walki o niepodległość ojczyzny z Rosją, jak to czynili ojciec i dziad poety, Żuławski po wybuchu wojny zaciągnął się do legionów galicyjskich, w których piastował ważny i odpowiedzialny urząd komisarza, w Piotrkowie i w Łodzi. Śmierć zgasiła to bujne i płodne życie w samym rozkwicie sił męskich: zmarł, mając lat czterdzieści, nie doczekawszy końca walki o przyszłość Polski, w gorącym napięciu akcji, której poświęcił cały swój zapał, miłość sprawy i siły.

Urodzony w Gliniku, w Galicji, kształcił się w Krakowie i w Bernie, gdzie ukończył wyższe studia ze stopniem doktora filozofii. Umysł otwarty, inteligencja bystra, natura nader żywotna — posiadał Żuławski rozległą kulturę intelektualną, która mu w zawo-dzie pisarskim duże oddawała usługi, nadając zarazem jego pracom cechy przewagi refleksji filozoficznej nad bezpośrednią uczuciową. Jako poeta liryczny, autor zbiorów „Na strunach duszy“, „Intermezzo“ i „Stance o pieśni“, dał rzeczy dość chłodne, bardziej interesujące głębią myśli i skupieniem, niż zaletami artystycznymi. Pisarz płodny, pracujący systematycznie, bez oczekiwania na chwilę „natchnienia“, pozostawił mimo młodego wieku, obfitą puściznę literacką. Wybitne w niej miejsce zajął dramat, który pociągał Żuławskiego od szeregu lat: wśród tej serii utworów, do których czerpał tematy z różnych epok kultury, z równą swobodą obracając się w świecie średniowiecza i renesansu, jak legend greckich lub współczesności („Ijola“, „La Bestia“, „Eros i Psyche“, „Wianek mirtowy“ i inne), największy sukces sceniczny zdobył „Eros i Psyche“, grany wielokrotnie na scenach polskich i rosyjskich. Temat patryjotyczny polski poruszył w „Dyktatorze“, osnutym dookoła postaci Langiewicza.

W powieściach swych Żuławski w dwóch szedł kierunkach: romansu fantastyczno-socjologicznego, z akcją Wells'owską, gdzieś na obcych planetach się rozgrywającą („Na srebrnym globie“, „Zwycięzca“), oraz romansu psychologicznego, współczesnego. „Laus Feminae“ z tego cyklu zdobyła sobie duże powodzenie. Ostatnia jego powieść współczesna, rozpoczęta w „Życiu Polskim“ p. t. „Profesor Butrym“, słabsza od poprzedniej, zdradzała pewne zmęczenie, jakby brak podniety twórczej.

Ostatni rok życia, spędzony w atmosferze potężnych przeżyć, byłby zapewne ujawnił duszę pisarza, zapłodnioną nowymi wrażeniami, w nieznanym dotąd świetle i dał literaturze polskiej dzieło nieprzemijającej wartości — niestety, fatum nie pozwoliło Żuławskiemu powrócić do przerwanej pracy twórczej.

Szkoda przedwcześnie zamilkłego talentu, szkoda Polaka-patryjoty. r.

Lotne oddziały sanitarno-żywnościowe.

(Patrz ilustr. na str. 24).

Z początku wojny oddziałów sanitarno-żywnościowych nie było. Stworzyła je dopiero później i na pierwszy plan wysunęła potrzeba chwili. Z początku wojny ludność rzadko porzuciła swoje siedziby. Nawet wtedy, kiedy szrapnele padać zaczęły na dwory i chaty, kiedy granaty dookoła wsi ryły śmiertelne kolisko — ludzie chowali się po piwnicach i dołach naprędce wygrzebanych w ziemi. I ledwo ustała zawierucha wojenna, już na pogorzeli, na polach strąconych pojawiał się człowiek. Ileż to razy tuż koło zwalów trupów, pomiędzy długimi rzędami okopów, widać było oracza, który śmigał batem i wołał jakby radośnie: — Wio małe!

Daleko rozlegał się huk armat, ale dookoła pola bitwy życie nie zamierało. I kiedy jechałem nieraz pomiędzy zgłiszczami wsi, kiedy oglądałem zrabowane i zniszczone dwory, rumowiska kościołów i pola porżnięte rowami — nie opuszczała mnie nigdy nadzieja rodzącego się jutra.

Ale to wszystko działo się wtedy, kiedy szala zwycięstwa na żadną nie przechyliła się stronę. Kraj był potrzebny — przechodził z rąk do rąk

wprawdzie, ale nie było jeszcze wiadomości, przy kim zostanie. Wojna posuwa się naprzód skokami — jak dziki zwierz. Tam, gdzie do ziemi przywrze, tam płoną wsie, miasta, tam niszczy wszystko. Ale pomiędzy jednym a drugim skokiem zostaje kraj nienaruszony, zdolny dźwignąć się znówu z chwilowego letargu.

Tak było podczas pierwszej fazy wojny, która ze zmiennym szczęściem toczyła się na ziemiach naszych. Wtedy wydawało się nam wszystkim, że metoda Kutuzowa z r. 1812 jest już mocno przestarzała i że nigdy już nie będziemy świadkami nowego jej zastosowania.

Niestety, inaczej się stało!

Kiedy już jasne stało, że szalona ofensywa wojsk austriacko-niemieckich nie znajdzie oporu w granicach królestwa Polskiego — armia rosyjska postanowiła zostawić zwycięskiemu nieprzyjacielowi tylko bezludną pustynię. W guberni lubelskiej, płockiej, warszawskiej, łomżyńskiej, siedleckiej i suwalskiej, w krajach nadbałtyckich, w ziemiach litewskich počęto wysiedlać całą ludność, palić wsie i niszczyć zasiewy. Gromady bezdomnej ludności, targanej niepewnością, nierozumiejącej swego losu, snuły się po drogach, opuszczone, bezradne. Pojawiały się znówu na drogach wozy, naładowane wszelakim dobytkiem. Ciągnęły długim szeregiem te żywe piramidy cierpienia. W wielu miejscowościach doszło do zająć tragicznych. Niema dla chłopów polskiego nic okropniejszego nad tę chwilę, kiedy rozkaz militarny zmusza go do opuszczania jego chaty, kiedy patrzeć musi, jak niszczy to wszystko, nad stworzeniem czego przez długie lata w pocie czoła pracował. Dochodziło tedy do starć okropnych, przerażających....

Wygnańcy skupiali się przeważnie po lasach. Były chwile, kiedy w lasach jabłonowskich i łochowskich obozowało pod gołym niebem nieraz więcej niż sto tysięcy wygnańców, spędzonych tu z najrozmaitszych stron kraju. Jedni, którzy pragnęli tu zostać za wszelką cenę, budowali sobie szałas, grzebali ziemianki, aby tylko przetrwać, aby tylko doczekać tej chwili, kiedy będą mogli powrócić do siebie. Tych nieraz żadne rozkazy z miejsca poruszyć nie mogły. Kryli się po lasach, jak dzikie zwierzęta, wypatrywali każdy patrol kozacki, każdego leśnika i czekali z biciem serca, aż ich miną i zostawią w spokoju. Innym było wszystko jedno — zwłaszcza służbie folwarcznej, najemnikom i nędzarzom, siedzącym na komornem.

— Po co ja się tam zawrócę —

WYPRAWY

KUCHENNE
z naczyń: aluminiowych,
emaljowanych grubych,
oraz wyroby nożownicze
i żelazne

E. CHROSTOWSKI

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA Nr. 108. TELEFON Nr. 35-87.

mawiali: — tam u nas już tylko goły popiół...

— Może Miemieć się zawróci — próbował ktoś pocieszać.

— A jakże, zawróci się. Ja już tyle świata przed nim uciekam, a on ciągnie za nami i strzyla, i strzyla...

Pomiędzy tem właśnie zbiorowiskiem ludzi, w samym jądrze tej Gehenny polskiej rozpoczęły swoją krótką ale owocną działalność lotne oddziały sanitarno-żywnościowe, organizowane przez Centralny Komitet Warszawski. Stawały zawsze w tych miejscowościach, gdzie zbierały się najliczniejsze gromady wygnańców, gdzie pomoc i rada była najpotrzebniejszą. Trzy razy dziennie rozdawano żywność, bez ustanku

udzielał pomocy doktor i sanitariusze. Z podziwu godną ofiarnością walczone z chorobami zakaźnymi, które wciąż wypełzały z ukrycia i stłumione w jednym miejscu, gdzieindziej znowu podnosiły głowę.

Dopiero kiedy wygnańcy pociągali dalej — oddział sanitarno-żywnościowy zwiłł swoje namioty i szedł dalej za nimi.

Podczas ostatecznych walk, toczących się dokoła Warszawy, kilka oddziałów sanitarno-żywnościowych znalazło się na linii ognia, gdzie pełniły one w dalszym ciągu swój ciężki obowiązek, nie ustając w pracy nawet wtedy, kiedy szrapnele pękały nad głową. Niektóre oddziały wróciły już do

Warszawy. O innych słuch zaginął i nikt nie wie, gdzie się znajdują.

Wiemy jednak, co czynią w tej chwili.

Wydano im przecież prostą i jasną instrukcję. Zadaniem ich jest nie opuszczać polskich wygnańców aż do końca. Zapewne w tej chwili, kiedy wysyłano z Siedlec dziesiątki tysięcy chłopów polskich do Rosji — znalazły się tam i nasze lotne oddziały sanitarno-żywnościowe, wyruszyły razem ze swymi nieszczęśliwymi braćmi w daleką, niepewną drogę. Miejmy nadzieję, że kiedyś przywiozą nam z powrotem tragicznych tułaczy polskich, aby mogli na zgłiszczach nowe budować życie.

Es.

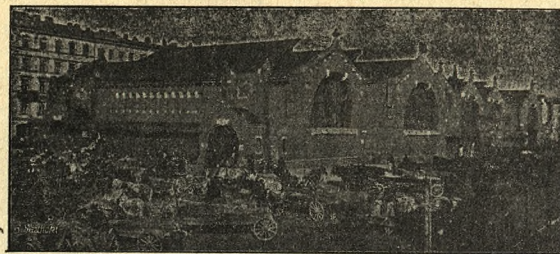
OKAZJA! OBRAZY, oryginały wybitnych artystów malarzy, z powodu zastoju, wyprzedaje niezwykle tanio. **Pracownia** wszelkiego rodzaju portretów z fotografii. Złota 16, Zieniewicz.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE
Biuro Nauczycielskie
LEOKADJI MAX
ul. Włodzimierska Nr. 16, telefon 124-38.

**FABRYKA TRYKOTAŻY
J. MATUSZEWSKIEGO**



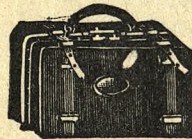
WARSZAWA
33, CHMIELNA 33.



Na Placu Witkowskiego Hale targowe, dachy kryte papą gudronitową fundamenty izolowane płótnem gudronitowym.

Egz. od 1871 r.

Wilgoć i Grzyb Drzewny
niszczy radykalnie
z 25-letnią gwarancją
„GUDRONIT”
W. CISZEWSKI
WARSZAWA,
Krak. Przedm. 17. Tel. 11-45.
Wystrzegaj się bezwartościowych falsyfikatów.



KUFRY TORBY WALIZY NESESERY
G. Brzeziński i Syn
Warszawa, Śto Krzyska 15, wpr. Włodzimierskiej
WIELKI WYBÓR PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH WŁAS. FABRYKI
Obuwie płóciennie, Trepy, Szytopy.
TOWAR TYLKO NAJLEPSZY.



Perły, Brylanty, Rubiny, Szmaragdy, Szafiry,
oraz wykwintna platynowa biżuterja

J. RUSZCZYŃSKI

Warszawa, Marszałkowska 145. Telef. 57-40.

FABRYKA RAM J. Adamczyk
STYŁOWYCH I FANTAZYJNYCH Warszawa, Bracka 20. Tel. 167-67.

WARUNKI PRENUMERATY.

W Warszawie z odnośnieniem do domu:

rocznie . . . rb. 10.—
półrocznie . . . „ 5.—
kwartalnie . . . „ 2.50

Za gran. i za ocean. z przesyłką poczt. wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedynczego zeszytu Rb. 1.—

z przesyłką i na stacjach kolejowych Rb. 1.20 kop.

W Królest. i Cesarst. z przesyłką pocztową:

rocznie . . . rb. 12.—
półrocznie . . . „ 6.—
kwartalnie . . . „ 3.—

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

Redakcja „WIEŚ I DWÓR”

WARSZAWA,

ulica Marszałkowska Nr. 129.

Redaktor i Wydawca: **A. Hurkiewicz.**

Kierownik literacki: **W. Rogowicz.**

Kierownik artystyczny: art. mal. **A. Dzierzbicki.**

BUCHALTERJI

tel. № 19-90

W WARSZAWIE

Królewska 35

● samodzielnego prowadzenia ksiąg handlowych i rolniczych wyuczają gruntownie
Kursa, dozwolone przez Warszawski Okrąg Naukowy (oddzielnie męskie i oddzielnie żeńskie)

H. CHANKOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Królewska № 35, telefon 19-90.

Wykłady na Kursach nie szkolne lecz praktyczne; każdy z uczących się przechodzi swój kurs nauki oddzielnie, tak jakby w rzeczywistości pracował w kantorze, wskutek czego nabiera takiej wprawy, że po ukończeniu nauki może zupełnie samodzielnie prowadzić księgi buchalteryjne handlowe lub rolnicze.

Na Kursach wykładane są również:
kaligrafia, stenografia i pisanie na maszynie.

Osoby, zamieszkałe na prowincji, kurs nauki buchalterji mogą przechodzić sposobem piśmiennym.

W kancelarii Kursów sprzedaje się podręczniki ułożone przez

H. CHANKOWSKIEGO:

1. BUCHALTERJA pojed. i podw. wszystk. systemów 2 t. (1012 str.). Cena 4 1/2 rb.	5. ARYTMETYKA HANDLOWA. Wyd. III. 2 t. (900 str.). Cena 8 1/2 rb.
2. BUCHALTERJA AMERYKANSKA WIELOKONTOWA dla wielkich przedsiębiorstw, handlow., fabryk, gospodarstw rolnych. C. 50k.	6. ARYTMETYKA dla szkół średnich z 40 rys. Cena 1 rb.
3. BUCHALTERJA ROZLICZNA amerykańska. Wydanie II. Cena 1 rb. 50 kop.	7. DYSKONTO WEKSLI i rachunki bieżące. C. 75 k.
4. BUCHALTERJA AMERYKANSKA dla handlow. detaliczn., aptek, składów aptecz. i właścicieli domów. Wyd. III. Cena 1 1/2 rb.	8. SZCZOTY i maszyny do mechanicznego wykonywania rachunków. Cena 50 kop.
	9. KORESPONDENCJA HANDLOWA. Wyd. III (570 str.). Cena 2 rb.
	10. EKONOMJA i terminologia handlowa. Cena 50 k.

II. КОММЕРЧЕСКАЯ КОРРЕСПОНДЕНЦИЯ для коммерч. училищ, купцов и лиц, ведущих коммерч. корреспонденцию, или желающих в ней усовершенствоваться. Переводъ съ III-го польскаго изд. Цѣна 2 руб.

PROSPEKT 10 KOP MARKAMI

V 401-
5217/24

1 rubel kwartalnie rocznie rubli 4

„DZIENNIK POLSKI”

najtańsze codzienne pismo warszawskie.

Pomimo niezwykle niskiej ceny **Dziennik Polski** posiada wszystkie działy, niezbędne w dzienniku nowoczesnym. Nie ilością papieru, ale treścią jest istotnie dużym pismem — jest organem myśli polskiej. Pisząc treściwie, szczerze, bez zbitych słów **Dziennik Polski** jest w możności dawać czytelnikom codziennie wszystkie wiadomości, przedstawiać całokształt wypadków, rozgrywających się w świecie, a przedewszystkiem w naszym kraju.

Podając wszelkie ciekawe wiadomości polityczne, **Dziennik Polski** kładzie główną wagę na sprawy wewnętrzne, dążąc do tego, aby się stać organem wszelkiej pracy społecznej.

Dziennik Polski jest pismem ideowym, głosi swe wierzenia i zasady, walczy o nie, ale jednocześnie obszernie informuje o zamierzeniach i pracach innych kierunków politycznych i społecznych, aby czytelnicy mogli sami je porównać.

Artykuły wstępne **Dziennika Polskiego** zdobyły szeroki rozgłos w kraju, większość ich przedrukowały inne pisma polskie i to nie tylko w Królestwie, ale i w Galicji i w Poznańskiem.

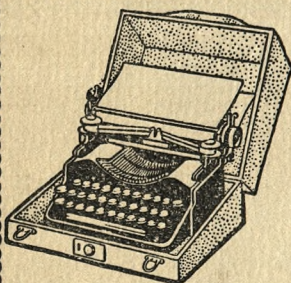
Obecnie specjalną uwagę zwraca **Dziennik Polski** na wiadomości wojenne obok licznych depesz dwóch agencji i własnych korespondentów, daje artykuły wyjaśniające kwestje strategiczne opisy zniszczonych okolic, opowiadania naocznych świadków i t. d. Specjalną również uwagę zwraca, **Dziennik Polski** na stosunki polsko-rosyjskie, informując obszernie co w tej sprawie mówią i piszą w Rosji.

Odcinek **Dziennika Polskiego** zawiera palące ciekawe powieści polskie i tłumaczone, nie obrażające nigdy i w niczem najsurowszej moralności. Oprócz powieści **Dziennik Polski** daje jeszcze bezpłatnie ilustrowane dodatki literackie.

Dziennik Polski kosztuje dla opłacających bezpośrednio w naszej administracji tylko **cztery ruble rocznie, czyli jednego rubla kwartalnie.**

Dla opłacających **Dziennik Polski** za pośrednictwem biur pocztowych, lub księgarzy prenumerata wynosi 4 rb. 60 kop. rocznie, a 1 rb. 15 kop. kwartalnie. Prenumeratorzy zamiejscowi chcący otrzymywać dodatek „Tydzień Polityczny” dopłacają za przesyłkę 1 rb. rocznie (25 kop. kwartalnie).

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Zgoda 1.**



ERIKA

do domu i podróży
mała lekka, tania
maszyna do pisanja 130 rubli

GŁÓWNY SKŁAD

ADAM KLIMKIEWICZ

WARSZAWA. WIERZBOWA 8.



ZĘBY BIELSZE OD ŚNIEGU

„AMERICAN”

Nowa pasta amerykańska najdokładniej czyści zęby, wzmacnia dziąsła, chroni emalję, a nawet czarne zęby nabierają białego połysku.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

PRZEDSTAWICIELSTWO JENERALNE
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 42 **S. ALBER**
Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla, z doliczeniem na koszt przesyłki.

Nowość! **SZYLDY i LITERY ELEKTRYCZNE** **Nowość!**
Warszawa P. BITSCHAN Erywańska 18 dawniej Długa 51. Telefon 613.



SKŁAD APTECZNY i PERFUMERYJNY

St. STANISZEWSKI

Warszawa, Krak. Przedm. 31, tel. 28-32





BIBLIOTEKA KÓRNICKA

Cz

3717/8-3
1915

ZAKŁADY GRAFICZNE A. Hurkiewicz i S-ka

Wykwintny druk ilustracyj jedno- i wielobarwnych.
Katalogi, Albumy, Plakaty, Wydawnictwa dla dzieci.
Sprawozdania. Wizerunki świętych. Pocztówki. Akcje.
Kopje obrazów. Okładki do książek i nut. Książki
czekowe. Etykiety. Sprawozdania. Klisze do druku.

SPECJALNOŚĆ:

DRUK TRÓJ- i CZTEROBARWNY

WARSZAWA, MARJENSZTADT Nr. 16.